DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 23 lutego 1936 r. Nr. 54

Ubezpieczalnie społeczne zmniejszą świadczenia lub podniosą składki?

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.). Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Sejmu, rozpatrywano budżet Min. Opieki Społecznej, który zreferował pos. Tomaszkiewicz. Mówca powołał się na sprawozdanie przedstawione na komisji budżetowej, a następnie po przeprowadzeniu charakterystyki dzisiejszego stanu gospodarczego Polski w dłuższym ustępie omówił sprawę bezrobocia, które to zagadnienie wysuwa się na plan pierwszy.

Referent stanął na stanowisku, że w celu zwiększenia zatrudnienia w kraju winniśmy dążyć do szybszego tempa pracy w przemyśle. Dużą wagę przywiązuje sprawozdawca do kwestji bezrobotnej młodzieży.

Dłużej zatrzymał się pos. Tomaszkiewicz nad zagadnieniami ubezpieczeń społecznych i polemizował z twierdzeniem, że ubezpieczenia te zbyt wiele kosztują nasze życie i dla przykładu podał, że w pierwszem półroczu b. r. budżetowego Polska wydała na ten cel zaledwie 1/40 tego co Niemcy.

Po referencie zabrał głos p. minister Opieki Społecznej Jaszczołt.

FUNDUSZ BEZROBOCIA STRACIŁ 127 MILJ. ZŁ.

Najpilniejszą potrzebą górującą nad wszystkiemi innemi jest niewątpliwie zagadnienie bezrobocia. P. minister stwierdza, że liczba bezrobotnych zmniejsza się powoli, lecz stale, co daje powód do optymistycznych przewidywań. Rozmiary bezrobocia u nas przerastają oczywiście nasze możliwości finansowe, mimo to jednak zachowane zostało dla robotników zabezpieczenie od bezrobocia, a dla pracowników umysłowych ubezpieczenie na wypadek braku pracy.

P. minister zaznaczył tu, że niedobór w funduszu zabezpieczeniowym robotników wysokości 127 miljonów zł. powstał skutkiem niezrównoważonych wpływów i wydatków przed wysanowaniem funduszu bezrobocia w r. 1932.

POPRAWA SYTUACJI GOSPODARCZEJ A BEZROBOCIE.

Na dobro naszej polityki rynku pracy należy zapisać koncepcję pomocy dla bezrobotnych, która polega na dostarczaniu zatrudnienia zamiast zapomóg pieniężnych. Rząd uważa za jedno ze swych zadań czołowych łagodzenie bezrobocia w drodze zatrudnienia przy robotach inwestycyjnych.

Powracając do całokształtu zagadnienia bezrobocia, mówca stwierdził, że wydatniejszy wzrost zatrudnienia może się okazać trwałym jedynie w drodze ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej.

NOWE PROJEKTY

Mówiąc o reformach w dziale swego resortu, Minister zaznaczył, że do reform par excellence nowoczesnych należy uznanie przedstawicielstwa robotniczego oraz przymusowego rozjemstwa w dziedzinie zatargów zbiorowych rolnych. Reformy te mają znaczne wyniki, a ilość zatargów, zwłaszcza w rolnictwie, zmniejsza się stale. P. Minister zapowiada wniesienie do Sejmu projektu ustawy o układach zbiorowych w przemyśle i handlu, a ponadto wskazał na konieczność głębszego przepracowania projektu ustawy o izbach pracy.

Skolei p. Minister szerzej omówił zagadnienia higjeny i bezpieczeństwa pracy, nad któremi czuwa inspekcja pracy. Instytucja inspekcji pracy stale się rozwija, obejmując swą działalnością coraz szersze kręgi.

ZMNIEJSZENIE ŚWIADCZEŃ?

W dalszym ciągu p. Minister przeszedł do scharakteryzowania roli gospodarczej i społecznej ubezpieczeń społecznych, zaznaczając, że obecnie wypłaca się renty około 350 tysiącom osób na sumę blisko 130 miljonów zł. rocznie. Wśród rent tych na specjalną uwagę zasługują zaopatrzenia, wprowadzone przez ustawę scaleniową dla starców oraz wdów i sierót.

W związku z alarmującemi i przesadnemi wiadomościami o stanie finansowym ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych, p. Minister wyjaśnia, że działanie kryzysu odbiło się wprawdzie na tym funduszu i ubezpieczenie posiada pewien deficyt techniczny, którego usunięcie wymaga bądź podwyższenia składek, bądź też obniżenia świadczeń w drodze nowelizacji obowiązujących przepisów i te możliwości są obecnie rozpatrywane.

Deficyt ten, o którym p. Minister wspomniał, nie grozi jednak w ciągu wielu lat brakiem środków na wypłatę świadczeń. Problem przywrócenia samorządu instytucyj ubezpieczeniowych dojrzewa do stopniowej realizacji.

Przechodząc w dalszym ciągu do kwestji nadzoru nad fundacjami, a w szczególności mówiąc o fundacji śp. Jakóba Potockiego, p. Minister oświadczył, że o ile w najbliższym czasie nie nastąpi uporządkowanie tej fundacji, rząd nie zawaha się użyć wszystkich środków, jakie ma do dyspozycji.

———

Komisja międzyministerjalna ustaliła wytyczne polityki motoryzyacjnej

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.). Prace międzyministerjalnej komisji motoryzacyjnej pod kierunkiem wicemin. Piaseckiego, są na ukończeniu. W dn. najbliższych zasadnicza linja naszej polityki motoryzacyjnej zostanie sprecyzowana, przyczem opracowane będą konkretne i ostateczne wnioski, które następnie komisja przedłoży Komitetowi Ekonomicznemu Ministrów.

Z uwagi na ożywione przygotowania do narady gospodarczej, wnioski te będą mogły być rozpatrzone nie wcześniej, jak w początkich marca. Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, poświęcone zagadnieniom motoryzacyjnym, prawdopodobnie odbędzie się między 12—15 marca.

———

Sprawa Skiby wzburzyła społeczeństwo polskie w Gdańsku

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.) Z Gdańska donoszą, iż wzburzenie w tut. społeczeństwie polskiem wywołała wiadomość, że policja gdańska zabroni ła pogrzebu śp. Józefa Skiby, robotnika polskiego. Jak wiadomo Skiba umarł na udar serca dzięki ostrym zarządzeniom władz gdańskich, skierowanym przeciw niemu za następujący fakt: Skiba zapisał swoje czworo dzieci do formującej się szkoły polskiej, wobec czego władze przeniosły Skibę wraz z rodziną z baraków, gdzie zamieszkał, do innej miejscowości, gdzie Skiba nie mógł dostać mieszkania i zamieszkał w ciasnej, niezaopatrzonej izdebce. Nigdzie nie mógł dostać lepszego lokalu, gdyż mieszkańcy obawiali się wynająć Skibie mieszkanie w obawie przed bojówkami hitlerowskiemi. Skiba musiał chodzić 10 km. do pracy w okropnych warunkach. To też spowodowało jego śmierć w krótkim czasie. Skiba osierocił siedmioro dzieci. Po śmierci Skiby policja zabroniła urządzenia pogrzebu i zabrała ciało do instytutu medycyny sądowej w Gdańsku, tłumacząc to, iż należy zbadać przyczynę śmierci przez sekcję. Społeczeństwo polskie domaga się, by w sekcji wzięli udział również lekarze polscy, którzy zapewnią objektywne badanie.

———

Pożar szybu gazowego

Jasło, 22. 2. (PAT) W szybie gazowym nr. 7, położonym w Gliniczku, pow. jasielskiego, a należącym do firmy „Polmin", wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył całą wieżę wiertniczą.

———

Powstanie narodowe w Syrji

Damaszek, 22. 2. (PAT) Zamieszki w Syrji przybierają już wyraźny charakter powstania narodowego. Liczba zabitych, tak po stronie ludności jak i wojska, sięga paruset ludzi. Władze zaczęły stosować system brania zakładników, ale bez większego skutku. Posiłki z Francji przybywają w dalszym ciągu. O ile dawniej wśród narodowych działaczy syryjskich byli tacy, którzy godzili się na mandat francuski, pod warunkiem wszakże zasadniczej zmiany stosunków, to obecnie głosy te zupełnie umilkły, a natomiast mówi się o połączeniu z Irakiem.

Pułk. Welczew skazany na karę śmierci

Sofja, 22. 2. (PAT). Dziś rano ogłoszony został wyrok w trwającym przeszło 2 miesiące procesie 27 wojskowych, oskarżonych o udział w spisku. Główny oskarżony płk. Welczew oraz mjr. Stanzew, b. adjutant dowódcy garnizonu sofijskiego, skazani zostali za organizowanie buntu w armji i usiłowanie obalenia siłą rządu Toszewa na karę śmierci przez powieszenie. Dwóch oficerów skazano na 10 lat więzienia, 8-miu na 8 lat więzienia. B. kapitan lotnictwa Lazarow, który pełnił funkcje łącznika pomiędzy płk. Welczewem, przebywającym w Białogrodzie, a grupą spiskowców w Sofji, skazany został na jeden rok aresztu. 14-tu oskarżonych, w tej liczbie b. minister finansów Todorowa, gen. Saimowa i b. dyrektora policji Naczewa — uniewinniono.

Kronika telegraficzna

Tallin. Na mocy dekretu prezydenta republiki estońskiej, jutro, 23 lutego, w całej Estonji rozpocznie się plebiscyt, który zakończy się 25 lutego. Zdecyduje on sprawę zwołania zgromadzenia narodowego, które określi, jakim będzie przyszły ustrój państwa.

Kalkuta. W mieście szerzy się gwałtowna epidemja ospy. W ciągu ostatnich 15 dni zmarło około 400 osób. Utworzony został specjalny szpital dla chorych na ospę.

Kopenhaga. Dzisiaj rozpoczął się lokaut, ogłoszony przez właścicieli fabryk. Obejmuje on 100 tys. robotników. Zasiłki dla robotników, objętych lokautem wyniosą około 1 milj. koron dziennie.

Schwerin. Przychylając się do wniosku prokuratora, sąd skazał Adolfa Seefelda na karę śmierci. Jak wiadomo, był on oskarżony o zamordowanie w ciągu lat 1934 i 1935 dwunastu młodych chłopców. Trybunał postanowił zastosować wobec Adolfa Seefelda również kastrację.

Paryż. Władze policyjne aresztowały Emila Cottin, skazanego na 10 lat więzienia w r. 1919 za usiłowanie zabójstwa Clemenceau. Cottin, który występował pod nazwiskiem Jean Levalliez, posiadał dokumenty, które wzbudziły podejrzenia

Mróz potrwa kilka dni

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.) Poza północnemi obszarami Rosji, najsilniejszy mróz w Europie notowany jest w Polsce. Ponieważ w dalszym ciągu znajdujemy się pod wpływem wysokiego ciśnienia, można przypuszczać, że niska temperatura potrwa jeszcze kilka dni. W godzinach porannych notowano w Wilnie —24 st., w Warszawie —16, w Poznaniu —14. Natomiast nieco niższą temperaturę notowano w górach, np. w Morskiem Oku —6.

Zebranie plantatorów buraka cukrowego

Piszą z Horodenki:

W Horodence odbyło się zebranie członków Pokuckiego Towarzystwa Plantatorów buraków cukrowych z udziałem plantatorów z powiatów horodeńskiego, kołomyjskiego, śniatyńskiego i zaleszczyckiego. — Zebraniu przewodniczył p. Ludwik Theodorowicz z Woronowa.

Zebranie postanowiło zorganizować przy każdem kółku rolniczem wzgl. „Silskim Hospodarze" kółka plantatorów małorolnych. Uchwalono też rozszerzyć obszar przyszłej kampanji buraczanej dla cukrowni w Horodence do 3.600 morgów. Równocześnie ustalono cenę na buraki.

Z uwagi na fakt, że w reprezentowanych na zebraniu czterech powiatach plantacja buraka cukrowego stanowi jedną z głównych gałęzi dochodu społecznego, zebranie plantatorów i ich uchwały wywołały duże zainteresowanie wśród sfer rolniczych, a powołanie do współdziałania plantatorów małorolnych, bez różnicy narodowości, wywołało wśród plantatorów buraka cukrowego zadowolenie.

Podziękowanie

Dotknięci bolesną stratą, poniesioną przez zgon drogiego nam Ojca i Brata ś. p. Inż. Władysława Wojtana, Prof. Polit. Lwow., doznaliśmy tyle dowodów współczucia i życzliwości, iż musimy wyrazić tą drogą podziękę Tym, którzy uczcili pamięć Jego.

W szczególności dziękujemy z głębi serca: Najprzew. Duchowieństwu z ks. Prał. Matusem na czele, J. M. Rektorowi Prof. Drowi Nadolskiemu i Senatowi, JWP. Dziekanowi Wydz. Inżynierji, JWP. Prof. Drowi Weiglowi, Całemu Gronu Profesorów, JWP.: Adjunktowi i Asystentom II Katedry Miern., JWP. asystentowi inż. Grossmanowi, Delegatom Zw. Inż. Miern. i Lądowo-Wodnej, Chórowi Techn., Młodzieży Akad., Przyjaciołom, Znajomym oraz Tym, którzy odprowadzili Go na miejsce wiecznego spoczynku. Tą drogą składamy serdeczne Bóg zapłać!

Lwów, w lutym 1936.

SYNOWA I BRATERSTWO.

Negus zamierza uciec do Europy?

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.). Z Addis Abeby donoszą: W związku z ostatniemi klęskami wojsk abisyńskich, w całym kraju wzmagają się wrogie nastroje przeciwko Negusowi. Podobno zamach sabotażowy na samolot cesarski w Addis Abebie był urządzony przez urzędników dworu cesarskiego, którzy obawiali się, że Negus ucieknie do Sudanu francuskiego, a stamtąd przez Egipt do Europy. Jak mówią, Negus ma zamiar schronić się do Szwajcarji, gdzie w jednej z miejscowości kuracyjnych posiada willę, a w bankach szwajcarskich pewne kapitały. Druga pogłoska mówi, że Negus ma zamiar schronić się do Somali francuskiej.

Międzynarodówka żydowska przeciw wnioskowi pos. Prystorowej

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.) Wniosek posłanki Prystorowej o zakazie uboju rytualnego prawdopodobnie w ciągu nadchodzącego tygodnia będzie rozpatrzony na komisji administracyjno-samorządowej, do której zostanie odesłany. Na czele tej komisji stoi p. Duch.

Należy zaznaczyć, że Żydzi podjęli silną akcję, skierowaną przeciw wnioskowi i to nietylko wewnątrz kraju, ale również i na zewnątrz. Do zanotowania mamy następujące fakty: Do Londynu egzekutywa związku światowego Żydów polskich z zagranicy zwołała konferencję działaczy społecznych celem omówienia tej akcji. Związek Żydów polskich w Palestynie wystosował do p. premjera Kościałkowskiego depeszę protestacyjną.

Sekretarz politycznej światowej organizacji żydowskiej Aguda Izrael Gootman złożył wizytę radcy ambasady polskiej w Londynie i dał wyraz zaniepokojeniu wśród Żydów religijnych spowodu wniosku. Radca Orłowski odpowiedział, że objekcje organizacji Aguda zakomunikuje rządowi polskiemu.

„Gazeta Polska" żąda szybkiego zniesienia uboju rytualnego

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.). W sferach politycznych zwrócono uwagę, że wczorajsza „Gazeta Polska" (z dn. 22 b. m.) pisze, że projekt ustawy o uboju „musi być uznany nietylko za całkowicie uzasadniony, ale i za niecierpiący zwłoki".

Omówiwszy jego naiwność gospodarczą i okrucieństwo, związane z ubojem rytualnym, podkreśla wymieniony dziennik, że „trzeba jaknajprędzej uczynić tę ustawę prawomocną i jaknajprędzej uzupełnić ją przepisami wykonawczemi, przepisami porządkowemi etc. Trzeba to robić jaknajprędzej, aby przed momentem skasowania uboju rytualnego — t. j. przed 1 stycznia 1937 r. — handel mięsny możliwie dokładnie przygotował się do nowych, racjonalnych form swej pracy. Ustawa więc, o którą wnosi posłanka Prystorowa, winna być tak rozszerzona przez przepisy wykonawcze i t. p., aby uchyliła ona nie tylko sam ubój rytualny, ale i absurdy gospodarcze, które z niego wynikają. Zrealizowanie tak rozszerzonych celów wymaga czasu, realizowanie ich trzeba rozpocząć jaknajspieszniej, a przeprowadzać gruntownie."

WCIĄŻ DOBRE WARUNKI ŚNIEGOWE

Na całym obszarze górskim w dalszym ciągu warunki dla narciarzy są bardzo dobre. Wszędzie grubość pokrywy śnieżnej dostateczna, śnieg przeważnie w postaci gipsu zbitego. W najbliższych dniach Państwowy Instytut Meteorologiczny zapowiada dalsze opady śnieżne.

Rozruchy w Hiszpanji



Policja w walce z demonstrantami na ulicach Barcelony.

Uśmiech losu

Warszawa, 22. 2. (Tel. wł. — mg.) W dzisiejszem ciągnieniu Państwowej Loterji Klasowej padły wygrane na następujące numery:

10.000 zł. na nr. 100996.

2.000 zł. na nr. 139808.

1.000 zł. na nr. 56240 73074 180243 193629.

500 zł. na nr. 22326 72944 75867 127344 152503.

400 zł. na nr. 10317 41879 111546 138177 173589.

200 zł. na nr. 2903 19684 20110 22779 39334 55299 71386 79126 124362 158394 161084 167396 194343.

Katastrofa na torze kolejowym

Tragiczna w skutkach katastrofa wydarzyła się we Francji na torze kolejowym w miejscowości Bar-le-Duc. Samochód ciężarowy wjechał na szyny w chwili, gdy nadjeżdżał pociąg pospieszny, idący z Paryża do Strasburga. Samochód został rozbity na kawałki, zaś pasażerowie życiem przypłacili nieostrożną jazdę. Właściciel samochodu trzydziestosiedmioletni Marcel Narvillo, zamieszkały w Monthureux, został kompletnie rozszarpany. Głowę nieszczęśliwej ofiary znaleziono kilkanaście metrów od miejsca wypadku. Ciężko ranny pomocnik Navilla, trzydziestoletni Fernand Blot, również zamieszkały w Monthureux, został przewieziony do szpitala w Bar-le-Duc, gdzie zmarł niebawem.

Dopiero po kilku godzinach zdołano tor oczyścić i oddać do użytku władz kolejowych.

Lwów, dnia 22 lutego 1936

O falę powrotną

W życiu narodowem zaznaczają się kolejno rozmaite tendencje i nieraz po fali, wzbierającej w jednym kierunku następuje potem fala powrotna tendencji przeciwnej. Często też dążenie w jednym kierunku jest przez pewien czas pożyteczne, lecz przychodzi chwila, kiedy należy zdobyć się na wysiłek zmiany i nowości.

Taki okres, w którym konieczny jest wysiłek dla dokonania przemian w dynamice życia społecznego, przeżywamy właśnie obecnie. Wiele bardzo rzeczy i stosunków trwa jedynie siłą ciężkości i bezwładu a dobro przyszłości wymaga zmiany oraz przestawienia. Dzieje się tak na wielu polach naszego życia.

Naprzód więc skończyć musimy z falą centralizmu, która osiągnęła już swój punkt szczytowy i odtąd należy się powrotny odpływ energji ku wyjałowionym obszarom t. zw. prowincji. Naturalne w pierwszym okresie istnienia Państwa dążenia dośrodkowe, tworzenie nanowo centrali organizmu politycznego ogołacało dzielnice całej Polski z tego, co było w nich najlepsze, byle zasilić władze naczelne, uposażyć stolicę, sformować ośrodek rządzący. Ale to się już stało, już centralizm doszedł do stanu zupełnego nasycenia — jeśli nie przesytu — i odtąd energja musi być spowrotem rozprowadzana po całym kraju, odtąd trzeba już myśleć o procesie przeciwnym i fali powrotnej.

Nietylko nie wolno dalej osłabiać i ogałacać prowincji na rzecz centrali, lecz przeciwnie trzeba już rozpocząć zasilać ją ze stolicy, budzić do życia i spłacić chociaż częściowo dług zaciągnięty w ciągu pierwszych lat kilkunastu.

A uczynić to należy nietylko w partykularnym interesie prowincji, lecz dla dobra całości, która musi czerpać siły ze wszystkich ziem, jak ze swego naturalnego rezerwoaru, o który musi też dbać w równym stopniu.

Wyjałowiony obszar, wynędzniałe miasta, czy województwa, stają się pozycją martwą, niezdolną do samodzielnego rozwoju — przeciągnięta struna centralizmu zemścić się musi w przyszłości koniecznością tem większych nakładów, im później przyjdą.

Słyszy się często zdanie ze strony stolicy i czynników centralnych, że prowincja sama sobie winna, że musi się wykazać własną inicjatywą i odbudować samodzielnie swoją siłę, znaczenie i bogactwo. To zdanie jest tylko częściowo słuszne.

Nie należy bowiem zapominać, że przy dzisiejszym systemie finansowym i politycznym, krajanie bochenka dochodu narodowego odbywa się w centrali, że tam płynie pieniądz z całego kraju i stamtąd bywa rozprowadzany.

Otóż, jeśli słusznie napisano niedawno, że bochenek ten róść będzie lepiej, gdy się go bardziej sprawiedliwie podzieli między poszczególne warstwy społeczne, między rolnictwo i przemysł, wieś i miasto, to należy do tej prawdy dodać jeszcze jedną.

Bochenek dobrobytu, bogactwa i energji narodowej wyrośnie jeszcze lepiej, gdy go zaczniemy krajać mniej centralistycznie, gdy powiększymy wydatnie porcie prowincjonalne.

ZDZISŁAW STAHL

STANISŁAW KRASICKI

Słów kilkoro o „Czasie" i o p. Bocheńskim

Konserwatywny „Czas" z dnia 12 lutego w dziale „Przegląd Prasy" zajmuje się sprawą poruszoną przez hr. Sumińskiego i hr. Mycielskiego, a mianowicie ujęciem w pewną kontrolę sprzedaży ziemi, dokonywanej w województwach wschodnich. Bodźcem do wypowiedzenia swych — aż nadto dobrze znanych poglądów na tę sprawę — był list skierowany przez p. Zaleskiego do redakcji „Czasu".

P. Zaleski w swym liście — powołując się na konstytucję o równości wszystkich wobec prawa — proponuje uskutecznić to przez dokonanie procentowego przydziału ziemi, pochodzącej z polskiej parcelacji, zgodnie z rzeczywistym stosunkiem większości polskiej do mniejszości ukraińskiej i białoruskiej.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że p. Zaleski w najlepszej wierze i powodowany najlepszym zamiarem poddał w swym liście — myśl powołania się na Konstytucje, celem wprowadzenia na realne tory kwestji kontrolowanej parcelacji.

Jestem zdania, że wszelkie uciekanie się do dowodów czy pretekstów ubocznych, a w rzeczywistości czysto djalektycznych, w chwili, kiedy za kontrolowaną parcelacją przemawia racja stanu państwa, jest umniejszaniem i podważaniem samej istoty zagadnienia. Dlatego też wyłącznie w oparciu o tęże rację stanu państwa polskiego, czujemy się zniewoleni do żądania, by ziemia pochodząca z parcelacji polskich majątków przechodziła do polskich nabywców.

W dalszym ciągu swej krótkiej repliki na artykuł hr. Mycielskiego, w odpowiedzi na zwrot użyty przez niego o korzystaniu przez Ukraiców z „praw i uprawnień językowych" — stwierdza „Czas", że ilość szkół powszechnych ukraińskich na obszarze Małopolski wsch. wynosiła przed wojną 3 tysiące, a obecnie 470. Cyfry powyższe jako pochodzące ze źródeł najpewniejszych, „Czas" nietylko liczbowo, ale i słownie podał. Omyłki odnośnie do nich nie może być.

Nie dziwię się nigdy pismom, publicystom i politykom ukraińskim, że starają się odcinek szkolny wykorzystywać dla swej demagogicznej walki politycznej i że chcą temi cyframi wykazać gnębienie ukrainizmu przez Polskę. Że zaś w tej walce posługują się

Nie na tem jednak kończy się ta demagogja sędziwego „Czasu". Istnieją na terenie Małopolski wschodniej szkoły utrakwistyczne. W tych szkołach nauka odbywa się — jak wiadomo — w ten sposób, że połowa przedmiotów jest wykładana w języku polskim, a połowa ukraińskim. Sądzę, że typ tej szkoły zaspokaja w zupełności potrzeby i ambicje społeczeństwa ukraińskiego i nie może być mowy o tem, by dzieci rodziców ukraińskich odnosiły jakąś szkodę co do języka czy uczuć ukraińskich.

Oprócz powszechnego szkolnictwa państwowego, pracują na terenie Małopolski towarzystwa kulturalne ukraińskie, których działalność jest niczem niekrępowana przez czynniki państwowe polskie. Jeżeli się zważy, że sama „Proświta" dysponuje pokaźną cyfrą 3 tysięcy placówek kulturalnych na obszarze Małopolski wschodniej, to chyba można przypuszczać, że ewentualne braki w wykształceniu młodzieży ukraińskiej są temi ośrodkami ponad rzeczywistą potrzebę uzupełniane.

Wracając do statystyk „Czasu" chcę stwierdzić, że cyfra przez ten organ podana o ilości szkół ukraińskich w liczbie 470, jest w swej tendencji mocno zastanawiająca, gdyż w rzeczywistości szkół państwowych ukraińskich istnieje w Małopolsce wschodniej 716.

Resumując to wszystko, o czem się wyżej pisało, musimy dojść do przekonania, że demagogja ukraińska na odcinku szkolnym jest tylko demagogia,

wyżej wymienionemi fałszywemi statystykami jest rzeczą zrozumiałą, gdyż właśnie dla tych cech zowiemy tego gatunku posunięcia demagogicznemi.

Natomiast w organie konserwatywnym, w organie z przeszłością, uciekanie się do tego rodzaju chwytów budzi niewątpliwie zdumienie.

Jeżeli zważy się, że język wykładowy w danej gromadzie czy gminie, zależy od woli rodziców posyłających swe dzieci do szkoły, możnaby sądzić, że odpowiedzialność za wybór języka wykładowego w danej szkole, spada na tych, którym dobro dzieci najbardziej na sercu leży, tj. na rodziców. Przerzucanie odpowiedzialności i winy za ubytek szkół o języku wykładowym ukraińskim na czynniki rządowe, na społeczeństwo polskie, może być jedynie w tych warunkach nazwane skrajną demagogją.

Natomiast ta sama metoda stosowana przez polski dziennik konserwatywny oprócz demagogji — dla której wolimy nie doszukiwać się aż nadto odpowiednich przymiotników — jest z jednej strony wielką krzywdą dla sprawy polskiej na wschodzie, bo bałamuceniem opinji nie bardzo biegłej w zagadnieniu ukraińskiem, z drugiej jednak strony wielką przysługą, bo wykazuje, jakim brakiem materjałów dowodowych operują nasi przeciwnicy, zmuszeni do uciekania się, do kłamstwa, by utrzymać się na swem stanowisku.

* * *

Z „Czasu" oraz tygodnika „Reduta" dowiedziałem się o liście otwartym, skierowanym do „Buntu Młodych" — przez znanego młodego ziemianina i publicystę — jak określa „Czas", p. Aleksandra Bocheńskiego z Ponikwy.

Otóż z wyjątku tego listu cytowanego w „Czasie" p. t. „Muzealne przekonania z epoki Bismarka" dowiaduję się, że p. Bocheński imputuje mi podszywanie się pod rolę Fuerera społeczeństwa polskiego w Małopolsce wschodn. i przemawiania w imieniu tegoż na łamach „Wiadomości Literackich". P. Bocheński w dalszej części swego listu, wstępuje na koturny i oświadcza urbi et orbi, że nie mam prawa przemawiania w imieniu „Polaków z tej dzielnicy".

Otóż chciałbym na wstępie zaznaczyć, że zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że w całej Polsce nie ma osoby, którąby mogła pozwolić sobie na przemawianie w imieniu społeczeństwa tej lub innej dzielnicy. Jedyna wielka osobistość, mająca do tego bezapelacyjne prawo, prawo wychodzące z samego społeczeństwa, z całego narodu, śpi snem wiecznym na Wawelu. Jeżeli wyraziłem się w mym artykule w „Wiadomościach Literackich": „będzie mi chodziło o wykazanie, jak zapatrujemy się my Polacy w Małopolsce wsch. na koncepcje p. Pruszyńskiego" — to uczyniłem to dlatego, że w częstych rozmowach z różnemi osobistościami, spotkałem się z zupełnem potwierdzeniem mych wywodów. Mogłem sobie tembardziej pozwolić na użycie tego zwrotu, że lwia część mego artykułu była wyłącznie poświęcona analogjom historycznym, względnie prostowaniem ich, a tylko sam koniec stwierdzał, że nie wszystko jest w porządku. Stwierdzał na podstawie niezbitych danych — przez nikogo niepodwarzanych — że zanik polskiego stanu posiadania nie może wyjść na dobre ugodzie polsko-ukraińskiej, bo na tem podłożu musi powstać szowinizm niedobitków polskich, względnie ogarnie ich defetyzm.

Na ten moment dlatego kładę nacisk, bo w mym artykule nie wysuwałem żadnych konkretnych wniosków, tem samem nie mogłem wiążąco przemawiać w niczyjem imieniu; nie narzucałem Polakom z Małopolski jakichś konkretnych posunięć politycznych, któreby wymagały z ich strony kontrasygnaty mych planów.

(Dokończenie na str. 5-tej).

Posłowie biją na alarm w sprawie szkolnictwa

Warszawa, 21. 2. (Tel. wł. — mg.) Po przemówieniu min. Świętosławskiego na dzisiejszem plenum Sejmu wywiązała się obszerna dyskusja nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. Pierwszy głos zabrał pos. ks. Downar. Stwierdził on, że nasze szkolnictwo przeżywa obecnie tragedję, albowiem przeszło miljon dzieci jest poza szkołą, 15 tysięcy nauczycieli pozostaje bez pracy, brak jest dziesiątków tysięcy izb szkolnych i brak około 30 tysięcy etatów nauczycielskich. Nauczyciele są przeciążeni pracą w szkole, a prócz tego nakłada się na nich jeszcze obowiązki i pozaszkolne. Mówca przytacza tu liczne wypadki przeniesienia nauczycieli, które nie są usprawiedliwione a powodują poważny koszt.

Ks. Downar nie występuje przeciw ustawie ustrojowej, której realizacja wymaga czasu, stwierdza jednak, że poziom nauczania obniżył się. Szerzej zajmuje się mówca sprawą nauczania religji w szkołach, występując przeciw powierzaniu nauki religji nauczycielom świeckim, bez misji kanonicznej, oraz przeciw zmniejszeniu godzin nauki religji. Ks. Downar polemizuje następnie z sen. Rostworowskim w sprawie zatargów między duchowieństwem a władzą świecką, widząc w zatargach tych głębszy podkład, aniżeli tło osobiste.

Pos. Chojnacki omówił bolączki szkolnictwa powszechnego i nauczycielstwa szkół powszechnych, podnosząc, że gminy bagatelizują potrzeby rzeczowe szkół a nauczyciele padają częstokroć ofiarą biurokratyzmu. Mówca przytacza tu szereg przykładów, świadczących o niewłaściwościach w dziedzinie kwalifikowania na uczycieli oraz w inspekcji szkolnej. — Pos. Chojnacki solidaryzuje się z przedmówcą, który wystąpił w obronie przenoszonych nauczycieli.

WARTOŚĆ KATOLICYZMU

Następny mówca pos. ks. Lubelski stwierdził, że Polacy katolicy, stanowiący 65 proc. ludności w państwie, są trzonem, na którym się może oprzeć państwo, naród i rząd. Istotnym obowiązkiem Polaka-katolika jest wierność dla państwa polskiego. Między interesem państwa polskiego a interesem kościoła katolickiego niema sprzeczności. Mówca jednak twierdzi, że w zakresie stosunków między państwem a kościołem nie wszystko jest w porządku. Zarówno w dziedzinie szkolnej, jak i w innych różne sprawy nie są uregulowane. Mówca wysuwa szereg postulatów, zmierzających do poprawy warunków pracy nauczycielskiej i wreszcie zgłasza rezolucję, domagając się uzupełnienia w ciągu 5 lat braków w szkolnictwie powszechnem, przystosowania samorządu szkolnego do obecnego ustroju szkolnego i zniesienia mieszkaniowego dodatku, płaconego przez gminę.

WYPOWIEDZIEĆ WALKĘ BEZBOŻNICTWU

Pos. Tarnowski z województwa lwowskiego sprzeciwił się przedłużaniu obowiązkowego okresu nauk do lat 7. Zdaniem mówcy należałoby raczej skrócić czas nauczania do lat 5, aby uczynić oświatę naprawdę powszechną. Mówca jest gotów zmienić zdanie co do okresu lat, jeżeli Minister zapewni, że rząd najdalej w ciągu kilku lat będzie mógł przeprowadzić powszechne 7-klasowe nauczanie, ale zdaniem mówcy, sytuacja finansowa na to nie pozwala. Dalej pos. Tarnowski uważa za szkodliwe zmniejszenie godzin religji w szkołach.

Mówca zaznacza dalej, iż szczególną uwagę należy poświęcić walce z bezbożnictwem, które szerzy się w pismach, wydawanych przez Związek Myśli Wolnej. Jedno z tych pism, przeznaczone jest dla ludu wiejskiego i szerzy hasła bezbożnicze, a dochody czerpie z kolektury państwowej loterji klasowej. Mówca prosi Ministra o wzięcie pod uwagę jego myśli, tembardziej, że znaczna część Izby to zdanie podziela. (Oklaski.)

Deklaracje Ukraińców muszą być szczere

Pos. Ekert z Małopolski, zaczepiony w dzisiejszej dyskusji przez jednego z posłów ukraińskich, przypomina, że ziemie południowo-wschodnie wchodziły w skład Rzeczypospolitej nie od Jagiellonów, ale jeszcze w okresie Piastów, zrośnięcie się więc ich z Polską jest o wiele dłuższe, od chwilowego panowania książąt ruskich. Ziemie te stanowią nierozerwalną część państwa polskiego (oklaski), zamieszkałe przez ludność polską i ruską. (Głos: ukraiską.) — Od niedawna ukraińską. — Obie te ludności żyły ze sobą w zgodzie, spokrewniały się ze sobą i w zgodzie żyć pragną nadal. Mówca jest zdania, że trudnem jest do wykonania tworzenie dla każdej z tych narodowości osobnego szkolnictwa. Tem się tłumaczy szkolnictwo utrakwistyczne, nauka jednych przedmiotów w języku polskim i innych w ukraińskim. Zdaniem mówcy szkolnictwo utrakwistyczne da je duże efekty moralne i państwowe.

Dalej pos. Ekert powiedział: Ukraińcy deklarują lojalność wobec państwa polskiego, a pos. Welykanowicz uskarża się, że mimo to nie są całkowicie równouprawnieni. Mówi mianowicie o zwalnianiu księży ukraińskich, którzy uczyli religji, ale nie wspomniał, że zajmowali się oni także i czemś innem. Mówi o zwolnieniu nauczycieli narodowości ukraińskiej, ale nie wspominał, że zapomnieli oni o swych obowiązkach obywatelskich. Dlatego też mówca życzyłby sobie, aby deklaracja lojalności ze strony ukraińskiej była szczera i prawdziwa, a nie była grą tylko, bo ta szczerość jest warunkiem normalizacji stosunków. (Oklaski.)

Odprawa dla Rubinsteina

Pos. Rubinstein uskarżał się na rzekome upośledzenie ludności żydowskiej w dziedzinie oświatowej. Poseł ostro wystąpił przeciwko ekscesom antyżydowskim, oświadczając, że policja i wymiar sprawiedliwości w państwie nic nie może zrobić, jeżeli niema w młodzieży zdrowej duszy. Słowa te spotkały się z ostremi sprzeciwami na ławach poselskich. Gdy pos. Rubinstein krytykował dalej ostro stosunki, panujące w Niemczech i oświadczył, że „przecież tam dzieją się okrucieństwa, jakich świat nie widział", marszałek Car zwrócił uwagę posłowi, by używał bardziej ogłędnych wyrażeń, gdy mówi o państwie, z którem Polskę łączą stosunki traktatowe.

Kiedy następnie pos. Rubinstein poruszył sprawę uboju rytualnego, marszałek Car zwrócił uwagę, że odpowiedni wniosek znajduje się na porząd ku dziennym i że sprawa będzie odesłana do komisji, w której pos. Rubinstein będzie mógł ją omówić. W zakończeniu swych wywodów pos. Rubinstein wysunął szereg postulatów w imieniu ludności żydowskiej.

Pos. Dratwa omówił zagadnienie budowy szkół. Pos. Jahoda-Żółtowski poruszył sprawę szkolnictwa zawodowego. Pos. Drozd-Gierymski domaga się jasnego postawienia sprawy nauczycielek-mężatek, uważając, że zwalnianie mężatek ze względów czysto fachowych nie powinno mieć miejsca. Zdaniem pos. Mroza, taksa administracyjna w szkołach stwarza nieprzebyty mur dla dzieci robotników i chłopów. Posłanka Pelczyńska poświęciła swoje przemówienie uniwersytetowi wileńskiemu.

Przemawiali następnie posłowie: Hoffman, Szetela, Hermanowicz, Jurkowski i Kuzmowicz, poczem zabrał ponownie głos min. Świętosławski, który odpowiadał na wywody mówców.

Następnie marszałek odesłał do odpowiednich komisyj w pierwszem czytaniu projekty ustaw: o prawie wekslowem, o prawie czekowem i o zaopatrzeniu emerytalnem w samorządzie terytorjalnym.

Wniosek posłanki Prystorowej o uboju zwierząt gospodarskich odesłany został do komisji administracyjno-samorządowej.

Łuszczarnia ryżu w Gdyni zapłaciła 2,300.000 zł. grzywny

Warszawa, 21. 2. (Tel. wł. — mg.) Na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej w dniu 20 b. m. w odpowiedzi na podniesione w czasie dyskusji zagadnienia i zapytania, minister skarbu Kwiatkowski wygłosił dłuższe przemówienie, którego treść podaliśmy już w numerze wczorajszym.

Obecnie podajemy garść dalszych szczegółów tego przemówienia. I tak, p. Minister mówiąc o zagadnieniu kasowem oświadczył, że trudności kasowe będą istniały jeszcze przez dłuższy czas.

Na poruszone w toku dyskusji zagadnienie wysokich płac pewnych dyrektorów p. Minister stwierdził, że obecnie niema dyrektora, któryby efektywnie pobierał więcej niż 2.500 zł.

Ciekawe były dane, jakie podał min. Kwiatkowski odnośnie nadużyć podatkowych, wykrytych w łuszczarni ryżu w Gdyni, która jak wiadomo pozostaje w rękach żydowskich. Otóż z poprzednio zaproponowanej grzywny w kwocie 7 do 8 milj. zł. skazano firmę na 2 milj. 300 tys. zł., która to kwota została zapłacona prawie w całości.

Dużo humoru wniósł na komisję ten ustęp mowy wicepremjera, w którym p. Kwiatkowski polemizował z sen. Kozłowskim, starając się za pomocą tekstów przemówień b. premjera Kozłowskiego przekonać senatora Kozłowskiego o realności przedłożonego preliminarza budżetowego.



Nowa grupa w Sejmie

Warszawa, 21. 2. (Tel. wł. — mg.) W celu urealnienia na terenie parlamentarnym prac, zmierzających do podniesienia kulturalnego i gospodarczego wsi w oparciu o organizacje zawodowe i gospodarcze, utworzyła się w dniu dzisiejszym grupa parlamentarna wiejskich działaczy społecznych i wybrała zarząd w składzie z prezesem pos. Czesławem Dębickim.

Wstrząsający wypadek sztygara

Sosnowiec, 21. 2. (PAT) Dziś przed południem w kopalni „Juljusz" wydarzył się wstrząsający wypadek. Do podziemi kopalni zjechał w celu skontrolowania stanu bezpieczeństwa sztygar kopalniany Hanak. Po pewnym czasie, rozmówiwszy się z górnikami, sztygar, chcąc wrócić na powierzchnię, dał znak maszyniście, aby winda wjechała na górę.

W tej samej chwili winda ruszyła z miejsca, uderzając sztygara w głowę. Hanak przechylony stracił równowagę i runął w dół z wysokości kilkudziesięciu metrów. Nieszczęśliwy sztygar doznał pęknięcia czaszki i w drodze do szpitala zmarł.

Komunista znieważył Henriota

Paryż, 21. 2. (Tel. wł. — K.) Dziś rano w kuluarach Izby wynikło zajście. Deputowany Ramette, komunista, doszedł do dep. Filipa Henriot'a, prawicowca z Girondey, czyniąc mu w ostrych słowach zarzuty spowodu jego mowy przeciw deputowanym komunistom. Świadkowie zajścia mówią, że Ramette znieważył czynnie Henriot'a i oddalił się w chwili, gdy usiłowano interwenjować.

Straszna katastrofa na kopalni „Dorota"

Katowice, 21. 2. (Tel. wł. — Ch.) Donoszą z Sosnowca: Dziś przed południem wydarzyła się na kopalni „Dorota" pod Kazimierzem katastrofa górnicza. W czasie rozsadzania ściany węgla poczęły się wydobywać gazy węglowe i równocześnie posypały się zwały kamieni. Skutkiem katastrofy jeden z górników poniósł śmierć na miejscu, je den zaś odniósł ciężkie rany, a 3-ch innych zasypały walące się zwały węgla.

Wszczęto natychmiast akcję ratunkową celem wydobycia trzech zasypanych jeszcze górników. Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech górników. W ten sposób liczba zabitych ofiar katastrofy wynosi 4 osoby. Powód wybuchu ustali specjalna komisja. Dalsze wydobycie węgla z kopalni wstrzymano, gdyż gazy rozchodzące się po całym szybie zagrażały pracującym.

Lechja wygrywa

Na torze LOZHL rozegrany został wczoraj wieczorem mecz hokejowy pomiędzy Lechją a drużyną kombinowaną, złożoną z graczy AZS, Ukrainy i Hasmonei. Mecz wygrała drużyna Lechji w stosunku 4:3 (0:1 3:0 1:0).

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

W dalszym ciągu mroźno. Na południu i Pomorzu chmurno z zanikającemi opadami śnieżnemi, pozatem dość pogodnie. Słabe wiatry z kierunków wschodnich.

SŁÓW KILKORO O „CZASIE" I O P. BOCHEŃSKIM

(Dokończenie ze str. 3-ciej).

Drugim momentem bardzo ważnym, będzie ta okoliczność, że przemówiłem w chwili, kiedy łamy różnych dzienników roiły się od enuncjacji publicystów nie znających zagadnienia ukraińskiego i przedstawiających je w świetle odmiennem od rzeczywistego. Nie ja zacząłem, lecz byłem poprostu sprowokowany zgodnym tenorem publicystów warszawskich. Użyłem słowa „sprowokowany", bo jestem zdania, że nie bardzo wolno z tego rodzaju sprawami występować na łamach prasy i dlatego dotychczas czyniłem to jedynie w memorjałach „na drodze służbowej" z racji zajmywanych przezemnie stanowisk społecznych.

Mogę sądzić, że p. Bocheński wiedziony nie swą bezsprzeczną inteligencją, ale innemi pobudkami, zechciał w swym liście otwartym zaatakować mnie ze strony najmniej spodziewanej. Żyjąc bowiem w Małopolsce, znając mnie osobiście, nie mógł się przecie dopatrzeć u mnie krótkich wąsików dyktatorskich, tembardziej, że wogóle wąsów nie noszę.

P. Bocheński chcąc rzucić rękawicę, uczynił jedynie śmieszny ruch ręką. P. Bocheński szumnie oświadcza, że p. Krasicki niema żadnego prawa przemawiać w imieniu Polaków tej dzielnicy. Tem oświadczeniem chce wskazać, że to prawo on posiada. Nie będę odległym od prawdy, jeżeli stwierdzę, że p. Bocheński nabył to prawo ex post, jedynie dzięki słowom umieszczonym w „Czasie" w artykuliku zatytułowanym „Muzealne przekonania z epoki Bismacka", gdzie o p. Bocheńskim powiedziano, że jest to „znany, młody publicysta i ziemianin autochton". To jedno oświadczenie „Czasu" stwierdza jeszcze raz niebicie, jak mało orjentuje się ten organ nietylko w rzeczywistości ukraińskiej, ale i polskiej na wschodzie.

Porównanie mych przekonań do muzealnych rekwizytów z epoki Bismarcka jest dla mnie największą pochwałą, mimo zamiaru p. Bocheńskiego ugodzenie niemi we mnie. Zdaję sobie bowiem sprawę — w odróżnieniu od p. Bocheńskiego — że epoka Bismarcka nietylko stworzyła z Niemiec mocarstwo pierwszorzędne, ale też nawiązanie do niej w obecnych czasach stworzyło Trzecią Rzeszę.

Jeżeli będziemy szukać synonimu dla przekonań p. Bocheńskiego i jeżeli znajdziemy je bardzo wysoko, bo na dachu w postaci chorągiewki, to dla p. Bocheńskiego ktoś, kto kierował się przez całe życie żelazną logiką, ciągłością poczynań i niezmiennością ich, nie może być niczem innem, jak quantité negligeable. Muszę przyznać, że p. Bocheński swem porównaniem zanadto mnie zaszczyca.

„...gdy Undo wraz z całem społeczeństwem ukraińskiem dokłada wysiłków, by zwalczyć terorystów w własnym narodzie..." pisze p. Bocheński w „Buncie Młodych". Z przykrością muszę stwierdzić, że mozolne wysiłki p. Bocheńskiego w dostarczeniu swym dowodom prawdy, okazały się jałowemi. A może wbrew zapewnieniom „Czasu" musimy mu odmówić znajomości rzeczywistości Małopolski wschodniej?

Nie przeczę, że jest w Undzie odłam szczerze potępiający sabotaż, jako środek nie prowadzący do celu, celu Samoistnej Ukrainy, ale jest też poważny odłam, który nie zerwał z nim, uważając, że normalizacja stosunków może podziałać na masy ukraińskie w nieodpowiedni sposób; tym nieodpowiednim sposobem będzie zżycie się dwóch społeczeństw. Nie od rzeczy będzie tu przypomnąć p. Bocheńskiemu, że taktyki mającej za cel stworzenie rozłamu i antagonizmu wśród obu społeczeństw, strona polska ani nie wymyśliła, ani nie myśli propagować, i że ona jest niezaprzeczalną własnością społeczeństwa ukraińskiego.

Nie jesteśmy zaś w błędzie, jeżeli stwierdzimy, że enuncjacja p. Bocheńskiego w „Buncie Młodych" pozwala nam postawić djagnozę, że była ona głównie buntem przeciw zdrowemu rozsądkowi.

STANISŁAW KRASICKI.

Ukraińska gorączka nafty

(—) Jak już pokrótce podaliśmy, a na co w swem oświadczeniu zwrócił również uwagę wicepremjer inż. Kwiatkowski, na terenie powiatów **turczańskiego i leskiego**, szczególnie we wsiach **Lipie i Machnowce**, odkryto nowe tereny naftowe. Pierwsze wiercenia pionierskie dokonane przez „Polmin" zanotowały duże rezultaty. Dnia 12 stycznia br. dokończone zostały wiercenia ropodajnego szybu na terenie gromady **Lipie** w t. zw. siodle górskiem w pobliży dawnego ślepego otworu. Wybuch nafty nastąpił już na głębokości około 200 metrów, co w stosunku do głębokości borysławskich jest niemal rewelacją. Przypomnieć jednak należy, że w Schodnicy w pierwszych wierceniach doszukano się nafty również na dość małej głębokości, sięgającej 300—500 mtr. Z kół naftowych informują nas, że o bogactwach naftowych tych terenów trudno w tej chwili coś pewnego powiedzieć, dotychczasowe jednak badania geologiczne każą przypuszczać, że stoimy wobec problemu, którego nie wolno lekcewać żyć. Teren ten był znany przed wojną a pionierskie pracy prowadził pewien przemysłowiec węgierski, który ani jednego szybu nie dowiercił do końca.

Na teren ten wyjechały specjalne komisje, które złożyły już odpowiednie sprawozdania. Obie wsie: Lipie i Machnowiec zaroiły się od handlarzy terenów, którzy za wszelką cenę chcą dostać w swe ręce ów 4000 morgowy obszar, z którego tylko 200 morgów zajął „Polmin".

Cała okolica w pełnym ruchu, co przedewszystkiem odbija się na najbliższej stacji kolejowej — Ustrzykach, zgoła nie przygotowanych do nowych warunków. Mimo wszystko je dnak na fatalnych drogach w kierunku Lipia i Machnowiec ciągną sznury wozów, bryczek; urząd pocztowy i telegraficzny w Ustrzykach pracuje pełną parą.

Przed kilku dniami na terenie Machnowca bawili przedstawiciele „Ukraińskiej Spółki Naftowej" w osobach adw. dr. Ilnickiego i p. Sasyka z Drohobycza, którzy zajęli się tem, by tereny te dostały się do rąk ukraińskich. W wywiadzie z przedstawicielem „Ukraińskich Wisty" (nr. 44) oświadczyli wymienieni, że Spółka jest już w posiadaniu kapitałów potrzebnych do wymienionej akcji. Pozostało jeszcze kilkanaście udziałów. Udział w spółce wynosi 700 zł., w co wliczone zostały i koszta kontraktu i wiercenia szybu. Według zapewnień dr. Ilnickiego, Spółka przystępuje do budowy pierwszego szybu.

Równocześnie niemal na łamach prasy ukraińskiej (cytujemy za „Nowym Czasem" nr. 41) ukazał się na czołowem miejscu Komunikat Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, wskazujący na akcję, jaka się toczy na terenie powiatów stryjskiego i leskiego a przedewszystkiem turczańskiego, w związku z odkryciem nowych złóż naftowych. Komunikat, zwracając uwagę na akcję agentów terenowych, wzywa ludność, by nie dawała posłuchu ich plotkom a raczej, by chłopi przy zawieraniu kontraktów zwracali się do ukraińskich adwokatów, którzy udzielą odpowiednich wskazówek.

Pod koniec swej enuncjacji posłowie ukraińscy zwracają się do ukraińskiej inteligencji a zwłaszcza duchowieństwa ukraińskiego, by zajęło się tą sprawą a przedewszystkiem, by pouczono ukraińskich chłopów o ważności akcji.

Widać więc z tego, że Ukraińcy na całej linji wystąpili z programem zdobycia wymienionych wyżej terenów naftowych i podnieśli ją do godności hasła narodowego.

Nie wątpimy, że polskie sfery nafto we roztoczyły również nad tem zagadnieniem troskliwą opiekę.

———

JERZY MARJUSZ TAYLOR 43

JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

W pierwszej chwili pan Medyński poczuł nawet coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

— Upiłem się, jak zwykle — pomyślał z niesmakiem.

Wydało mi się to zupełnie możliwe. Nie pił wprawdzie nigdy ani miodu, ani wina. Szafując hojnie gościom winiarni szlachetne trunki, sam nie brał do ust ani kropli. Zapomniał nawet o smaku wina. Ale powietrze w lochu było przesycone ciężkim oparem winnym. Poprzez niewidoczne szczeliny w klepkach starych, napęczniałych od słodkiego moszczu beczek, poprzez pory w drzewie dębowych antałków, wydobywał się nieustannie subtelny, a jednak uderzający do głowy aromat szlachetnych trunków. Opary te były zdradliwe, niby duchy wina z offenbachowskich „Opowieśsi Hoffmanna" i miały właściwości oszałamiające.

Medyński niejednokrotnie doświadczył na sobie ich działania. Wracając z nocnego obchodu do swego małego, samotnego pokoiku na górze, zataczał się nieraz jak pijany, a jeżeli przebywał w podziemiu dłużej, to zdarzało się nawet, że zwidywały mu się jakieś licha.

A jednak tym razem to nie była halucynacja. Stary Medyński, pomimo ogarniającej go obawy, nie mógł się oprzeć uczuciu pewnej dumy, bo przekonał się, że jego zmysły wciąż jeszcze zachowują dawną sprawność. Oto zapamiętał sobie dobrze, że w górze wnęki znajdowała się wczoraj ogromna pajęczyna.

Zauważył ją, gdyż wielki krzyżak, siedzący w samym środku misternej sieci, zbiegł szybko na swych kosmatych chwytnych łapach, skoro Medyński oświetlił go świecznikiem.

Takie krzyżaki nie przędą pajęczyny na jeden dzień. A tymczasem dziś nie było ani krzyżaka, ani pajęczyny. Istniały tylko ślady. Od stropu nawisły zwisały strzępki zniewinych, srebrzystych nici.

— Któż mógł wchodzić? — zdumiał się Medyński.

Teraz już nie wątpił, że musiał tu być jakiś intruz, i na poczekaniu zabawił się w detektywa. Przyszło mu to bez żadnych trudności. Lektura powieści kryminalnych była ulubioną, a oddawna już jedyną rozrywką poczciwego Medyńskiego. W swoim pokoiku na górze miał pokaźny księgozbiór, złożony z kilku setek tego rodzaju utworów. Niektóre z nich wertował po kilka razy, wciąż powracając do ulubionych bohaterów. Dzięki temu, zaledwie rzuciwszy okiem na tę nieszczęsną pajęczynę, powiedział sobie odrazu:

— Był tutaj człowiek wysokiego wzrostu, czarnowłosy i w ruchach gwałtowny. Wchodząc, starł się lekko prawem ramieniem o ścianę. Miał na sobie marynarkę, przy której brak jednego guzika.

Głębokie to spostrzeżenie, świadczą ce o niepospolitych zdolnościach dedukcyjnych, miało jedną tylko wadę. Brakowało mu bezpośredniości. Poczciwy Medyński zacytował poprostu do słownie zapamiętaną uwagę, wyrzeczoną kiedyś przez jednego ze słynnych detektywów powieściowych.

Dziwnym trafem jednak, zapożyczona ta uwaga pasowała jak ulał. Podejrzany szmer rozległ się znowu, tym razem bardzo blisko, prawie za jego plecami i poczciwy Medyński, obejrzawszy się natychmiast, zadygotał z przerażenia. Znowu, jak wtedy na sali, wydało mu się, że widzi nieboszczyka „pana hrabiego".

(C. d. n.).

Czytajcie i rozpowszechniajcie „DZIENNIK POLSKI"

Z Przemyśla

FAŁSZYWY DELEGAT GRASOWAŁ W POW. PRZEMYSKIM. Pomysłowy oszust objeżdżał wsie tut. powiatu, podając się za inspektora Izby Skarbowej w Krakowie. Pod płaszczykiem wstawiennictwa u władz, by nie skreślano rent inwalidzkich poszczególnym wieśniakom, wyłudzał od nich pieniądze. Rzekomym delegatem zajęły się organa P. P.

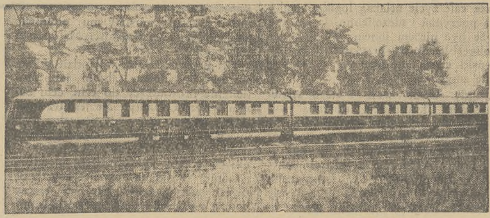
WIZYTACJA KANONICZNA W R. 1936. Ks. Biskup Ordynarjusz zwizytuje w tym roku dekanaty: przemyski miejski i przemyski zamiejski. Ks. Biskup Sufragan dokończy wizytacji dekanatu mościckiego i zwizytuje dekanaty: jaworowski i wisznieński.

Z Tłumacza

ZAŁOŻENIE KÓŁKA ROLNICZEGO. W Tłumaczu odbyło się zebranie organizacyjne miejscowych rolników, na którem postanowiono utworzyć Kółko rolnicze. Na czele nowej placówki stanęli pp. Leon Biliński i Stanisław Petrus.

W związku z założeniem ostatnio w Tłumaczu, Tyśmienicy, Niżniowie, Ottynji i oddziału nauczycielskiego w Tłumaczu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, sfery miejscowe spodziewają się, że niebawem zostanie utworzony w Tłumaczu obwód Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

205 km. na godzinę



Pierwszy pojazd na szynach, który przekroczył szybkość 200 km. na godzinę. Wyposażony jest w dwa motory Maybach Diessl, o sile 600 HP. Pociąg ten będzie codziennie kursował między Berlinem a Hamburgiem.

Z SALI KONCERTOWEJ

Dela Lipińskaja

Doskonała pieśniarka (diseuse) Lipińskaja ustaliła już swą markę „dużego talentu", występy jej cieszą się więc zawsze niezwykłem zainteresowaniem. Miła i sympatyczna artystka o wdzięcznej aparycji — posiada w wysokim stopniu dar ujmowania sobie publiczności. Ogromnie naturalna i subtelna — tworzy kreacje oryginalne, pełne doskonale podchwyconych podkreśleń — często groteskowe, wesołe, nierzadko zaś pełne szczerego sentymentu. Umie wzruszać — umie też pobudzać do beztroskiego uśmiechu.

Malutkim swym głosikiem włada nader umiejętnie i kunsztownie, tworząc z wykonywanych piosenek prawdziwe cacka. Doskonale opracowana dynamika wyrazu, duża muzykalność, bogate możliwości modulacyjne głosu, oraz świetna, wprost jasna i plastyczna dykcja, oto poważne atuty w ręku artystki.

Na podkreślenie zasługuje również nieprzeciętny dowcip i humor, zawsze kapitalna mimika, duża swoboda, dobra i wnikliwa charakteryzacja i znaczna umiejętność w doborze kostjumów. Lipińskaja posiada zatem znaczne możliwości — talent jej biegnie szerokim łukiem od lekkiej, często frywolnej piosenki — przez recytację — do wesołej satyry i jaskrawej groteski.

Program odmłodzony prawie zupełnie — zawierał tym razem cenne piosenki i recytacje polskie „Dwa wiatry" i „Sen" Tuwima, recytacje na tle muzyki były wygłoszone wprost koncertowo. Niewiadomskiego sentymentalna piosenka „Indele i Mendele", oraz dziarski „Mazurek" Szopskiego zyskały moc zasłużonych oklasków.

Gruntownej zmianie uległy również „Figurynki z mego albumu". Artystka zaprodukowała tu teksty kapitalne — oraz świetne kostjumy. „Wieczna operetka" doskonale muzycznie opracowana, czy bajka o „Księżniczce Turandot", czy wreszcie niezwykły w swym oryginalnym pomyśle reżyserskim „Pakt francusko-sowiecki" należały do kulminacyjnych momentów programu. Artystka śpiewała i recytowała teksty polskie, niemieckie, rosyjskie i francuskie.

Cały obfity program świetnie wykonany — stał na znacznym poziomie artystycznym. — Przepełniająca salę Polskiego Tow. Muzycznego publiczność, żywo oklaskiwała doskonałą pieśniarkę. J. WEŁESZCZUK.

Z Turki

KURS POŻARNICZY. Związek Straży Pożarnych zorganizował w Turce kurs, w którym uczestniczy 25 naczelników straży pożarnej z pow. turczańskiego. Uroczysta inauguracja kursu odbyła się w obecności zastępcy starosty mgr. Władysława Grzędzielskiego i insp. P. Z. U. W. Edwarda Żółkiewicza. Komendantem kursu jest instruktor Franciszek Małecki, a wykładowcami komendant Miejskiej Straży Pożarnej w Samborze Madey, instruktor LOPP. Majewski, dr. Rabach, nacz. Och. straży poż. w Samborze Szewczyk i instruktor LOPP. Zarebecki.

Przed mikrofonem

Ucieszy to zapewne wszystkich lwowskich miłośników radja, gdy obliczenie bilansu słuchowiskowego za ostatni tydzień padnie na stronę Lwowa; metodą punktów możnaby to wyrazić, że Lwów grał w t. zw. teatrze wyobraźni w stosunku 5:3. I to same wesołe interesujące „kawałki".

Ożywił się ostatnio Wiktor Budzyński, stanął do nowej serji radjowych audycyj Jerzy Tepa, mocno zarysowuje się indywidualność autorska i aktorska Teodozji Lisiewicz, częściej daje się słyszeć inteligentny reportaż Celiny Nahlik. Brak tylko w tym rozegranym Lwowie słuchowisk poważnych, dramatycznych, w wielkim stylu. Jest to chroniczna choroba radjostacji lwowskiej, dystansowanej pod tym względem nietylko przez Warszawę, ale i przez wszystkie większe studja prowincjonalne.

Żywiąc nadzieję, że ten stan rzeczy, przy świadomem i celowem działaniu kierownictwa stacji lwowskiej ulegnie niebawem zmianie (Dyr Żuławski projektuje skoncentrowanie rozprószonych „piór" lwowskich dla usunięcia tych właśnie braków repertuarowych), zajmijmy się narazie ową lżejszą twórczością Lwowa na falach eteru. Na czoło wysuwa się Budzyński. W jednym tygodniu wypuścił w świat operetkę radjową „Nas dwóch i jeden smoking" i 134 Wesołą Falę na aktualny temat „Garmisch Partenkirchen". Operetka, nazwana na nową modę „komedją muzyczną", z melodjami A. Schuetza, okazała się doskonałą inowacją w teatrze wyobraźni. Wykonana przez najlepsze siły teatru miejskiego: pp. Krzemieńskiego i Śliwińskiego, oraz przez równie świetne artystki teatru radjowego: pp. Lisiewicz i Majewską, stała się ta lekka, urocza historyjka nocy karnawałowej, jakby kolorowym filmem, rzuconym na ekran wyobraźni słuchacza. Żywe tempo, bardzo piękne piosenki, sentymentalizm i humor, wreszcie świetne typy komiczne: cioci Bumkiewiczowej i sąsiada z za ściany (jest to postać godna uwiecznienia w „Wesołej Fali"), ukazały w całej pełni talent Budzyńskiego i jego niespożytą siłę twórczą. Kogo obok każdoniedzielnej audycji kabaretowej i wielu (jak wielu o tem dowiedzieliśmy się w ostatnich tygodniach) przykrości, kłopotów i trudów związanych z tą audycją — stać jeszcze na taką lekką, doskonałą w rysunku i skończoną artystycznie komedję radjową, ten ma przed sobą piękną przyszłość. Z teatru mikrofonowego na scenę widowiskową — jest tylko jeden krok. Ten krok wydaje się dla Budzyńskiego w obecnej fazie jego twórczości szczególnie bliski.

W lwowskim „Garmisch Partenkirchen" było przedewszystkiem dużo sportowego hałasu, trochę niepokojących luk (straszne są radjowe sekundy milczenia) i parę kapitalnych numerów: Chór groteskowy „Ga-Pa", wywiad z wzorowym urzędnikiem, „sportowy dialog" pary żydowskiej i muzyczny lejtmotiv tej „Fali", sygnał Olimpiady zimowej rozprowadzony w piosenkach (Lipczyńskiego). Pan Strońć czuł się cokolwiek nie w sosie na tej swojej „delegacji". Może dlatego, że miał interlokutorkę ze Lwowa.

Tepa i Fleischer wskrzesili onegdaj „Qui pro quo" z przed lat 10-ciu. Audycja miła, dobrze spreparowana z płyt (płyty Lopka i Ordonki mogły może być ciekawsze?), a Fleischer zastępuje Jarossyego, jak jeszcze jedna płyta. Tylko rama tego słuchowiska, nieodzowne dla Tepy „wygodne fotele" i „wytworne wino", wywołujące ową wizję starego warszawskiego kabaretu, ten luksus „eleganckiego marzyciela", powtórzyły już conajmniej po raz drugi, cokolwiek peszą. A może tylko osłabiają dobrą wiarę przeciętnego słuchacza, który o takich wspaniałościach zacisznego „Home'u" zwykł czytać w powieściach tłumaczonych z angielskiego i — nie brać tego tak zupełnie na serjo.

W świat egzotyczny, ale przedstawiony poprostu, wprowadziła nas Celina Nahlik w reportażu muzycznym „Słowik niemiecki". Dzieje karjery artystycznej — to przecie zawsze swoista egzotyka. Ale dzieje Erny Sack, współczesnej śpiewaczki podbijają prostotą. Dziewczyna chowana na wzorową „Hausfrau" uczy się pokryjomu śpiewu, a gdy jest pewna swego talentu, przekonuje rodzinę o konieczności swej karjery. Reportaż ten przypominał wywiad. Co więcej — reklamę. Bo Erna Sack stanęła przed mikrofonem osobiście w parę dni po reportażu lwowskim. Ale celem p. Nahlik jest pedagogika poprzez reportaż. A że nas uczy także o współczesnym nam a mało może znanym świecie muzycznym — to tylko jej wielka zasługa.

Niebezpieczną jest rzeczą, gdy Lwowianin zacznie mówić o Lwowie. Zapomina wtedy, że istnieje jeszcze inne miasto i to niejedno. Kraków zabrał ostatnio głos w powszechnym teatrze wyobraźni, dając w formie dramatycznej aktualny problem: stosunek własnej indywidualności kobiecej, talentu kobiety i jej umiłowań do macierzyństwa. Słuchowisko to pt. „Skrzydła", napisane przez Krystynę Grzybowską, porusza z innej nieco strony temat, który Sygryda Undset próbował rozwiązać w „Macierzyństwie": temat matki „z krwi" i matki „z duszy". Obie autorki stają po stronie tej, która wychowała dziecko, nie po stronie tej, która je tylko urodziła i porzuciła. Ale Grzybowska porusza jeszcze sprawę instynktu u tamtej matki, tzw. „głos krwi". Jest to sprawa wielka, lekceważyć jej nie wolno. Bohaterka „Skrzydeł" śmiercią płaci swój błąd, przeoczenie prawdy, że dziecko jest dla kobiety szczęściem najwyższem. Technicznym błędem słuchowiska była jego hałaśliwość. Artyści niepotrzebnie używali tak wielkiej siły głosu. Błędem dramatycznym jest postać Przyjaciela. Akcja byłaby ciekawsza, gdyby rozegrała się tylko między dwiema kobietami.

Warszawa zaprezentowała na poranku niedzielnym „Lekkomyślną siostrę" Perzyńskiego w trzech fragmentach charakterystycznych, a w teatrze kameralnym dała nową ciekawą próbę „inscenizaji" poematu, Juljana Tuwima „Piotra Płaksina". Próby te — jak dotąd — wypadają wyśmienicie. „Płaksin" jednak nie dorównał jako całość słuchowiskowa „Tukajowi" i „Historji o żołnierzu". Muzyka rozciągnęła zbytnio tę balladę sentymentalną, do tego stopnia podtrzymując akcję, że zapominało się o tekście słownym i o Tuwimie. Znalazły się jednak i efekty wspaniałe: List Płaksina, samobójstwo telegrafisty i napis na grobie. Bohdziewicz, który ten poemat wyreżyserował, świetnie wywołał akcję, dzieląc słowa „od poety" na djalog jakby z chóru tragedji. Znalazł się tłum, gromada, tło dla trójki bohaterów: Płaksina, Zapojkina i panny Jadzi z bufetu. Muzyka Dziewulskiego doskonale związała postulat współczesności ze zrozumiałością. Znicz przepięknie zagrał Piotra Płaskina

J. G. Ł.

ARMJA I NARÓD

Na straży bytu i niezależności...

Nikt chyba nie zdziwi się, skoro szczerze stwierdzimy, że przemówienia polskiego Ministra Spraw Wojskowych wyczekaliśmy z dużą niecierpliwością. Zjawisko to w chwili obecnej zupełnie zrozumiałe.

Codziennie niemal przez łamy dzienników przewalają się, jak groźne chmury, wiadomości o zbrojeniach światowych. Śmiało powiedzieć możemy, że każdy niemal zakątek ziemi, jakgdyby dyszał dynamiką wojenną, tłumioną gorliwemi manewrami dyplomacji.

Raz wraz na widownię wysuwają się punkty palne. Któż zdoła wyliczyć ich nazwy, kto zdoła je uszeregować?... Gibraltar i Kanał Sueski, Malta i Dodekanez, Singapore i Tokio, Berlin i Moskwa, Londyn i Paryż, Praga i Wiedeń, Tokio i Moskwa, Paryż i Rzym, Tokio i Nowy Jork... Ciągnie się długi łańcuch, w którego ogniwach widzimy armje, dywizje, pułki, samoloty, okręty wojenne, armaty, stacje radjowe, lotniska, schrony, fortece podziemne, bazy operacyjne — a wszystko razem z dnia na dzień podsycane kreszowemi budżetami wojennemi wszystkich niemal zbrojących się państw świata.

Grzmią na wyścigi z trybun sternicy sił zbrojnych, demaskują się wywiady, pracują gorączkowo fabryki broni, amunicji i sztaby... Cóż dziwnego, że w takiej chwili oczy nasze i serce zwróciliśmy ku tym, którzy reprezentują polską siłę zbrojną. Przemówili... Na trybunę sejmową wszedł, witany hucznemi oklaskami Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki. Nie zasypał nas statystyką, nie rozwinął przed nami planu organizacyjnego, ale wydobył to, na czem każda bezwzględnie armja narodowa oprzeć się musi i wyłożył tę tajemnicę w jednem, jakże silnem zdaniu:

— „My żołnierze Polski Niepodległej czujemy się skrzepieni duchowo, umocnieni w naszej pracy, dzięki poczuciu głębokiej łączności i więzi duchowej, jaka istnieje między nami a ogółem obywateli Rzeczypospolitej".

Oto fundament, na którem oparł polski Minister Spraw Wojskowych pogotowie wojenne Państwa, wartości wojenne Armji polskiej.

Wskazując na ideę ważności wojska, zwrócił Minister Spraw Wojskowych wyraźnie uwagę na wysoce patrjotyczny stosunek chłopa i robotnika polskiego do polskiej armji, stosunek oparty w całym narodzie nie na uczuciu sentymentalnej beztroski, lecz o „realną ofiarność, będącą wynikiem czujnego patrzenia w przyszłość państwa". Ten stosunek, który powinien objąć wszystkich i bogatych i biednych i wielkich i maluczkich, uwypuklił gen. Kasprzycki przypomnieniem słów generała Rydza-Śmigłego: „T r z e b a, a b y k a ż d e p o l s k i e d z i e c k o, u c z ą c s i ę p i e r w s z y c h s ł ó w p a c i e r z a, r ó w n o c z e ś n i e u c z y ł o s i ę k o c h a ć i d e ę ż o ł n i e r s k ą".

Czy to polskie czujne patrzenie w przyszłość, którem objęty winien być naród cały od dziecka począwszy, jest jakiemś, że się tak wyrazimy, „pobrzękiwaniem szablą", podchodzeniem pod obce zasieki? Nie!

„Po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy!" Stwierdzonem to zostało publicznie i oficjalnie w tej chwili, gdy od granic zachodnich cisnął nam niebacznie wezwanie dyktator finansowy Trzeciej Rzeszy dr. Hjalmar Schacht, naśladując nieudolnie, do dziś w naszej pamięci tkwiący wybryk Trevinarusa i jego poprzedników. Nie będziemy rozgrzebywać historji. Stwierdzonem to zostało w tej chwili, gdy ponad Polską rzucić się zamierza pomost francusko-sowiecki, mający być instrumentem przeciwwagi; stwierdzonem to zostało w chwili, gdy gabinety ministerstw zagranicznych uginają się pod stosem tajnych paktów, układów, protokołów, gwarancyj itd. Na takiem właśnie tle przemówił do Narodu Polskiego Minister Spraw Wojskowych, przypominając, że obronność Polski „wsparta być musi przez duchowe wartości ogółu", jak również przez „stały rozwój wartości materjalnej kraju".

Jesteśmy głęboko przekonani, że przemówienie reprezentanta polskiej siły zbrojnej odbiło się nietylko o serce kraju, lecz że przyłożono doń miarę i zagranicą. Obliczono siły. U granic wschodnich sąsiad z około 15-miljardowym (w r. 1936) budżetem wojskowym w rublach; u granic zachodnich sąsiad z nieznanym w r. 1936 budżetem w markach, który według danych w roku 1935 zamknął się w sumie 5 miljardów 700 miljonów marek. Polska zgłosiła budżet 768 miljonów złotych. Za budżetem tym jednak stoi cały naród, jego serce, wola, ofiarność i prawo do bytu i niezależności. Oto pozycje, których nam za żadną cenę przeoczyć, przegrać nie wolno.

J. K.

Co to jest Polski Biały Krzyż?

Cicho, bez rozgłosu reklamy a bardzo ofiarnie i owocnie pracuje jedna z z najbardziej zasłużonych organizacyj, Polski Biały Krzyż, który jest jedynem stowarzyszeniem upoważnionem do współpracy z wojskiem w dziedzinie oświatowo - kulturalnej i wychowawczej żołnierza.

Polski Biały Krzyż na terenie O. K. VI. obejmuje trzy okręgi: lwowski, stanisławowski i tarnopolski. Okręg lwowski pod przewodnictwem p. Dominika Moszoro, obejmuje ponadto Koła w Gródku Jagiellońskim, Żółkwi oraz w Kamionce Strumiłowej i wykazuje najżywotniejszą działalność. Dzięki wydatnej pomocy tego Twa, przy każdej formacji utworzono świetlice żołnierskie — ośrodki życia pozasłużbowego żołnierza, będące równocześnie wydłużeniem ramienia wychowawczego Armji.

Prace na terenie świetlic, prowadzone są przez fachowo przygotowany personel cywilny (kierowniczki świetlic i bibljotekarki bibljotek żołnierskich). Żołnierze garną się chętnie, bez żadnego nacisku, do świetlic, gdzie znajdują godziwą a pouczającą rozrywkę. Tu żołnierz przyswaja sobie szereg wiadomości, tu uczy się sztuki pisania i czytania. Każda świetlica jest zaopatrzona w radjo, względnie w radjogramofon, który umożliwia żołnierzom słuchanie audycyj, już to sprejalnie dla nich przez Wojsk. Inst. Nauk. Oświatowy przygotowanych, już to innych przedewszystkiem jch interesujących (specjalnem powodzeniem cieszą się audycje rolnicze). Niezależnie od zajęć, które interesują wszystkich, organizuje się na terenie świetlic różne kółka samokształceniowe, jak: hodowli jedwabników, pszczelarskie, betoniarskie, introligatorskie, radjotechniczne, ceramiczne i t. p. Przy każdej świetlicy jest zorganizowany amatorski zespół teatralny, który daje na swej scence przedstawienia a nawet akademje o bogatym repertuarze. Jeśli weźmiemy pod uwagę zasięg pracy na terenie świetlic — to bez przesady mo żemy stwierdzić, że teren ten wybitnie przyczynia się do obywatelskiego wychowania żołnierza. To jest pierwsza cześć pracy Pol. Białego Krzyża.

Drugą, jeszcze ważniejszą, jest prowadzenie żołnierskich szkół początkowych, w których wszyscy przybywający do wojska analfabeci, w przeciągu kilku miesięcy opanowują sztukę pisania i czytania. Ponieważ do tej pracy, — jak wykazała praktyka — najlepiej nadają się kierowniczki świetlic i bibljotekarki, jako mające stały kontakt z żołnierzem, więc P. B. K. angażuje je przedewszystkiem na nauczycielki. Rok rocznie dzięki owocnej pracy P. B. K. tysiące b. analfabetów odchodzi z wojska, jako pełnowartościowi obywatele, świadomi swych praw i swych obowiązków. (Jako przykład wyników pracy P. B. K. może służyć żołnierska szkoła początkowa w więzieniu śledczem we Lwowie, gdzie z 13-tu jej uczniów (uczyła p. Marja Sidorówna) 8 zdało końcowy egzamin z postępem b. dobrym, a 5 z dobrym. Notabene wszyscy przyszli do wojska, jako kompletni anafabeci).

W żołnierskich szkołach początkowych, prowadzonych przez P. B. K. uczą się rekruci nietylko techniki czytania, pisania i rachunków, ale otrzymują wiadomości z historji Polski (szczególnie współczesnej), przez co nabierają zaufania do swego państwa. Ponadto, aby uprzystępnić żołnierzom korzystanie z bogactwa duchowego, jakie niewątpliwie daje teatr, P. B. K. umożliwił żołnierzom Garnizonu lwowskiego bywanie w Teatrze Wielkim przez uzyskanie dla nich 20-groszowych biletów wstępu.

Niesposób tu w skromnym artykule dziennikarskim wyliczać wszystkie zasługi Pol. Białego Krzyża nad podnoszeniem poziomu umysłowego naszego żołnierza i czynieniem z niego pełnowartościowego obywatela. Wyrazić należy tylko zdziwienie że społeczeństwo tak mało wie i tak mało się interesuje tem stowarzyszeniem, które ostatnio przez Radę Ministrów zostało w uznaniu jego zasług zaliczone w poczet towarzystw wyższej użyteczności (we Lwowie do P. B. K. należy ....200 ludzi; najwięcej zrozumienia dla idei P. B. K. wykazali oficerowie, podoficerowie i urzędnicy administracji wojskowej, którzy wszyscy bez wyjątku opodatkowali się na stałe na rzecz tego stowarzyszenia).

Znany ze swego patrjotyzmu i naprawdę szczerego sentymentu dla żołnierza polskiego Lwów, powinien więcej uwagi, więcej serca Pol. Białemu Krzyżowi poświęcić. P. B. K. z miesiąca na miesiąc rozszerza swą działalność, a jego szczupłe fundusze, niestety, wcale nie rosną. Wkładki członkowskie są minimalne, bo wynoszą tylko 50 groszy miesięcznie (adres P. B. K.: Lwów, ul. Wałowa 16 partec, gmach Komendy Miasta). Bardzo pożądane są ofiary z książek do bibljotek żołnierskich. A najbardziej pożądany jest masowy wpis do Polskiego Białego Krzyża. Żołnierz polski, który w każdej chwili — według oświadczenia Min. Spr. Wojsk. — jest gotów stanąć do obrony granic Rzplitej, powinien wyczuwać, że ma za sobą poparcie całego polskiego społeczeństwa. Nietylko platoniczne.

(t. n.)

Trzydziestolecie „gulaszkanony"

Niewątpliwie większość czytelników zdaje sobie sprawę i zna doniosłość popularnie nazwanej „gulaszkanony", polowej kuchni, tak wielce zasłużonej w służbie właściwej, a też nie do pogardzenia w momentach krytycznych dla cywila, jak i podczas klęsk żywiołowych w momencie dożywiania i t. p.

W r. b. przypada trzydziestolecie wprowadzenia tej kuchni w armjach europejskich. Było to po wojnie rosyjsko - japońskiej, gdy po raz pierwszy użyli jej Rosjanie, a następnie od Rosjan — Japończycy. Oficerowie armij europejskich, którzy bawili na terenie operacyj wojennych jako obserwatorzy, powróciwszy do rodzinnych krajów, składali meldunki o swoich obserwacjach m. in. również o zastosowaniu ruchomej kuchni polowej. Najszybciej rozwiązali ten problem Niemcy, rozpisując już w roku 1905 konkurs na dostawę dla swojej armji kuchni polowej. Zgłoszono niezliczoną ilość modeli, tak, że do ściślejszej klasyfikacji wybrano jeszcze 40. — Zwyciężyły zakłady w Ulrn i dostarczyły pierwszych kuchni, które gotowały w marszu 150 l. zupy, nie wylewając ani jednej kropli. W r. 1906 rozpisano nowy konkurs na czterokołową kuchnię na 4 par zaprzęgu, z tem, aby równocześnie można było przewozić 200 porcyj rezerwowych, odciążając w ten sposób piechurów. Od tego czasu zmieniano i ulepszano modele, aż do ostatnich włącznie, już nieomal zmotoryzowanych.

Włoskie umocnienia w Dodekanezie

„Morningpost" zamieszcza wiadomość o umocnieniu przez Włochów w Dodekanezie poszczególnych wysp, przyczem ze strony Włoch czynności te usprawiedliwia się wyłącznie charakterem defenzywnym, zwłaszcza na wypadek blokady kanału Sueskiego.

W centrum systemu fortecznego Dodekanezu znajduje się wyspa Rhodos, ze stolicą tegoż imienia. W najbliższej okolicy tego miasta wmontowano 100 ciężkich armat a ponadto w ich sąsiedztwie zbudowano 2 lotniska i silną stację radjową. Załoga Rhodos składała się z 25.000 żołnierzy. Na drugiej co do wielkości wyspie Dodekanesu — Leros, która jest również ufortyfikowana, ulokowano w garnizonach 20.000 żołnierzy. Ponadto na obu wyspach zahangarowano około 250 samolotów, nad któremi roztacza opiekę 1.000 lotników. — Dniem i nocą nad Dodekanezem patrolują eskorty lotnicze zaś wjazd obcych okrętów do portów został częściowo zabroniony. Stan sił wodnych na wodach Dodekanezu został w ostatnich czasach wybitnie wzmocniony i składa się z 4 pancerników, 16 lżejszych okrętów bojowych i 12 łodzi podwodnych.

Zdaniem „Morningpost" przygotowania te ostrzem swem mierzą w pierwszej linji przeciw Turcji, która w okresie ostatnim poczyniła wielkie postępy w umocnieniu swych wybrzeży.

KAŻDY ANGLIK W MASCE GAZOWEJ

Rząd angielski poczynił przygotowania do sporządzenia 30—40 miljonów masek gazowych, które złożone zostaną w osobnych magazynach. „Daily Herald", który podaje tę wiadomość twierdzi, że każde miasto, każde miasteczko posiadać będzie własny magazyn, przeznaczony wyłącznie na przechowanie masek.

Rząd liczy się z tem, że ta olbrzymia ilość masek gazowych, która zaopatrzy całą ludność państwa, wykonana zostanie w ciągu bieżącego roku.

Garnizony niemieckie nad granicą szwajcarską

Jeszcze wszyscy mamy w pamięci rewelacje, dotyczące niemieckich budowli fortyfikacyjnych nad granicą holenderską, a już dochodzą nowe, tym razem z nad granicy niemiecko - szwajcarskiej. Jak się dowiadujemy, sztab niemiecki, przystąpił przed niedawnym czasem do budowy olbrzymiego kompleksu koszar w Donaueschugen. Część tych koszar została już oddana do użytku wojska. W budynkach tych zakwaterowano 3 pułki piechoty, 1 pułk artylerji i oddział lotniczy. Ponadto w budynkach tych umieszczono wielkie magazyny sprzętu wojennego. Niebawem Donaueschugen stanie co do wielkości na równi z Mühlhausen w r. 1914.

Ponadto wybudowano wielkie koszary wojskowe w Villigen, a więc w odległości zaledwie 30 klm. od Schaffhausen. W Radolfzell i w sąsiedztwie Konstancji, kilkaset murarzy dźwiga mury nowych koszar.

KOBIETA I DOM

Piękność w pojęciu nowoczesnem

Formuła piękności nie jest czemś niewzruszonem. Zmieniała się wielokrotnie w ciągu wieków, nigdy jednak nie była tak niezależna, tak — można by powiedzieć — rewolucyjna, jak w naszych czasach.

Przed trzydziestu laty, aby uchodzić za piękną, kobieta musiała mieć nieskazitelny owal twarzy, wielkie słodkie oczy, nos prosty i usta maleńkie, w kształcie poziomki czy czereśni. Jej ciało, ściśnięte sztywnym gorsetem, przykryte wielką ilością falban, zmarszczeń i drapowań, niewiele znaczyło. Elegancja kobiety zależała w znacznie większym stopniu od jej krawcowej, niż od wrodzonej i nabytej harmonji kształtów. Dopiero pod wpływem kultury fizycznej, w znacznym też stopniu pod wpływem zaakcentowania się indywidualności kobiety, pojęcie piękności uległo zasadniczym zmianom.

Niema już dzisiaj tak zwanych „typów" piękności i wszystkie kobiety, wszystkie bez wyjątku mogą uchodzić za ładne, lub przynajmniej za pociągające, jeżeli potrafią rozsądnie obchodzić się z temi atutami, któremi obdarzyła je natura. Drogą do osiągnięcia tego celu nie jest — jak się wielu paniom wydaje — korygowanie nieregularności rysów, ale przeciwnie, podkreślenie charakteru urody, akcentowanie indywidualności, tego co twarz tę odróżnia od innych twarzy, co stwarza jej oryginalność. Jeśli naprzykład mamy małe oczy, nie starajmy się powiększyć ich przy pomocy szminki: nie oszukamy nikogo i zostaniemy z łatwością pobite na tym terenie przez kobiety, które się urodziły z ogromnemi oczyma. Tak samo, jeżeli mamy usta dość duże, nie usiłujmy ich umniejszyć, pokrywając pomadką jedynie część środkową. To naiwne oszustwo, widoczne dla wszystkich, nie zdoła nadać naszej twarzy wdzięku dziecięcego, właściwego kobietom o małych usteczkach. Pamiętajmy o tem, że duże, ładnie zarysowane usta mają też swoisty urok: robią wrażenie szczerości i odwagi. Regularność linij nie jest rzeczą najważniejszą. Głównym urokiem fizjognomji jest jej wyraz, blask, zmienność.

Piękna czy brzydka? Jakże niewiele będą znaczyły te słowa, jeżeli w waszych oczach zabłyśnie radość życia. To, czego unikać musicie za wszelką cenę — jeżeli pragniecie się podobać — to wyraz zmęczenia i nudy.

Mieć wiarę w samą siebie, brać się taką, jaką się jest, podkreślać swoją osobowość — oto sekret wielu artystek, wielu słynnych gwiazd. Spójrzmy, wiele z nich ma rysy regularne i naprawdę „ładne"? Zwyciężają nie te, które mają profile kamei, ale te, których twarze wyraziste i ruchliwe, są obrazem ich duszy, temperamentu i charakteru.



1. Komplet sportowy z długą peleryną. Bluzka i peleryna z materjału w kraty, spodnica gładka. — 2. Suknia wieczorowa, skombinowana z dwóch rodzajów materjału, naprzykład z koronki i crêpe-satin, lub z dwóch, harmonizujących ze sobą kolorów. 3. Sukienka z gładkiego materjału, rękawy i pasek z tafty w deseń.

Nasze pociechy

Mamusia czyta pięcioletniej Zosi wyjątki z życia św. Marcina: „Spotkawszy zamarzniętego biedaka, św. Marcin rozdarł swój płaszcz na dwoje i okrył połową ubogiego". — Widzisz Zosiu, jak dobry był ten święty?

Zosia, w pierwszej chwili zachwycona, mówi z płaczem:

— Myśle sobie, co mu powiedziała jego żona, kiedy wrócił do domu z takim podartym płaszczem...

* * *

Karolek, odświętnie ubrany idzie z rodzicami w odwiedziny do państwa X., którzy mają piękny ogród i chłopczyka, Zbyszka. Mamusia przykazuje synkowi kilkakrotnie, ażeby na wizycie „trzymał ręce przy sobie".

Karolek bawi się ze Zbyszkiem, który zjada całe mnóstwo pięknych czerwonych porzeczek. Chłopczyk walczy z pokusą. W pewnej chwili, mamusia Karolka odwraca się i widzi malca z rękami na plecach, przegiętego pod krzakiem, chwytającego ustami porzeczki.

— Karolku! — woła rozgniewana — czego ci się zakazało?

— Mamusiu — odpowiada niewinnie chłopczyk — ja mam ręce przy sobie, ja tylko jem.

Poradnia w sprawach mody

O przerabianiu sukien

Istnieje dość powszechny zwyczaj, że z nowym materjałem idzie się do dobrej krawczyni, z przeróbką do najtańszej. — Tymczasem, by przerobić dobrze starą suknię i stworzyć z niej całość nową i ładną, trzeba nietylko umieć szyć, ale trzeba mieć pewien zmysł kompozycyjny, artystyczne wyczucie linji i barw. Z drobnych, popirutych i przeróżnie pociętych kawałków, uwzględniając nową modę i konieczne zmiany, jak zdłużenie lub rozszerzenie, trzeba wykombinować całość logiczną, kompozycyjnie w sobie związaną i estetyczną. Niema chyba nic bardziej nieeleganckiego, jak źle przerobiona sukienka, po której nawet laik pozna, że jest przypadkową łataniną starej odzieży, gdzie jakaś fałbanka, patka czy guzik wyskakuje nagle i niespodziewanie w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

Przerobiona sukienka powinna być nowym modelem, w którym skombinowanie np. dwóch różnych materjałów, zestawienie odmiennych kolorów ma być właśnie artystycznym efektem; zdobiące szczegóły mają mieć swój logiczny sens i estetyczny umiar. Dlatego też przerabianie nie jest pracą łatwą ani zbyt wdzięczną i nie powinno być wykonywane przez pierwszą lepszą siłę.

Mimo nawet kryzysowe czasy, przestrzegamy, miłe Czytelniczki przed lekkomyślną manją przerabiania, tak często u pań spotykaną. Nie każda suknia da się wogóle przerobić, nie każda warta jest pracy i kosztów w przerabianie wkładanych. Trzeba objektywnego i fachowego sądu i sumiennego obliczenia kosztów. Zaznaczamy: objektywnego sądu, bo nie każda siła fachowa jest zdolna, w ciężkich, bezrobotnych czasach, oprzeć się pokusie zarobku, choćby efekt jej pracy był marny! Jakże często stara sukienka staje się takim anegdotycznym kołkiem z żołnierskiej zupy, do której skąpa, ale ciekawa gospodyni dodała trochę krup, soli, jarzyn i omasty, no i w końcu nieźle było. Koszta były dostateczne, by sprawić rzecz nową, ale miłego uczucia, jakie daje nowa suknia nie było, posmak starzyzny pozostał.

Podajemy dziś kilka modeli, które mogą być użyte zarówno do nowych, jak i do przerabianych sukien. Mogą one służyć jako wzór, a także jako impuls do pobudzenia fantazji twórczej przy przerabianiu.

A na końcu raz jeszcze zaznaczamy: przerabiać tylko te suknie, które dadzą efekt nowego modelu, których materjał wart jest, by dokupić nowy, no a wtedy nie żałować już na dobrą mistrzynię.

M. STA.

Z paryskiej wystawy gospodarczej

Wyobraźmy sobie ogromnych rozmiarów jarmark, pełen gwaru i nawoływań kupców, wśród których zaproszenie: „Prenez donc, madame, c'est gratuit!" (proszę wziąć to gratis) znajduje ma się rozumieć najwiecej chetnych.

Wystawa, szumnie nazwana „Exposition des Arts Ménagers" grzeszy jednym zasadniczym błędem. Niema żadnego porządku, żadnej klasyfikacji. Sąsiadują ze sobą stoiska, w których się sprzedaje kiełbase — z aparatami

do centralnego ogrzewania, naczynia kuchenne, ustawione są w błyszczących piramidach tuż obok emaljowanych wanien, tuszów i innych sprzętów toaletowych. Całość robi zresztą — pomimo zamieszania — wrażenie miłe i przedewszystkiem wesołe.

Pięknie poubierane Bretonki ofiarowują ułożone na nożach parówki gratis, jako reklamę noży. Można je popić również gratis winem najrozmaitszych gatunków, któremi przybyłych częstują poszczególne zastępstwa win francuskich. Niebrak nawet... szampana. Naczynie, noże, widelce i kieliszki myje się na oczach publiczności w nowoczesnych umywalniach, suszy na suszarkach. Dobrze pomyślana reklama.

Sprawną organizacją odbija od tego całego miłego nieporządku oddział nowoczesnej architektury. Pomimo charakteru artystycznego, odbija od innych oddziałów nieustanną troską o nowości praktyczne, o stworzenie maksimum komfortu i estetyki przy najskromniejszych wydatkach i na najmniejszej przestrzeni. Meble lekkie, wygodne do przenoszenia, rozkładane i zapomocą różnych sztuczek przemieniane w stoliczki, stołki czy pułki. Zagłębienia w ścianach i kotary pozwalają zamienić pokój sypialny czy jadalny na salonik lub bibljotekę, szybko, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

A wynalazki w dziedzinie gospodarstwa domowego? Nowości w tej dziedzinie prawie niema. Kilka pomysłowych korkociągów, automatyczne kolnierze, zapobiegające uchodzeniu gazu, maszynki do obierania ziemniaków — to wszystko. Młode mamusie oglądają z zachwytem kuferek do rozkładania, który w kilku sekundach przemienia się w wygodny wózeczek dziecinny. Dzięki temu wynalazkowi, mamusia zmęczona, będzie mogła ze spaceru powrócić tramwajem. Drugim wynalazkiem istotnie praktycznym, jest coś w rodzaju szczypiec, pozwalających zdejmować z kuchni wszelkiego rodzaju naczynia, bez poparzenia się i zawalania. Przyrząd prosty i praktyczny, prawdziwe jajko Kolumba.

To byłoby wszystko. Wynalazcy są trochę z gatunku poetów. Kryzys ich tępi.

Nugat biały

25 dkg. miodu i 25 dkg. cukru rozpuszcza się w rynce na ogniu. Dodaje się pianę z 3 białek i miesza się na wolnym ogniu około trzech kwadransów. Następnie robi się próbę: jeżeli masa zastygnie na andrucie, wówczas wsypuje się 25 dkg. połamanych orzechów, oraz trochę wanilji, miesza się wszystko razem, poczem układa się na andrucie i przyciska drugim andrutem. Nugat należy przechowywać w chłodnem miejscu.

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 8

TADEUSZ PIECHOWICZ

Z dziejów przemysłu chemicznego we Francji

Struktura przemysłu chemicznego jest inna w każdym kraju, zależnie od zasobów naturalnych i rozwoju gospodarczego. We Francji przemysł chemiczny przechodził wszystkie etapy rozwoju, od rzemieślniczej fabrykacji mydła, szkła, farb i pachnideł w średniowieczu, do nowoczesnej techniki masowej produkcji, opartej o kapitały potężnych koncernów przemysłowych. Przytem jednakże nie wszystkie gałęzie produkcji rozwijały się równomiernie. Saliny morskie i pokłady soli umożliwiły fabrykajcę sody, łatwy dowóz siarki z Sycylji, a później pirytów z Hiszpanji i północnej Afryki — fabrykację kwasu siarkowego. W dużych lasach powstały dawno liczne huty szkła i papiernie. Pokłady koksytu i tani prąd z elektrowni wodnych, stały się podstawą produkcji glinu. Przyłączenie Alzacji dało Francji silnie rozwinięty przemysł potasowy. Nie ma natomiast Francja niektórych gałęzi przemysłu, jak n. p. naftowego, z powodu braku własnego surowca.

W połowie XVIII. wieku istniał tylko drobny przemysł, produkujący niektóre chemikalja i farby, jak siarczan glinu, salmjak, saletrę, boraks, grynszpan, biel ołowianą, błękit pruski itp. Powstanie większych fabryk chemicznych jest związane z rozwojem przemysłu włókienniczego. Cała produkcja manufaktur była w owym czasie bielona na słońcu, na co trzeba było poświęcić duże nieraz przestrzenie w pobliżu miast. Berthollet zastosował do bielenia tkanin podchloryn wapniowy (chlorek bielący), który wykonywał to samo, co słońce i woda, lecz dokładniej i w czasie znacznie krótszym. W r. 1777 powstała fabryka podchlorynów w Javel, a w niedługim czasie kilka innych. Kapitał unieruchomiony przez czas bielenia w tkaninach, mógł odtąd krążyć szybciej, a duże przestrzenie ziemi zostały znowu oddane pod uprawę. Była to dla szerokiej publiczności lekcja poglądowa korzyści, jakie wynikają ze stosowania „sztucznych" środków chemicznych w miejsce tradycyjnych sposobów rzemieślniczych.

Wcześniej nieco, moda na jaskrawo barwione materje „bengalskie" przyczyniła się do stworzenia daleko ważniejszej — jak się później okazało — gałęzi produkcji. Potrzebny do wyfarbowań kwas siarkowy sprowadzano początkowo z Anglji. W r. 1766 Irlandczyk Holker, znając tajemnice fabryki w Birmingham, buduje w Rouen pierwsze komory ołowiane, a w 15 lat później pracują już we Francji trzy fabryki kwasu siarkowego.

Sprawami ekonomicznemi i przemysłowemi interesowała się opinja publiczna z końcem XVIII. wieku niemniej niż obecnie. Podobne znaczenie, jak teraz kwestja azotowa, uzyskała wówczas sprawa fabrykacji sody „sztucznej". Przemysł mydlarski, silnie rozwinięty w Marsylji, i huty szkła potrzebowały dużych ilości sody, którą otrzymywano kosztownym i uciążliwym sposobem z popiołu roślin morskich, a coraz większy niedobór pokrywano importem z Hiszpanji. W r. 1776 Akademja Umiejętności ustanowiła nagrodę 2400 funtów za opracowanie sposobu fabrykacji sody ze soli kuchennej. Sposób taki podał Mikołaj Leblanc i w r. 1791 została uruchomiona pierwsza fabryka sody „sztucznej". Fabryka została wkrótce zamknięta i Leblanc umarł w r. 1806, zrujnowany. W tym samym jednak roku założona pierwszą swoją fabrykę sody Société de Saint - Gobain, rozpoczynając nowy okres w historji francuskiego przemysłu chemicznego.

Fabrykacja sody metodą Leblanca jest procesem dosyć skomplikowanym. Surowcami są węgiel, wapniak i siarczan sodowy, który otrzymuje się skolei z soli kuchennej i kwasu siarkowego. Ponieważ transport kwasu jest trudny i niebezpieczny, fabryka sody musiała być połączona z fabryką kwasu siarkowego. Z tego samego powodu musiał być przerabiany na miejscu kwas solny, uzyskiwany jako odpadek przy fabrykacji siarczanu sodowego. Do przemysłu sodowego należą zatem także fabryki chloru lub chlorków bielących z kwasu solnego. Taki skomplikowany tok produkcji wymagał dużych urządzeń fabrycznych, a stąd powstawała tendencja do koncentracji kapitałów, charakteryzująca rozwój przemysłu chemicznego w XIX. wieku. Wysuwają się kolejno na widownię potężne koncerny przemysłowe: Compagnie de Saint - Gobain, Etablissements Kuhlmann, Société Pechiney.

Największy z nich i najbardziej znany, Et. Kuhlmann, powstaje z fabryki kwasu siarkowego, którą Fryderyk Kuhlmann założył w r. 1825 w Loos koło Lille. Produkcja przedsiębiorstwa obejmuje wkrótce i sodę, potem regenerację cukrowniczego węgla kostnego odpadkowym kwasem solnym. W r. 1870 zostaje utworzona spółka akcyjna, która wkrótce rozszerza swą działalność na produkcję chloru metodą Weldona i produkcję superfosfatu. W r. 1914 zakłady Kuhlmanna obejmują 8 fabryk w północnej części kraju, a podczas wojny wszystkie te fabryki zostają zniszczone. Pomimo to, po wojnie koncern rozwinął żywą działalność, odbudował zniszczone warsztaty, i rozszerzył znacznie zakres swoich zainteresowań. Oprócz kwasu siarkowego i solnego, sody, chloru i supersfosfatu podejmują Et. Kuhlmann produkcję barwników organicznych, jedwabiu sztucznego, litoponu, oleum i związków azotowych.

Znacznie młodsze jest Soc. Pèchiney, którego zaczątek stanowi fabryka sody w Salindres, założona w r. 1855 przez H. Merle. W salinach tego towarzystwa zastosowano metodę Bularda otrzymywania siarczanu sodowego przez wymrażanie ługów pokrystalicznych, zawierających siarczan magnezu i chlorek sodowy. Ten proces, jak i fabrykacja soli potasowych i bromu w salinach morskich, zanikały zupełnie wobec konkurencji niemieckiego przemysłu potasowego. W r. 1897 rozpoczęło Soc. Pèchincy produkcję glinu metodą elektrotechniczną i posiadało w r. 1914 — oprócz innych zakładów — 5 fabryk glinu w Alpach i w Pirenejach.

Wskutek przyłączenia Alzacji uzyskała Francja po wojnie duże pokłady soli potasowych w zagłębiu Miluzy. Pokłady te były bardzo słabo eksploatowane przed wojną, ponieważ Kali-Syndykat ograniczał ich produkcję, popierając ośrodek Stassfurcki. Po objęciu kopalń przez Francję, produkcja wzrosła kilkakrotnie. Sześć kopalń posiada zakłady koncentracyjne, w których przerabia się surowy sylwint na czysty chlorek potasowy.

Przemysł azotowy jest reprezentowany we Francji przez najmłodszy z wielkich koncernów: L'Air Liquide. Przedsiębiorstwo to jest właścicielem patentów Claude'a na syntezę amonjaku z azotu i wodoru pod ciśnieniem 1000 atmosfer. Według tego sposobu pracuje 5 fabryk we Francji i wiele fabryk w innych krajach: w Niemczech, w Belgji, we Włoszech, Hiszpanji, Polsce (Knurów), Czechosłowacji, Stanach Zjednoczonych i Japonji. Większe jeszcze są wpływy tego koncernu w światowej produkcji gazów technicznych: tlenu i acetylenu. We Francji posiada on 23 fabryki tlenu i 18 fabryk acetylenu ponadto wiele w krajach zamorskich (Kanada, Japonja, Południowa Afryka).

Rozwój techniczny przemysłu chemicznego doprowadził we Francji, podobnie jak w innych krajach do koncentracji kapitałów i opanowania przemysłu przez koncerny, obejmujące swą działalnością różne gałęzie produkcji chemicznej. Charakterystyczną cechą koncernów francuskich w porównaniu z niemieckimi lub angielskimi, stanowi niewielki stosunkowo kapitał zakładowy. Et. Kuhlmann rozporządzają kapitałem w wysokości 200 miljonów franków „L'Air Liquide 66 miljonów. Są to sumy drobne w porównaniu z kapitałem I. G. Farbenindustrie 1.100 miljonów marek lub sumą 56 miljonów funtów, która stanowi podstawę brytyjskiego Imperial Chemical Industries Ltd. Pomyślny rozwój francuskich przedsiębiorstw dowodzi słuszności ich zasad ekonomicznych, nakazujących oszczędną gospodarkę kapitałem i ostrożność w inwestycjach przemysłowych.

ZE SZTUKI CZECHO-SŁOWACKIEJ

Obrazy Sławy Tonderównej-Zàtkowej

Wystawa obrazów wybitnej artystki-malarki czeskiej, Sławy Tonderowej-Zàtkowej, mieszcząca się w praskich salonach „Manes", obejmuje wybór jej prac z lat 1927—1935. Z dzieł dawniejszych figurują jedynie najbardziej znane, a więc piękny „Dom między drzewami oliwnemi" (1924), oraz „Różowy dom" (1926). Nazwy tych obrazów mogłyby dać komuś, kto nie zaznajomiony ze sztuką tej artystki, zgoła fałszywe wyobrażenie o jej talencie. U Tonderowej - Zàtkowej bowiem barwy są na drugim planie. Żółty czy różowy kolor domków nie jest tu rzeczą ważną, cała uwaga artystki skupia się na stronie architektonicznej. Kształt kubiczny domków wyrasta się w silnie rozgraniczonych płaszczyznach. Ma się wrażenie, że pragnieniem malarki jest w pierwszym rzędzie budowanie obrazu. Dochodzi do tego metodą plastycznie oddanych kostek, wybierając wśród wielu tematów ze specjalnem zamiłowaniem miasta, gdzie domy stoją ciasno, jedne obok drugich i piętrzą się w regularnych bryłach.

Jaką rolę odgrywają w tych pejzażach barwy? Harmonijnie dobrane, mają za zadanie uwypuklenie form plastycznych. Widoki z małej, skalistej hiszpańskiej wysepki Ibizy, wykonane w roku 1933 są może najtypowsze dla rodzaju twórczości Tonderowej-Zàtkowej. Równie interesująco przedstawiają się pejzaże z Korsyki, z Asyżu i z Riwiery, jakkolwiek niewszystkie tematy w równym stopniu nadają się do interpretacji artystki. Naprzykład gaje oliwne „leżą" jej lepiej niż aleje lipowe, popielatawa zieleń kaktusów lepiej od soczystej zieleni trawnika. Portrety i martwa natura są słabszą strona dorobku artystycznego malarki.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI

BRONIĘ KSIĄŻKI

Umieszczamy artykuł dyskusyjny Wł. T. Wisłockiego, Kustosza Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, zaznaczając, iż w następnym „Dodatku“ ukaże się odpowiedź pióra doc. dr. Mieczysława Piszczkowskiego.

Redakcja.

Wśród książek polskich, które pojawiły się w ostanich miesiącach na rynku księgarskim, dwie wzbudziły szczególne zainteresowanie, mianowicie Czesława Lechickiego „Przewodnik po beletrystyce“ i Emila Zegadłowicza „Zmory“. Wiele o nich mówiono i pisano i do dziś jeszcze, mimo upływu paru miesięcy od chwili ukazania się obu dzieł, odzywają się rozmaite głosy krytyków literackich i „fachowców“ od zagadnień społecznych. Wymienione książki zostały naogół przyjęte ze srogą, moralizatorską miną. Nastąpiła pewna przemiana ról, bo właściwie nie kto iny, jak własnie autorowie obu dzieł mieli pobożny zamiar być moralizatorami społeczeństwa, apostołować dobro i piękno, pojęte i spreparowane wedle własnej, oryginalnej formułki. Rezultat dyskusji w większości wypadków brzmiał: Książki obie są złe, należy je zwalczać, skonfiskować i wycofać z obiegu.

Przeczytawszy bardzo dokładnie i gorliwie obie publikacje, wyrobiłem sobie przekonanie, że obu tym książkom, jako książkom, stała się krzywda. Powołane do życia myślą i czynem autora oraz wolą wydawców, były gotowe spełnić zadanie jakiegoby od nich wymagano, tymczasem zostały potępione i skazane na śmierć lub bezużyteczne życie w zakamarkach szaf bibljotecznych, skąd wolno im będzie czasem tylko wydostać się do rąk „odpowiednich“ czytelników.

Konsekwencje tych rozważań doprowadzić muszą do wniosku, że w zasadzie niema książek ani dobrych, ani złych, są tylko książki bezprzymiotnikowe, a dobro i zło leży raczej w ludziach, i to albo w tych, którzy dzieła tworzą i powołują do życia, albo w tych którzy z gotowej już do pracy książki korzystają. a najczęściej tak w jednych, jak i w drugich. Przypomina to stare przysłowie o kowalu, który zawinił i ślusarzu, którego w jego miejsce powieszono.

Aby dojść do porozumienia odświeżmy sobie w pamięci, co to jest właściwie książka? Naogół przyjmuje się dziś twierdzenie, że jest to wytwór umysłowej i fizycznej pracy człowieka, który zapomocą pewnych umówionych znaków — najczęściej fonetycznych — umieszczonych na odpowiednim materjale, — dziś głównie na papierze — ma za zadanie zachować dla potomności pewne zdobycze myśli autora lub autorów, oraz udostępnić je jak najszerszym rzeszom ludzi, naogół bez względu na narodowość, płeć, język i inne szczególne właściwości istot określonych nazwą „homo sapiens“. Każdy, ktokolwiek ogranicza wymienione zadania książek, zachowywania i swobodnego rozpowszechniania pewnych myśli, działa wbrew zasadniczym założeniom książek i odbiera im ich najistotniejsze cechy.

Mam to przekonanie, że gdyby książki mogły przemówić głosem ludzkim, słyszelibyśmy od wszystkich tylko o jednem pragnieniu służenia ludzkości. Przecież one są przepełnione omal do najdalszych granic treścią, która skrępowana materjałem, z którego książkę utworzono, zawiera w sobie ogrom związanej energji. Każda z nich zapewne z najwyższą niecierpliwością i życzliwością czeka na czytelnika, któryby rozpoczął ją eksploatować i wyzwolił przynajmniej część ukrytych sił i skarbów. Wzamian za to jest gotową, odpowiednio do jego nastawienia, dopomóc mu do spełnienia olbrzymich zadań twórczych lub dzieł strasznego zniszczenia. Wyobrażam sobie, że czuje się jak samica, która widząc w sobie ogrom zdolności czy możności utrwalenia i rozmnożenia gatunku, czeka z utęsknieniem na osobnika, któryby jej właściwości wykorzystał i dopomógł do spełnienia zadania.

Ale jakże często następuje tutaj w życiu książki srogi zawód. Oto z drzeniem dostaje się do rąk czytelnika, który po dokładnem a częściej pobieżnem przeglądnięciu jej treści wydaje sąd pozytywny lub negatywny, stosownie do swego chwilowego nastawienia duchowego. Podkreślam cechę chwilowości, gdyż niejednokrotnie sąd o dziele zmienia się pod wpływem przemian psychicznych człowieka, z oblubienicy staje się znienawidzoną i odwrotnie wzgardzona wraca do łaski i serca. Ta sama książka w ciągu krótkiego czasu może usłyszeć od jednego ze swych eksploatatorów podhwalę, obietnicę poparcia i protekcji, jeśli będzie powolnem narzędziem do osiągnięcia pewnych ściśle określonych celów, zaś drugi uzna ją za naczynie pełne trującego jadu i zła, a jako taką poleci ją bacznej uwadze instytucyj pokrewnych sobie duchem, a noszących czasem nazwę cenzur, a czasem komisyj oceny. W przeszłości książka taka kończyła często swe życie na stosie, którego płomienie niszczyły doszczętnie niebezpieczne narzędzia szatana. Wraz z dziełem zginął w płomieniach niejeden autor, a nawet czytelnik.

Ogień od zamierzchłych wieków aż po dzień dzisiejszy najczęściej i najradykalniej walczy z książką, którą pewni ludzie uznali za złą. Od średniowiecznego Omara, który oddał na pastwę płomieni całą słynną bibljotekę aleksandryjską, wychodząc z założenia, że jest zbędną, bo wszystko cokolwiek jest dobrego, zawiera Koran, a czego on nie podaje, jest złem, przez niezliczone w wiekach średnich i liczne nawet w nowożytnej epoce, dojść musimy aż do ostatnich wypadków w niewątpliwie wysoko kulturalnych Niemczech, gdzie niedawno spalono na placach publicznych długie szeregi poważnych dzieł, które jeszcze poprzedniego dnia były troskliwie gromadzone i przechowywane w instytucjach publicznych, jako materjał twórczy, cenny i wartościowy.

My Polacy możemy o sobie powiedzieć, że naogół byliśmy bardziej tolerancyjnie usposobieni, niż inne narody, ale i w naszych dziejach znaleźć można niejeden ślad niszczenia ogniem książek, a nawet całych bibljotek. Synowie Radziwiłła Czarnego spalili całą bibljotekę brzeską, na którą ich ojciec wydał wielkie sumy, Joachim Bielski niszczył z zapałem wszystkie dzieła swego ojca Marcina, biskup wileński Protasewicz polecił w r. 1581 spalić mnóstwo ksiąg akatolickich, na mocy wyroku sądowego spalono w r. 1556 na rynku secymińskim piękną bibljotekę Szafrańców.

Zastanówmy się w czem leży sedno zagadnienia? Przecież książka nie zmieniła się, a jednak los jej ulegał niejednokrotnie gruntownej zmianie, strącając ją z wyżyn triumfu w morze płomieni. Nie książka się zmieniała, lecz ludzie, ich myśli, zapatrywania, poglądy, ich usposobienia, konstelacje polityczne i społeczne. Odpowiednio do nich kształtowały się podatne na wpływy zewnętrzne dusze ludzkie, a wraz z niemi zmieniały się losy książek. Wygodne pozostawały w łaskach, obojętne szły do zaciszy magazynów bibljotecznych, by tam czekać na ewentualny powrót do pracy, niewygodne kończyły i kończą życie na stosie. A o wartości lub jej braku decydował współczesny człowiek wedle swego uznania, dobrej woli, a czasem nawet prywatnego interesu.

Więc kto tu właściwie zawinił, książka czy człowiek? I kto do kogo może mieć pretensję? Mam przekonanie, że złemi nie są książki i nawet być nie mogą. Złym może być w tym konflikcie tylko człowiek, to jest jego niezaprzeczalny przywilej. On tylko może oceniać książkę i przypisywać jej te wady i braki, któremi sam jest przesiąknięty, jemu jest danem widzieć w dziele złe strony i czynniki, których chwilowo obawia się pod wpływem pewnych wytworzonych warunków politycznych, społecznych, wyznaniowych, a chociażby osobistych. Przykro bowiem czasem patrzeć w zwierciadło.

Gdyby nie było tyle zła między ludźmi, napewne byłoby więcej „dobrych“ książek. A być może, że te, które uznano w pewnem środowisku za „złe“, mogłyby odpowiednio użyte spełnić rolę ognia, wypalającego zło z serc i umysłów ludzkich.

———

MARJAN TYROWICZ

Pierwsza Rewolucja Narodowa

Nowe dzieło o „Konfederacji Barskiej“

Już od kilku lat dziejopisarstwo polityczne Polski niepodległej ustąpiło miejsca naukom historycznym pokrewnym: dziejom kultury, kościoła, wojska itp., w tworzeniu dzieł wielkich, na miarę syntez, które mają moc obudzenia zainteresowania nietylko w świecie uniwersyteckim, ale w szerokich kręgach czytającej inteligencji.

Kiedy kilka takich, bardzo okazałych szatą zewnętrzną i wspaniałych w swej syntezie publikacyj, ozdobiło w ostatnich 2—3 latach — choć przemijająco — witryny naszych księgarń, miłośnicy historji politycznej poczęli się już może nieco i niecierpliwić. Cierpliwość ich doczekała się sowitej nagrody.

Oto przed kilku tygodniami opuściła prasę — rzecz zakrojona na miarę dzieł pomnikowych, owoc długoletnich, niemal życie całe pochłaniających badań i skrupulatnych poszukiwań — dzieło prof. Władysława Konopczyńskiego, p. t.: „Konfederacja Barska“*).

Myliłby się ten, ktoby w tym dwuwyrazowym tytule widział tylko suchą rekonstrukcję niecałych pięciu lat dziejów naszych. Dzieło prof. Konopczyńskiego jest jakby naukową epopeją narodu, który w tragicznym momencie dziejów przejrzał, iż ginie i ratować się musi sam. Dzieje lat pięciu, odmalowane z matejkowską wizją wielkości i małości i z sienkiewiczowską finezją opisowości — dają przewspaniały, choć grozą przejmujący obraz, przypominający symboliczne płótno Jana Styki „Polonię“ — gdzie stoją naprzeciw siebie dwa światy i dwa pokolenia: Polska ginąca i Polska nowa, czysta i ofiarna. Stąd „Konfederacja Barska“ nie jest właściwie epilogiem politycznego bytu Rzplitej niepodległej i pozornie suwerennej, ale jest ona prologiem wielkiego dramatu dziejów, któremu na imię: rozbiory i niewola. Jest ona krzykiem ku wolności, pierwszym protestem przeciw gwałtom, pierwszym aktem insurekcji i świadomości potrzeby walki; słowem Konfederacja Barska jest zacząt kiem odrodzenia narodu przez ideę niepodległościową, która stanie się istotą dziejów XIX. i pocz. XX. w.

Wspaniałą syntezę tych czasów, odtworzoną piórem prof. Konopczyńskiego — ocenić mogą co do jej szczegółowych wartości — znawcy i specjaliści, których zawsze cyfra niewielka. Ale podziwiać całość, wchłaniając jej przebogatą treść — mogą ci wszyscy, którzy chętnie garnią się do książki historycznej. Już ci czy

*) Władysław Konopczyński. Konfederacja Barska. Tom I. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1936. Str. XVI+560.

telnicy ocenią, na ile trudności natrafić musiał autor, najpierw gromadząc cegiełkę po cegiełce, a następnie misternie, budując gmach swojej myśli historycznej. Generalna trudność pełnej i związanej rekonstrukcji dziejów początków doby „stanisławowskiej" — tkwi już w samej epoce. Lata 1768—1795, to *okres* bodaj czy nie *najbardziej skomplikowanej psychiki narodowej* i niemiłosiernie powikłanego splotu wydarzeń, obejmujących swym zasięgiem nietylko obszar całej Rzplitej, ale wybiegających daleko poza jej granice. Zawiłość tego wycinka dziejów, zaznacza się w przenikaniu się wzajemnem trzech elementów: ludzi z ich psychiką złożoną, wypadków o przełomowym charakterze i grozy upadku, nurtującej w podświadomości zbiorowe duszy narodu.

Współcześnicy Barszczan, tak jak i oni sami, to w przeważnej mierze *ludzie najsmutniejszej doby* dziejów Polski: epoki saskiej, pełnej zła i zgnilizny, prywaty i egoizmu, niby pokoju, podatnego biesiadom i szlacheckim zabawom bez końca, ale w gruncie rzeczy ciszy, zwiastującej burzę nieuchronną, a groźną. Mówi o tych ludziach Konopczyński: „naród zakochany w sobie, dumny na całą Europę z swej wolności, niegdyś wytworny i dostojny, ...teraz ciemny i wylękniony, klęczał przed wspaniałą imperatorową, prosząc o przyjaźń, opiekę i prawa... ugłaskany blichtrem łask"... „Zaledwo skinął"... książę poseł Mikołaj Wasiljewicz Repnin — „zbiegli się do jego przedpokoju wszyscy: ksiądz referendarz Podoski i pod skarbi Wessel, marszałek nadworny Mniszech, wojewoda kijowski, Potocki"... i wielu, wielu innych... „Jak się to wszystko łasiło, jak zbierało czerwońce!"... Ale wśród tego tłumu jurgieltników i biesiadników, niesięgających wzrokiem poza opłotki własnych zagród i pałaców, odszukują się nawzajem *umysły jaśniejsze*, niepozbawione coprawda niektórych rysów szlachty ówczesnej, ale gorejące chęcią „wyjścia z pluder" niewoli ducha i bezsiły woli: starosta warecki, Józef Pułaski, biskup kamieniecki Adam Krasiński, brat jego Michał, trzech synów Pułaskiego, wśród nich Kazimierz, głośny bohater obu kontynentów. Ile porywu i uporu w dążeniu do wzniecenia walki z carycą było w duszy tej garstki „obrońców wiary i wolności" świadczy zachowanie się „głowy spisku" Adama Krasińskiego — tuż po gwałcie porwania przez pułk. Igelströma, polskich senatorów: Sołtyka, Rzewuskich i Załuskiego. „Najniebezpieczniejszy spiskowiec Krasiński — mówi o tym momencie Konopczyński — na 48 godzin przed zamachem (noc z 13. na 14. października 1768) uszedł z przedmieść Warszawy do Kamieńca. Przebrany za lekarza, to znów ukryty w skrzyni, która służyła za siedzenie na chłopskich saniach, drżąc o losy całego związku i jego papierów, wpadł do swych dóbr podolskich (Czarnokoziniec) i pchnął zaufanego księdza katolicko - ormiańskiego Hankiewicza do Stambułu z listami o nowych gwałtach Rosjan"..., niebawem „przebrał się prałat za pruskiego oficera, jednego z tych, co kupowali konie remontowe na Ukrainie, i wiodąc cały tabun, zbliżył się znów między oddziałami Rosjan do Warszawy". Ile zaparcia się, poświęcenia, ile uporu w dążeniu do celu: prałat w szatach świeckich, to znów w mundurze oficerskim, to w skrzyni, to wśród tabunu koni!... Inny typ: Józef Pułaski. Człek sześćdziesięcioczteroletni, ale żwawy i w „prawnictwie" i w zbijaniu fortuny; na „krętaninie przy Branickim i Mniszchu", uciułał kilkanaście miasteczek i blisko sto wsi i byłby może życia dokonał na groszorobstwie i lawirowaniu politycznem; ale myśl o walce z Moskwą dokonuje cudu. „Ledwo pobrał ostatnią gażę konsyljarską w Warszawie, zbiega stamtąd do dziedzicznych Winiar, odkrywa tajemnice trzem synom i bierze od nich na mękę Pańską uroczysty jurament". Gdy w Barze wśród błagalnych modłów inaugurowano konfederację, tenże „Pułaski padł krzyżem na ziemię i płakał" rzewnie, na oczach całego rycerstwa, poświęcającego swe szable na bój — wśród oparów kadzideł, podniosłego „Te Deum" i bicia dział.

Myśl o przepędzaniu poza granice Rzeczypospolitej regimentów carskich, zalewających Koronę i Litwę i oczyszczenia rządów polskich od autokratyzmu Dołhorukich, Repninów, Igelströmów — dokonała wielkiego zwrotu w stosunku pewnej części narodu do polityki — *od upadlającego kwietyzmu do patrjotycznego rewolucjonizmu*. Ale ci, którzy rozpoczynali podbój duchowy narodu, obudzenie go z letargu, nie zdawali sobie sami sprawy, że muszą przedewszystkiem przezwyciężyć samych siebie, przejść radykalną metamorfozę: wyzbyć się uprzedzeń stanowych, bezgranicznego przywiązania do „wolności szlacheckich", zatwardziałości wobec inowierców, bo to co im wydawało się siłą największą, kruszyło u podstaw ich szlachetne porywy. Szły nowe czasy, na zachodzie zbliżała się Wielka Rewolucja, rodziły się w cichości nieznane hasła „praw człowieka i obywatela", republikanizm, demokratyzm, przewaga gospodarcza „Stanu trzeciego". I u nas w mózgach pionierów myśli politycznej kiełkowały już zarodki wiekopomnej reformy Sejmu Czteroletniego.

Masa szlachecka świadomie kontrastu dwóch tych światów jeszcze nie przeczuwała i nie rozumiała, ani nie odczuwała potrzeby przerodzenia. Jedna jest, ponad wszelką wątpliwość, jasna kwintesencja ruchu Barszczan: *żywiołowy instynkt walki z Moskwą, jako elementem niszczącym państwo upadlającym naród*.

Nieprzemijającą zasługą prof. Konopczyńskiego jest wydobycie z chaosu dziejowych postaci, typów wielkich i małych, z wielokierunkowości wydarzeń politycznych i wojennych, z misternie powikłanej gry dyplomatycznej — jasno zarysowanych *konterfektów psychicznych*, a nawet przebogatej scenerji wydarzeń. Epoka staje przed nami, jak żywa, mieni się wszystkiemi barwami życia i publicznego i obyczajowego; wnikamy w najbardziej drobiazgową *treść haseł i czynów*, poznajemy do dna duszę magnatów i wodzonych przez nich na pasku prywaty mas „nieposesjonatów".

Co więcej wchodzimy w bliski kontakt z dyplomacją ówczesną, owych mistrzów gry w resorcie „cudzoziemskich interesów", wygrywanych na słabnącej z rokiem każdym Rzplitej.

Ciekawe jest zapoznanie się choćby w najogólniejszych zarysach z genezą takiej syntezy, jaką jest dzieło o „Konfederacji Barskiej". Laicy najczęściej nie doceniają wartości pracy historyka; widzą w niej więcej fantazji i frazeologji, niż sumiennej, ściślej — nieraz do miary inżynierskich obliczeń — pracy badawczej i konstrukcji, bogatej pozatem o niedający się niczem zastąpić walor każdego naukowego działania: intuicji. Ten walor święci prawdziwy tryumf. Podkreślenie *czystej idei narodowej*, jako myśli przewodniej polityki polskiej — zarówno w dziełach dawniejszych Wł. Konopczyńskiego, jak w „Polsce w dobie Wojny Siedmioletniej", „Mroku i Świcie", „Liberum Veto", „Stanisławie Konarskim" i w pracy redaktorskiej pomnikowego „Polskiego Słownika Biograficznego", jak wreszcie w „Konfederacji Barskiej" — jest tym właśnie cementem, spajającym rozległą i znakomitą twórczość naukową.

Jak wynika z „Przedmowy" autora — książka o Barszczanach jest jego najukochańszem dzieckiem. Nie dziwota! poświęcił jej *dwadzieścia pięć najlepszych lat* swego życia", odbył dla niej dalekie podróże, które objęły całą Europę od Petersburga do Londynu, od Sztokholmu po Kijów. Lwów, Kraków, Warszawa, Moskwa, Nieśwież, Paryż, Poznań, Berlin, Drezno, Marburg, Wiedeń, Kopenhaga, Łańcut — obok wymienionych wyżej stolic — oto kolejne etapy niestrudzonych poszukiwań wśród pyłu archiwów i ciszy bibljotek. Tysiące druków najróżnorodniejszego typu, dziesiątki tysięcy kart, zapisanych nieraz niezrozumiałem dla zwykłego śmiertelnika pismem ręcznem w wszystkich niemal językach Europy — oto materjał, z którego powstała omawiana praca.

Nic dziwnego więc, że bierze się ją do ręki z wdzięcznością dla autora, i z niecierpliwością oczekuje się t. II., którym zapewne niedługo obdarzy nas Kasa im. Mianowskiego.

———

JANINA KILJAN STANISŁAWSKA

„Malarstwo i jego zasady"

Książka artysty malarza, Władysława Lama, o zasadach malarstwa, wydana przez Ossolineum z końcem r. 1935, jest niezmiernie pożyteczna, bo jedyna w swoim rodzaju w piśmiennictwie polskiem. Jest to bowiem praca naukowa, utrzymana wszakże w charakterze popularnym, zaznamiajającym czytelnika z światem okrytym dla nas często niedostępną tajemnicą. Z warsztatem pracy artysty, oraz atmosferą samego procesu tworzenia.

Istnieje wprawdzie książka w podobnym gatunku literackim z zakresu sztuki, mianowicie „Grafika" Hieronima Wildera, lecz jest to praktyczny podręcznik dla grafików i bibljografów, traktujący świetnie, lecz wyłącznie, o samym tylko warsztacie i technikach graficznych, — artysty zaś, jako indywidualnego twórcy, nie biorący w uwagę. Nie traktuje o warsztacie również książka „O sztuce nowoczesnej", czterech autorów, a to: Brzękowskiego, Chwistka, Smolika i Strzemińskiego, wydaną niedawno, a zajmująca się historją rozwoju stylów nowoczesnych i ich filozofją.

Natomiast czyni to właśnie książka Lama. Różnicuje ona swa całość na sześć zasadniczych rozdziałów. Dwa pierwsze, a to: „graficzna i kolorystyczna struktura obrazu", — traktują głównie o prawach narzędzi i materjałów rysunkowych, względnie malarskich, o rysunku szablonowym i indywidualnym, o technice kreski i plamy, o niebezpieczeństwie przyzwyczajeń wiodących do skostniałej manjery — i całej tej tajemniczej sieci praw i powiązań malarskiego i graficznego warsztatu, stanowiącej wiedzę artysty plastyka, a tak często niedostatecznej u nas w Polsce i zaniedbanej. — W części trzeciej i czwartej, rozpatruje Władysław Lam samą atmosferę tworzenia z punktu widzenia artysty i twórcy. I tu otwiera się szerokie pole do dyskusji, choć nie sposób dyskutować na tem miejscu z każdem poszczególnem zagadnieniem autora, zwłaszcza, że zagadnień tych jest i mnóstwo, i zarazem każde z nich mogłoby stanowić temat całej dzisiejszej audycji. Gdy zmienia się w epoce kierunek artystyczny, wszystkie nasze pojęcia o sztuce doznają nagłych zahamowań i zmieniają się wraz z nim. Atmosfera tworzenia jest zależna od sugestji panującej mody w sztuce; — to też ta cześć książki Lama, która traktuje o przeżyciach i osobowości artysty w stosunku do jako dzieła, — będzie ciągle płynna i podlegać będzie coraz to innej interpretacji. — Autor wszakże przewidział to. Z przedziwną subtelnością nie zarzuca swych przekonań i spostrzeżeń, lecz wzbogaca je do tego stopnia, iż każdy z artystów: zarówno naturalista, jak i najskrajniejszy surrealista, znajdzie tam nietylko całego siebie, lecz i drogowskaz na przyszłość.

Coprawda, drogowskaz ten dotyczyć może tylko ogólnych problemów twórczości, zwłaszcza dziś, gdy znowu jesteśmy na przełomie stylów, względnie na rozdrożu kierunkowem w sztuce plastycznej. Po długoletniej, bo trzydziestoletniej, i częściowo zwycięskiej walce ze społeczeństwem o nową formę, mianowicie formę kubizmu i jego przeobrażeń aż do surrealizmu, — ideje te gasną już, ustępując miejsca nowej fali: fali neo-realizmu i nowego klasycyzmu.

I, oczywiście, z tą zmianą nastawień ideowych, idzie, jak zwykle, zmiana warsztatu, przeżyć artystycznych, stosunku uczucia do rozumu w procesie

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej)

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej).

twórczym, wpływ innych, niż dotychczas, sugestyj, — inna dyscyplina techniki i faktury, inny porządek kompozycyjny, — odmienna rola tematu w obrazie, — słowem, zmienia się to wszystko, co jest schematem omawianej książki Lama, książki, przewidującej żywo wszelkie zmiany w sztuce i nastawionej na coraz to nowe wartości, z tym jednak umiarem i równowagą, która jest cechą umysłów dojrzałych. Dlatego młoda książka Lama nie postarzeje się nigdy, gdyż nie kładzie ona niczemu żadnych tam, lecz poucza,, z wzruszającą szczerością artysty, jak należy pracować w rzemiośle malarza, w rzemiośle wiecznem, zmieniającem się tylko powierzchownie i pozornie.

Ostatnie dwa rozdziały poświęcił autor natomiast już tylko ideowej syntezie malarstwa współczesnego, oraz nastawieniom społeczeństwa wobec nowej rzeczywistości i nowej formy w dzisiejszej sztuce. Znaczenie i działanie tradycji, jej rola wychowawcza i kształcąca i jej sugestja na tle światopoglądu współczesnego, — oraz znaczenie sztuki współczesnego Paryża, trzymającego cały świat plastyczny na uwięzi swej artystycznej hegemonji, a wreszcie istota sztuki polskiej ludowej, — to zakończenie tej ze wszech miar pożytecznej i cennej książki, będącej w swym ogólnym dydaktycznym charakterze podręcznikiem malarstwa nowoczesnego, z racji swej fachowości, celowości i bogactwa problemów warsztatowych. — Poważny, samorodny sposób ujmowania zagadnień malarstwa od strony rzemiosła, wnikliwe, bardzo proste i przejrzyste uwagi, dotyczące struktury graficznej i kolorystycznej obrazu, wiele nas uczą, przewodząc nam w tym ciągle płynnym i nieustabilizowanym świecie dzisiejszych pojęć o sztuce, tak bardzo zmiennych i przeobrażających się. Postawa Lama wobec tych pojęć jest, oczywiście, bardzo nowoczesna. „Powojenne pokolenie malarzy polskich" — mówi pod koniec swej książki, — „posiadających mentalność ludzi wolnych, niema sentymentów epoki poprzedniej i kroczy śmiało po linji zrealizowania swych celów malarskich. Pragną oni postawić malarstwo polskie w rzędzie wolnych narodów świata kulturalnego — i stąd to intensywne dziś zainteresowanie młodych sztuką współczesnego Paryża, niedające się niczem pohamować". „Malarstwo dojrzewać musi, nawiązując do dobrych tradycyj, przez kontrakt z centrami najwyższej, artystycznej kultury współczesnej". Nie znaczy to wcale, iżby Lam negował potrzebę sztuki czysto polskiej, narodowej. „Indywidualne uświadomienie i odrębność zawodowa wiążą się ściśle z najwyższym poziomem dojrzałości artystycznej", — pisze on między innymi, lecz zaraz dodaje: „ale wartości narodowe nie mogą być pozbawione wartości ogólno-ludzkich". — Lam napisał swą książkę nietylko dla artystów, lecz i dla laików, dla których powinna się ona stać objawieniem. Autor wprawdzie nie porusza zagadnienia laika w sztuce, lecz w następnem jej wydaniu powinien je poruszyć; bo laik w sztuce jest czynnikiem wybitnie hamującym i paraliżującym wszelki postęp.

Bo laik żąda od sztuki nieodmiennie tej samej formy: realizmu. I gdybyż żądał tego realizmu *w sensie artystycznym*, w zrozumieniu poziomu i wartości malarskiej, — ale nie! Żąda odbicia przyrody pragnie *natury* — *nie sztuki*. Laik rzadko nastawia się w kierunku wiary „na ślepo" w artystę, natomiast wierzy zawsze święcie w swoją nieomylność. Jest rzeczą niepojętą, jak trudno jest zmienić sposób patrzenia na sztukę przeciętnego widza. Rewizja utartych, lecz temsamem skostniałych już i zwietrzałych poglądów na sztukę — jeżeli idzie o poglądy laika, należy do nieosiągalnych dumer. Przeciętny starszy laik nigdy nie rewiduje swych poglądów, lecz w każdej epoce sądzi o sztuce tak, jak sądzono, gdy laik był jeszcze młody. Nie chce on zrozumieć, że na terenie sztuki zaszły w naszych poglądach takie same zmiany, jakie zaszły od tego czasu w całym świecie we wszystkich przejawach życia, t. j. olbrzymie.

Tymczasem artysta, dla którego osią przeżywania jest sztuka, i który otacza się i żyje nią nieustannie, reagując na wszelkie jej obajwy bardzo impulsywnie, — bardzo łatwo się też niemi męczy i przesyca.

Dręczony nadmiarem doskonałej nawet formy — wita ekspresję zmiany i deformacji z namiętną radością, w odprężeniu nerwowem.

Rozdźwięk pomiędzy artystą, a publicznością, żądającą wieczyście konwencjonalnego naturalizmu w jego twórczości, powstał głównie stąd, że sztuka, która jest dla artysty chlebem codziennym, — dla laika jest luksusem tak rzadko używanym, że trudno wymagać odeń w tych warunkach wyrobionego smaku. A cóż dopiero mówić o jakiemś przemęczeniu się, urazach, kompleksach, pasjach, o przeceniu się jej formą lub treścią. Kto nie był nigdy sztuką syty — nie mógł nią przesycić się. Kto sztukę plastyczną traktuje, jako więcej lub mniej udatny koncert fabuły literackiej, kto naiwnie pragnie oglądać świat w obrazie, jak w lustrze: bez zmiany, — dla tego wszelkie teorje o artyźmie, o nowym porządku plastycznym, o abstrakcyjnej wizji twórczej, o deformacji i indywidualiźmie rysunku dla podkreślenia ekspresji, — będą tylko pustem słowem. *Niezachwiany* pogląd na sztukę, która przecież zmienia się wraz z duszą ludzką w takt i ducha epoki, nie jest niczem innem, jak lenistwem duchowem. Sztuka musi żyć i zmieniać się; dążyć do wyrównania powstałych dysproporcyj pomiędzy nowemi wartościami, narastającemi wraz *ze zmianą charakteru świata*, — a pomiędzy starą formą, która już spełniła swą misję wobec wczorajszej generacji. Bo sztuka, jak dowodzi nam tego Lam treścią swej książki, — to nie odbitka rzeczywistości; to magja formy i ekspresji, swoista i odrębna dla każdego twórcy; inaczej rozumiana przez każdego z nas i niezależna w swej artystycznej istocie, ani od anegdoty literackiej, ani od wzoru z natury, lecz wyłącznie tylko od twórczego ducha, kultury, — i talentu artysty.

Stanowisko autora do podjętego przezeń tematu jest twórcze i indywidualne, oraz naogół objektywne, wyjąwszy kilka subjektywnych dyskusyjnych nastawień w kwestjach takich, jak stosunek dzieła malarskiego do natury, jak postawa artysty wobec malarstwa nowoczesnego na tle stosunków w Polsce, a zwłaszcza w kwestji znaczenia sztuki ludowej. Zagadnienie to traktuje Lam szczególnie subjektywnie, występując surowo przeciw przeszczepieniu sztuki ludowej z samorodnego terenu tradycyjnego i regjonalnego, na teren sztuki sztalugowej, należącej do innej gałęzi, a zatem innego gatunku i poziomu malarstwa, nazwanego przez autora sztuką dojrzałą i sztuką czystą, — w odróżnieniu od sztuki dekoracyjnej, jaką jest wogóle wszelka sztuka ludowa na świecie.

Reasumując to wszystko, musimy nazwać książkę Lama o „malarstwie o jego zasadach" — dziełem pierwszorzędnej wartości.

ANDRZEJ RYBICKI

O postaciach dramatu dźwiękowego

SALA TEATRU, A POLE DŹWIĘKOWE MEGAFONU, CZY SŁUCHAWKI, TO DWA ŚWIATY RÓŻNE, RZĄDZONE RÓŻNEMI PRAWAMI. — W TEATRZE Z DŁUGIEJ PRACY ZMYSŁÓW I INTELEKTU POWSTAJE ATOM WIARY. — DRAMAT RADJOWY ŻĄDA WIARY CIĄGŁEJ.

Łatwo zauważyć, że postawa psychiczna teatralnego widza, różni się zasadniczo od postawy psychicznej radjosłuchacza. Fala dźwięków i świateł, płynąca ze sceny, przekazuje umysłowi każdego człowieka przebieg odgrywanego dramatu drogą najrozmaitszych *uwiadomień*, które niejako wspierają się nawzajem i wzajemnie się tłumaczą — tak, iż żadno z nich nie dźwiga ciężaru całkowitej, wyłącznej reprezentacji danego dramatycznego momentu. Słowo, powiedziane przez ofelję, wywoływa zmianę wyrazu twarzy Hamleta; *patrząc*, wiem dobrze, co przeżywa Hamlet pod wpływem usłyszanego słowa, zostaję o tem *uwiadomiony* dzięki wrażeniu wzrokowemu, które przyłącza się do wrażenia słuchowego. Jeżeli natomiast dramat przekazany nie jest falą samych tylko dźwięków, i to dźwięków, wobec których samym faktem oddalenia przestrzennego jestem całkowicie bierny, muszą te dźwięki i te słowa być jakieś potężniejsze, jakieś bogatsze w treść od elementów fonicznych sceny, — muszą mi wystarczyć do dokładnego zorjentowania się nietylko w akcji zdarzeniowej dramatu, ale i we wszystkich refleksach psychicznych, któremi akcja odzwierciedla się w postaciach. Nie widzę przecież wyrazu twarzy artysty, recytującego swą rolę przed mikrofonem; nie widzę gestów jego rąk, nie czuję na sobie jego spojrzenia. Co więcej: muszę zgóry pogodzić się z tem, że sprawy takie, jak mimika aktora, jak gestykulacja, strój itp., tracą dla mnie wszelką wartość — mogą być albo zgodne z dramatyczną akcją, albo też groteskowo jej przeciwne, — nie wiem, jak wygląda aktor dramatu dźwiękowego, muszę jak najbardziej zapomnieć o tem, że pod słyszanemi dźwiękami kryje się hen, gdzieś daleko, w studjo radjowem jakiś człowiek widzialny.

Dramat dźwiękowy musi być mi przekazany samemi tylko dźwiękami. Niema takiego czarodziejstwa, które zdołałoby wyposażyć słowo sceniczne w tak suggestywną, tak przepojoną znaczeniem *intonację*, aby to sceniczne słowo, zrozumiałe w teatrze przy potężnem współdziałaniu gestów, mimiki, świateł i ruchów, zaczęło nagle żyć samodzielnie i wytłumaczyło mi się samym tylko swoim dźwiękiem. Nie istnieje sposób przeniesienia tekstu teatralnego w radjowe studjo bez przemian tak głęboko sięgających, iż równałyby się one wprost *przeinaczeniu* dramatycznego utworu. Różność obu światów: teatru i radja, leży nietylko w tem, że widz teatralny *usposobiony* jest raczej do oglądania, myślowego porządkowania wrażeń i sądzenia ich, radjosłuchacz zaś z konieczności *usposobiony* jest raczej do biernego uznawania za rzeczywistość treści słyszanej, całkowicie niezależnej od stanu ducha odbiorcy, a zatem jakoby do wierzenia; różność istotna zawarta jest tu w fakcie, że człowiek, siedzący w teatrze, może tylko dowiadywać się i sądzić, zaś radjosłuchacz *musi* ciągle i bez ustanku w coś wierzyć. Że ten radjowy *przymus* wierzenia istnieje naprawdę, że jest nieodrywalnie sprzężony z realizacją każdego istotnego dramatu dźwiękowego, o tem przekona nas krótkie rozważenie jednego z naczelnych zagadnień techniki dramatycznej, mianowicie zagadnienia *identyczności* postaci dramatu. Zagadnienie to bywa tak rzadko omawiane w artykułach i wykładach o estetyce, że może czytelnik zechce łaskawie poświęcić mu chwilę uwagi — tem więcej. że rzecz, o której będzie mowa, stanowi wprost *busolę* orjentacyjną przy osądzaniu wartości utworów słuchowiskowych, któremi nasze radjo wypełnia swój program.

Zagadnienie identyczności postaci dramatu prawie nie istnieje w teatrze zwykłym, dźwiękowo-wzrokowym. Aktor może kilkanaście razy w ciągu trwania widowiska zejść ze sceny, zmienić kostjum, na szminkę bladą nałożyć grubą warstwę pomarańczowego rumieńca, perukę złotą zastąpić peruką siwą, czy fjoletową — w każdem, nawet najdziwaczniejszem, najmniej oczekiwanem przebraniu widz pozna natychmiast postać, niedawno widzianą i w pewien sposób już sobie znaną. Obok przeświadczenia o identyczności widzianego człowieka, niezależnej od zmian wyglądu, widz teatralny posiada również przeświadczenie o identyczności barwy duchowej, znamiennej dla postaci teatralnego dramatu; wie, że molierowski skąpiec, chociażby zniknął na czas dowolnie długi za kulisami, nie stanie się w czasie swojej niewidzialności rozrzutnikiem, że Oswald Alwing nie wyjdzie z „sąsiedniego pokoju", jako tęgi, dorodny i zdrowy kleryk. Mogą te postacie *sceniczne* zachowywać się swobodnie, mogą mówić tylko półsłówkami i nie przypominać ciągle widzowi: nazywam się tak a tak, jestem *jeszcze ciągle* skąpcem, melancholikiem, zazdrośnikiem, hulaką, rycerzem; zestrój elementów wizualnych z elementami dźwiękowemi wystarcza aż nadto, aby we widzu taką pewność wytworzyć, — słowo głośne jest *odciążone* z funkcji nieustannego przypominania widzowi spraw, zasadniczo ważnych dla przebiegu akcji, może tedy być swobodnie tylko przejawem ubocznym danej dramatycznej fazy, tylko głosem i wyrazem *chwili*.

Zupełnie inaczej jest przy dramacie

radjowym, uzewnętrzniającym się falą wrażeń jednorodną, falą samych tylko dźwięków. Istność postaci dramatu radjowego jest nie ciągła, jak w teatrze, ale *przerywana* — i to przerywana nietylko w okresach dłuższego zamilknięcia, ale przerywana również w toku najbardziej ożywionego djalogu, w chwilach mianowicie, w których postać przestaje mówić sama i słucha słów swego partnera, czy partnerki. W chwilach takich postać dramatu radjowego niknie zupełnie i całkowicie: niknie, jako osoba (— nie wiemy, czy głos jej ozwie się jeszcze; może to były już słowa ostatnie?) i niknie, jako właścicielka pewnych szczególniejszych cech psychicznych (nie wiemy, czy w czasie chwilowego zamilknięcia postać ta nie zmieni się zasadniczo; czy n. p. z grzesznej nie stanie się cnotliwą; nie mamy żadnego sposobu dowiedzenia się o tem, ponieważ tam, gdzie poznajemy tylko przez dźwięk, tam w chwilach ciszy może stać się wszystko). Nie wiemy, mówiąc krótko, czy postać radjowego słuchowiska jest, i pozostaje ciągle *identyczna* sama z sobą. Podstawowe prawo akcji dramatycznej: prawo identyczności postaci, nakazujące im przemieniać się *tylko w sposób poznawalnie ciągły* — prawo to jest przy dramacie dźwiękowym jak najpoważniej zachwiane.

Uwyraźni to pewien przykład. Przypuśćmy, że jakiś literat, pragnący zabłysnąć... przepraszam, zadźwięczeć sławą niepomierną na „niwie" dramatu dźwiękowego, wpadł na pomysł zradjofonizowania widowiska tragicznego „Eros i Psyche" Jerzego Żuławskiego. Jak państwo przypominają sobie, postać Psyche przeobraża się siedmiokrotnie w toku akcji tego utworu, zachowując jedynie niezmieniony, lub małozmieniony głos — przeobrażenia te zaś są niejako węzłami narastającego napięcia tragedji, stanowią fundament akcji. Są to przeobrażenia — dla widza — wyłącznie wizualne; Psyche wygląda corazto inaczej i „wmalowana" jest w corazto inne tło widziane. Wyobraźmy sobie teraz, że z powodu jakiegoś defektu w elektrowni miejskiej zgasły nagle wszystkie światła i w teatrze zapanowała zupełna, nieprzenikniona ciemność — aktorzy zaś, niezrażeni tą przeszkodą, chcą mimo wszystko grać dalej, po ciemku. Cóż stałoby się wtedy? Utwór Jerzego Żuławskiego przestałby — całkowicie i nieubłaganie przestałby być dramatem i zmieniłby się w zbiór ładnych, lecz niepowiązanych powiedzeń. Otóż z takim katastrofalnym defektem świetlnym musiałby liczyć się jak najpoważniej nasz, spragniony laurów literat - radjofonizator. Jeżeli byłby człowiekiem artystycznie odpowiedzialnym i prawdziwym, szczerym poetą, spróbowałby przemienić djalog Żuławskiego tak, iżby ze zrozumiałego przy świetle stał się zrozumiałym — i dramatycznym — bez światła. Owa przemiana djalogu musiałaby być tak głęboka i tak radykalna, że równałaby się wprost stworzeniu *nowego* dzieła sztuki.

Na czem polegałaby ta przemiana? Na przypisaniu mówionemu słowu zupełnie innej funkcji względem dramatycznego przebiegu, niż funkcja, znamienna dla sceny. O ile w teatrze słowo może być tylko „głosem i wyrazem chwili", t. zn. przejawem jakiejś krótkiej, często nieistotnej *fazy* akcji, o tyle w słuchowisku radjowem każde słowo, każde powiedzenie musi być w pewien sposób wyrazem dramatycznej *całości*, musi reprezentować jednoznacznie mówiącą postać dramatu, musi być głosem i wyrazem tego, co w danej postaci *trwa i nie zmienia się*, pomimo wszystkich załomów i zakosów działania. Inaczej nie bylibyśmy należycie upewnieni, że mówi postać ciągle ta sama, identyczna z sobą samą. Pełniąc funkcję wyrażania dramatycznych *inwarjantów*, musi słowo radjowego słuchowiska być równocześnie giętkie i plastyczne dla wszelkich zmian chwilowych, dla corazto innych *sytuacyj*, przez który inwarjant dramatyczny przechodzi. Nie wolno nam ani na chwilę wątpić, że głos słyszany jest głosem Psyche; równocześnie musimy być zupełnie pewni, że raz mówi do mikrofonu Psyche — zakonnica, raz znowu Psyche — kurtyzana. Każde słowo dramatu dźwiękowego winno być wyrazem jakiegoś najistotniejszego schematu ducha ludzkiego, schematu, który nie zmieni się nawet przy najpotężniejszych uderzeniach losu i świata, a równocześnie, winno to słowo samotne i samowładne wyrażać i te wszystkie uderzenia, napory, ciosy, pieszczoty życia, które dotykają wprawdzie nie zmiennej głębi ducha, ale nie mogą jej naruszyć.

— Ba! — powie czytelnik — niechże i tak będzie; ale jak takie słowo stworzyć? Jak nazywa się słowo, będące wyrazem niezmiennego schematu ducha, a równocześnie wyrażające, odzwierciedlające wszelką zmianę okolną? Takie słowo — naprawdę, w całej głębi i w całej swobodzie człowiecze?

Odpowiadam: jest to tylko i wyłącznie *słowo wiary*. Przeświadczenia idą giętko za giętkim życiem, gną się pod wpływem miłych zdziwień i przykrych zawodów, ciągle uczą się czegoś, przebywają ciągłą ewolucję — i to rzecz dziwna! ewolucję tem głębszą, im bardziej są ściśle. Pląsawica wrażeń, odruchów wyobraźni, kaprysów pamięci i przeczucia gnie się od byle czego, tańczy przy każdej fujarce. Jedynie i wyłącznie *słowa wiary* mogą być i niezmienne, i dla danej postaci doskonale charakterystyczne, i równie doskonale dotykalne, wrażliwe wobec gry życia. Są ciągle sobą, choć wiedzą o wszystkiem, co się zmienia.

Przeżywanie wiary jest tym kitem, który zespoli rwącą się ciągle osobowość postaci dźwiękowego dramatu, który nada tej postaci identyczność z samą sobą.

Każde powiedzenie w djalogu radjowym jest albo wyrazem jakiegoś wierzenia, albo stratą czasu.

Dramat radjowy jest dramatem wiary — najszerzej pojmowanej —, albo nie jest wogóle dramatem.

W teraźniejszej erze kulturalnej, dramat radjowy ma misję ważną, wynikającą wprost ze założeń technicznych: ma misję przedstawiania zaczątków, narastania, zwycięstw i klęsk wiary, a temsamem dopełnienia tego, na co teatr, pokutujący ciągle jeszcze w niewoli codziennej kasy i sezonowych sukcesów, rzadko i niechętnie się waży.

Rzecz prosta, mowa tu o prawdziwym, istotnym dramacie dźwiękowym, jako o dziele sztuki — a nie o słuchowiskach reportażowo - odtwórczych, które sporządzać może każdy człowiek sprytny, każdego czasu i w dowolnej ilości.

MACIEJ FREUDMAN

Śmierć wieczorna i wspólna

Lęk drepcze za nami. Słyszysz suchy szelest?
To strach sunie, skrzydła wiszące po ziemi
w młynie strasznej ciszy czarną mąkę miele
zachód z nieba sączący posokę czerwieni.

Lęk wchodzi nam w usta uciszone, drżące
i tylko puls wali zdyszanym alarmem,
oto szyby na deszczu zamglone, płaczące
i wiatr śpiewający psalmy za umarłych.

Posłuchajmy: śmierć przyszła i chodzi pod oknem
czarną, długą aleją kasztanów bezlistnych,
śmierć czeka w ogrodzie i na deszczu moknie
woła nas. Słyszysz? A więc — idźmy, idźmy....!

Wymowa ogłoszeń sowieckich

Dział ogłoszeniowy w mieszczańskich dziennikach Rosji od dawna był solą w oku bolszewizmu. Nic dziwnego przeto, że po przewrocie październikowym i po zduszeniu prasy kierunku niebolszewickiego i ten dział poddany został nowym przepisom i nowym „principiom". Równocześnie bowiem z wyrugowaniem z życia publicznego interesu prywatnego zostało również jego odbicie, w formie inseratów w prasie, zupełnie przekreślone, względnie zduszone do form tak ostrożnych, że z dawnych ogłoszeń prasowych nie pozostał niemal ani ślad. Dla stron tekstowych zawarowano miejsce li tylko dla zagadnień podstawowych, a wszelakie artykuły, dotyczące inicjatywy prywatnej, konkurencji, lub innej podejrzanej formy „kapitalistycznej", potrącające choćby nawet delikatnie o indywidualną radość czy troski nie mogły przekroczyć progu „kolektywnego" działu ogłoszeń. Ba, nietylko prywatne ogłoszenia handlowe nie miały prawa stwarzać konkurencji państwowej gospodarce sowieckiej, ale co ciekawsze, że niedopuszczano nawet prywatnych ogłoszeń, dotyczących śmierci czy urodzin obywatela sowieckiego.

Nic dziwnego przeto, że dział ogłoszeń w dziennikach sowieckich świecił pustkami; tu i tam przerywany urzędowemi komunikatami, rejestracją państwowych druków czy państwowych publikacyj, zaproszeniem do prenumeraty, programami kinowemi czy teatralnemi, poszukiwaniami „speców" do kolektywnych trustów — a zresztą pustka. Ba, nawet i te ogłoszenia chowano dyskretnie, nie wybijano odpowiednim drukiem, nadając im purytańska, urzędową formę. Monotonia, która w swej treści i kształcie do dziś jeszcze utrzymuje się w czołowych organach partyjnych, lekceważących wszelakie życzenia czy skłonności indywidualne.

W ostatnich czasach jednak, w związku z hasłem Stalina, powrotu do „wygodnego życia", w wielu dziennikach sowieckich dokonała się jakaś dziwna rewolucja. Nie dotknęła ona wprawdzie jeszcze dzienników reprezentatywnych, ale drogę torują jej dzienniki bulwarowe, których ilość w sowieckiej Rosji jest coraz większa, a co ważniejsze, że zdobywają, właśnie dzięki tej „rewolucji", coraz szersze kręgi czytelników. „Rewolucja" ta rozpanoszyła się przede wszystkiem w dziale ogłoszeniowym, a wystarczy wziąć do rąk tylko kilka ostatnich numerów bulwarowego dziennika „Weczernaja Moskwa", by odcyfrować to zjawisko w jego nowej postaci. W zwierciedle ogłoszeń tego dziennika cała Moskwa, jakgdyby tarzała się w uniformach i reglamentacji. Pędzą więc przed oczyma czytelnika: dyrekcje, centralne instytuty, szkoły, komisarjaty; miasto jakgdyby zaroiło się od inżynierów, buchalterów, stenotypistek, guwernantek, telefonistek — wszyscy poszukują pracy. Najwięcej jednak miejsca zajmują ogłoszenia mieszkaniowe. Tu walka o każdy kąt, o każdy skrawek podłogi. Ileż dziwnej tragedji wieje z tych ogłoszeń. A czyż zwiększone ogłoszenia kinowe czy teatralne, wybijane szeroko i grubo drukiem, krzykliwe zawiadomienia o naddatkach programowych, nie świadczą o tem, jak trudno jest wciągnąć zmęczonego i wynędzniałego obywatela sowieckiego do sal widowiskowych?

Kolektywizm cofnął się gdzieś w ciemny kąt, a na widownię coraz wyraźniej występuje indywidualny kupiec i konsument, którego życzeniom nadstawiają ucha nawet kolektywne trusty. Przed niedawnym czasem było niemal nie do pomyślenia, by trust żywnościowy, obsługujący wagony restauracyjne na kolei sybiryjskiej, chciał się ubiegać o względy podróżujących. A tymczasem już dziś ze szpalt prasy biją wyraźnie w oczy czytelników ogłoszenia, dotyczące obniżki cen i podniesienia jakości potraw w danych pociągach. Niedawno inny trust spożywczy „Oktjabr" zdobył się na zgoła „kapitalistyczną" formę sprzedaży. Chcąc bowiem pozyskać odbiorców zaofiarował im „bezpłatną" dostawę „doskonałych kartofli" wprost do domu. Konkurencja burżujska na całej linji. Nie koniec na tem. Inny trust „Moskiewska bielizna" podkreśla, że swe wybory z najnowszych „angielskich" materjałów produkuje według „najnowszych europejskich wzorów i pod nadzorem pierwszo rzędnych krojczyń". I to wszystko tłustym drukiem, z odpowiedniem rozmieszczeniem światła i w odpowiedniem ujęciu. Podchodzi życie do pojedynczego kosumenta, dając posłuch jego zachciankom, nawyczkom i warunkom. Czyż to nie rewolucja?

A ponadto jakaż żywość, urozmaicenie, ile kupieckiego humoru w dziale ogłoszeń. Inserat przystaje częściej u bram tragedji i komedji życia obywatela Moskwy, i to co przedtem ukrywano skwapliwie przed okiem natrętnego turysty, to dziś demonstrują mu łamy

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

(Dalszy ciąg ze strony V-ej)

ogłoszeń. Kto umie studjować anonse, zwłaszcza mieszkaniowe, ten w mig oceni, czy dana rodzina zeszła an torby, czy też jeszcze jako tako dysze. Tu sprzedaż maszyny do pisania, tu maszyny do szycia, tu kolekcji obrazów, tu znów sypialni, jadalni, fortepianów sławnych firm niemieckich, tu znów oferta na sprzedaż biżuterji. Dowód, że „burżuazja" nie zdołała się jeszcze wysprzedać do ostatniej nitki. Ale zjawia się nowa burżuazja i poszukuje stylowych mebli, precyzyjnych aparatów radjowych, guwernantek, lektorek, szoferów, dozorców, portjerów, obrazów. Ba, nawet „Jakób Skomorowski ze swym leningradzkim jazzbandem" poleca się łaskawej opiece szanownej publiczności.

Coraz częściej zjawiają się ogłoszenia o zagubieniu urzędowych pieczęci — któż wątpi, że zostały one w krótkiej drodze skradzione. Wraca stary nawyk rosyjski i przypomina się w dziale ogłoszeń. Coraz częściej spotykamy zawiadomienia o zmianie nazwisk i imion. Towarzysz Izrael Hirsch Rafaedowicz Trocki podaje, że zmienił nazwisko i imię na Grzegorza Freserowa; Iwany, gardząc tem imieniem, zdobią swe nazwiska: Edwardem czy Wiktorem, Eufrozyny i Eudokii zamieniają się na Lidje, Zofje, Walentyny; Sary, Ruchle, Łajki, na Stefy, Aniele, Urszule, Jadwigi. O tem wszystkiem donoszą ogłoszenia bulwarowej prasy.

Ba, nawet łaźnia rosyjska, „banja", i ta reklamuje swe „separatki", pocze kalnie, wygodne kanapki, przepędzając na cztery wiatry zbiorowy, zmechanizowany tłok. Klepsydry, szumne nekrologi cisną się krzykliwie na czołowe kolumny dzienników, jakgdyby twierdzić zamierzały, że mają prawo do tej ostatniej, prywatnej usługi.

Wszystko to idzie ewolucyjno-rewolucyjnie, a prądowi poddał się nawet komisarz aprowizacji Mikojajew, zalecając sowieckim trustom handlowym bogate i żywe reklamowanie się w dziennikach. To też idzie reklama: kartofli, cukru, masła, smalcu, miesiw, likierów, kawioru, drobiu, pasztetów, konserw, ciast, marmoladek, owoców; aż drętwie je podniebienie. Wraca smak „burżujski". Toczy się walka popytu i podaży, pustoszeją fabryczne kantyny i doświadczalnie partyjnej reglamentacji. Kipi karnawał, pstrzą się barwne, złocone mundury marszałków, komendantów, komisarzy. Rwie się tango, szeleszczą walce, dudni kozak... Nowa burżuazja... górnych dziesięć tysięcy, w pogoni za hasłem Stalina „wygodnego życia".

Dół miejski wyprzedaje się z ostatniego łachmana, do ostatniego sprzętu. Kolektywizm cofa się z łamów ogłoszeń. Tuchaczewski odwiedził Europę. Był w złocistym szynelu w Londynie, w Paryżu... co przywiózł dla „wygodnego życia" sowieckiej Rosji? Czekajmy, może się dowiemy. Może wpadną nam niebawem do rąk numery „Weczernaji Moskwy", może wyłowimy coś z ogłoszeń, może i oficjalna „Prawda" przełamie swój ascetyzm ogłoszeniowy. Dużo można zanotować na marginesie ogłoszeń sowieckich. Trzeba je tylko studjować.

(K.)

Przegląd prasy

W „PROSTO Z MOSTU" (Nr. 7), Bolesław Miciński pisze o młodo zmarłym poecie Bronisławie Ludwiku Michalskim, świetnie zapowiadającym się liryku:

Ś. p. Bronisław Ludwik Michalski urodził się 19. września 1903 r. w Sieniawie. W roku 1920 walczy jako ochotnik w V. pułku piechoty Legjonów. Studja odbywa na Uniwersytecie Jana Kazimierza, tam też zaczyna pisać, ulegając wpływom swego przyjaciela Jana Zahradnika. Od roku 1929 do 1933 mieszka Michalski w Lublinie. Tu opracował i wydał swą pierwszą i jedyną książkę p. t.: „Wczoraj". Ostatnie lata spędza w Warszawie, drukując w „Pionie", w „Zecie", „Tygodniku Illustrowanym" i „Kamenie". Życie poety zakończyła śmierć w nurtach Wisły, 27. lipca 1935 r.

W roku bieżącym nakładem firmy wydawniczej F. Hoesicka, ukazał się tom poezyj przygotowanych przez Michalskiego do druku. Tom uzupełniają 3 wiersze nie włączone przez autora w całość przygotowanego materjału, a napisane w przeddzień niemal śmierci: „Topielcy", „O fjołkach wieczoru zapomnisz" i „Ostatni wiersz".

Dwie kolumny bitego druku poświęcono opisowi drugiego już procesu p. Piaseckiego, oskarżonego o zniesławienie w druku Wacława Sieroszewskiego. Z niesmakiem czyta się sprawozdania z afery, w której lekkomyślność dziennikarska znalazła pole popisu, wyzyskując przesadną wrażliwość prezesa Polskiej Akademji Literatury. Piasecki został skazany na areszt i grzywnę, podobnie jak w procesie poprzednim o umieszczenie w „PROSTO Z MOSTU" karykatury Sieroszewskiego w mundurze rosyjskim.

„PION" (Nr. 7) przynosi artykuł Bogdana Suchodolskiego „Drogi oświaty". Autor snuje następujące refleksje:

Przełamanie dawnego szablonu, iż oświata krzewi się tylko przez szkołę, zmusza do porzucenia postawy obojętności, jaką zazwyczaj chętnie zajmowali oświatowcy wobec życia. Jeśli dojrzewa dziś przekonanie, iż wartość wychowania uczestniczącego może być conajmniej równa, jeśli nie wyższa, wartości wychowania szkolno - przygotowującego, to zdać sobie trzeba sprawę, iż wartość ta zależy ostatecznie od wartości życia, w którem się uczestniczy. Dlatego oświatowcy muszą dziś podjąć ten odpowiedzialny trud, by wespół z politykami, ekonomistami i prawnikami określać i realizować takie warunki życia, w których ludzie, młodzi i dojrzali, mogliby się wychowywać i kształcić. Postulaty polityki oświatowej, wynikające z tego szerokiego, życiowego pojmowania oświaty, winny w opinji ogółu zyskać moc tak wielką, by dla ich zaspokojenia decydowano się — jak się to czyni w stosunku do wymagań obrony kraju — na czyny i ofiary.

Artykuły z zakresu historji literatury i historji sztuki piszą, Marcelina Grabowska „Dzieło, autor, krytyka", X. Szczęsny Detloff „Czy rzeczywiście Wit Stwosz w Luwrze?", Ludwik Brożek „Prasa legjonowa na Śląsku". Poza tem wiersz Marjana Piechala i feljeton Melchiora Wańkowicza o poecie mazurskim, Kajce. Numer uzupełniają zwykłe rubryki: recenzje, teatr, plastyka, muzyka.

W „MYŚLI NARODOWEJ" (Nr. 7), obok zwykłych „judaiców", nekrologów, marginesów etc., znajdujemy artykuł Karola Stefana Frycza, pt.: „Przeciętność jako ideał". Autor wytyka społeczeństwu polskiemu tradycyjny kwietyzm, przywiązanie do przeciętności i do spokoju.

Prof. Stanisław Pigoń ogłasza nową porcję listów Cyprjana Norwida do Antoniego Zaleskiego. — Z teki pośmiertnej Maryli Wolskiej wydobyto garść aforyzmów, z których niejeden zawiera dobrą pointe, np.: „Kobieta, to pierwszy, najzłośliwszy nowotwór na świecie", „Okolica równinna nudna jest jak żywot człowieka poczciwego". „Więcej w Polsce ludzi niezwykłych do niczego, niż zwykłych do czego".

FRANZ HERCZEG

Legenda o dziennikarzu

(tłum. M. O.).

Szóstego dnia ukończył Pan dzieło stworzenia. I to, co w ciągu sześciu dni powołał z nicości, rozdarował siódmego dnia pomiędzy istoty, które stworzył.

Rybom dał wodę; latającym ptakom powietrze, czworonożnym zwierzętom ziemię. Człowiekowi natomiast podarował ryby, ptaki i zwierzęta czworonożne.

W chwili, gdy Pan rozdał już wszystko, przybiegł zdyszany człowiek i widząc, że się spóźnił, padł na kolana przed Stwórcą i gorąco poprosił:

— Panie, daj i mnie cząstkę dziedzictwa na ziemi

— Przyszedłeś za późno — odparł Stwórca — dla ciebie nic już nie zostało.

— Panie, mój Panie, jakże mam żyć przeto na Twoim pięknym świecie?

— Nie będziesz żył, mój synu, będziesz się jedynie przypatrywał, jak inni żyją. Będziesz patrzył i notował. Będziesz zwierciadłem, w którem przegląda się życie samo. Będziesz dziennikarzem.

..Obserwatorem z szeroko otwartemi oczyma, z mózgiem, wchłaniającym wszystko, jak gąbka, z ołówkiem, biegnącym niezmordowanie po kartkach papieru — tem był dziennikarz.

Opisywał pozłociste karoce, w których potężny pan opuszczał swój zamek, ale on sam musiał chodzić pieszo. Wyliczał wspaniałe potrawy, podawane — na błyszczących od srebra i kryształów — stołach miljonerów, sam jednak nierzadko bywał głodny.

Kiedy zdejmowano futro z ramion pięknej kobiety, obowiązkiem jego było policzyć perły na olśniewającej szyi, ale wolno mu było czynić to jedynie zdaleka, gdyż musiał mieć oczy, ale nie wolno mu było posiadać serca. Nie miał także głosu, był jakgdyby trąbą, przez którą przemawiający politycy zdobywali naród. Jeśli urodziło się cielę z dwoma głowami, dziennikarz nie miał czasu dziwić się temu, musiał bowiem podać ten fakt jaknajrychlej do wiadomości innych, aby ci mogli się dziwić.

Ten człowiek nie żył zwykłem życiem — opisywał je tylko.

Pewnego dnia zbuntowali się czytelnicy.

Wielki pan wykrzyknął z niezadowoleniem: Cóż to za niewykształcony pismak! Określił konie przy mojej karocy jako araby, a przecież to są pełnej krwi angliki!

Miljoner oburzał się: W sprawozdaniu z przyjęcia, które wydałem, zapomniał wymienić pasztet ze słowiczych języków. Cóż za niesumienność, jaki brak poczucia odpowiedzialności!

Piękna pani nie mogła darować dziennikarzowi, że ani słowem nie wspomniał o brylantowem spęciu jej kolji z pereł.

Polityk pomstował i groził, bo w sprawozdaniu z jego długiej przemowy, zataił dziennikarz burze oklasków, jakiemi zgromadzeni powitali kilka jego zwrotów. Bez wątpienia, wrogie stronictwo przekupiła pismaka! Ładna banda ci dziennikarze!

Nawet i morderca miał coś do powiedzenia. Uważał mianowicie, że szczerzenie przez dzienniki krwawych sensacyj, wpływa zgubnie na moralność i obyczaje społeczeństwa. Wszyscy ludzie zebrali się na naradę:

Czyż dziennik jest istotnie zwierciadłem życia? A jeśli już jest zwierciadłem, to jakiego rodzaju? Powiększa rzeczy — czy pomniejsza, czy może zniekształca je w sposób kłamliwy i karykaturalny? Należałoby rozbić w kawałki takie zwierciadło!

Gromada ludzka, podniecona i rozświegotana udaje się aż do domu Pana.

— O, Panie, uwolnij nas od wszystkich dziennikarzy!

Pan pomyślał chwilę i rzekł:

— Dobrze. Uwolnię was. Któż jednak będzie redagował gazety, jeżeli dziennikarzy nie stanie?

— Aniołowie! — zawołali ludzie. Twoi święci aniołowie, o Panie.

Hm... — odrzekł Pan. Waszemu życzeniu stanie się zadość. Pomyślcie jednak wpierw i zastanówcie się nad tem, czego żądacie. Aniołowie są sługami prawdy. Mogą pisać *tylko* prawdę, *całą*, *nagą* prawdę. O miljonerze napiszą z okazji jego przyjęcia nietylko o pasztecie z języków słowiczych, ale i o tem, w jaki sposób miljoner ów doszedł do majątku. O wielkim Panu napiszą w jaki sposób obchodzi się z biednymi ludźmi, zaś opiszą szmury pereł pięknej kobiety, zdradzą równocześnie marzenia, jakim się pani oddaje w samotności. Napiszą kogo bardziej kocha polityk: naród — czy siebie.

Głęboka cisza była odpowiedzią na słowa Pana.

Dopiero po chwili odezwał się głos nieśmiały i pokorny:

— Ty jesteś Mądrością, Panie. Ty jesteś Dobrocią. Ty sam wiesz najlepiej, jakich gazet trzeba nam, biednym, ułomnym ludziom.

Pan wiedział to najlepiej i wszystko zostało po dawnemu.

Dziennikarz pisał w dalszym ciągu, zaś czytelnik nie przestawał się irytować. Pan Bóg jednak patrzył na wszystko co stworzył uważnie i dobrotliwie. I uważał, że tak jest dobrze.

Z Borysławia

PROCES O ZABÓJSTWO. W sierpniu ub. r. w Hubiczach koło Borysławia, Juljan Harasym, Jan Zawadzki i Józef Baszak dokonali napadu i zabójstwa na osobie Wasyla Rochlaka. Tłem była nienawiść Harasyma do Rochlaka w związku z rywalizacją o dziewczynę. W dzień po zabójstwie Baszak, trapiony wyrzutami sumienia, popełnił samobójstwo. Obecnie przed sądem okręgowym w Samborze odbyła się rozprada. Oskarżeni odwołali swoje zeznania, złożone w śledztwie. Ponadto sprawca zabójstwa 33-letni monter z Borysławia, Zawadzki, podawał, że od pewnego czasu w związku z pobiciem go przed laty sztabą żelazną cierpi „na głowę". Wobec tego trybunał uwzględnił wniosek obrońcy, odroczył rozprawę do 3-go marca, a Zawadzkiego poddał obserwacji lekarzy przez trzy tygodnie.

Z Dalekiego Wschodu



Wojska japońskie podczas manewrów na zamarzniętej rzece Liaho w Mandżukuo.

Rola nauczycielstwa w dziele radjofonizacji kraju

Rok ubiegły, to rok potężnego wzrostu i rozwoju radjofonji polskiej. W niejednej izbie rolniczej, w niejednej wiejskiej chacie zawitało żywe, piękne słowo niesione na falach eteru. Społeczeństwo zrozumiało wreszcie, że z zagadnieniem radjofonizacji kraju, łączy się zagadnienie jedno z najważniejszych — oświaty, kultury, a co zatem idzie — zagadnienie lepszego bytu.

Reasumując dotychczasowe wyniki propagandy radja w Polsce, powinno całe społeczeństwo w rubryce swoich obowiązków zapisać jeszcze jeden — dalszą, szeroko pojętą i niestrudzoną radjofnizację całego kraju. Wielką rolę w tej sprawie może odegrać polskie nauczycielstwo, które posiada olbrzymie nieograniczone możliwości.

Nauczycielstwo nasze rozumie ważność zagadnienia radjofonizacji kraju doskonale, a może o tem powiedzieć chociażby zeszłoroczna akcja podjęta przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, akcja polegająca na zaopatrzeniu szkół w radjoodbiorniki. Należało by obecnie pomyśleć na tem, aby tego rodzaju przykłady wysiłku nauczycielstwa, zorganizowane zostały w stałą akcję, która niewątpliwie dałaby ogromne wyniki.

Jest wiadomem, że wielu nauczycieli, w czasie konferencyj rodzicielskich, organizuje t. zw. „chwilki radjowe", „pokazy" audycyj radjowych, które niejednokrotnie dają niespodziewane wyniki. Dobrze byłoby, gdyby przy okazji urządzanych przez koła nauczycielskie wieczornic, rocznic, poranków szkolnych, wykorzystywano okolicznościowe audycje radjowe, przyczem możnaby wtedy przeprowadzić pogawędki propagujące wartości, jakie przynosi radjo. Praca i wysiłki społeczne nauczyciela polskiego, skierowane na tory propagowania radja wśród społeczeństwa, z którem się tak blisko styka, mogą wydać najbardziej pożądane owocne wyniki zarówno, jeżeli chodzi o szerokie rzesze społeczne, jak i Państwo.

Nad tą, tak ważną rolą polskiego nauczycielstwa w niesieniu kultury, oświaty, godziwej rozrywki nietylko z racji swego zawodu, ale i z podjęcia akcji pod hasłem „radjo w każdym domu", powinni zastanowić się i ustalić w tej sprawie jakąś zorganizowaną akcję nietylko sami nauczyciele i działacze społeczni, ale przedewszystkiem powinny w tej akcji przyjść z pomocą — władze szkolne.

Z Sambora

ROZWÓJ LOPP. W SAMBORSKIEM. W sali Rady Powiatowej odbyło się w Samborze walne zebranie Obwodu i Koła L. O. P. P. Po sprawozdaniach, wybrano zarząd Obwodu w dotychczasawym składzie ze zmianą w miejsce wylosowanych, mianowicie z p. Ignatowiczową, dyr. szkoły powsz., p. Beckiem, wójtem z Dublan i p. Nazarewiczem, kier. Ubezp. Społ. Powiat samborski liczy 1.044 członków rzeczywistych, 4.401 wspierających, a suma funduszów wynosi 11.489 zł.

Wczoraj ukonstytuowało się w Samborze Two Rozwoju Ziem Wschodnich z insp. szk. p. Melnarowiczem jako przewodniczącym.

FELJETON NIEDZIELNY.

W cudzysłowach

Kiedy w ostatnim feljetonie przytoczyłem formułę „licytacja się nie odbyła z powodu braku chęci kupna mających", spotkałem się z zapytaniem, skąd mi się takie pokraczne zdanie wzięło. Otóż chciałbym zapewnić wszystkich, że zdanie to nie jest moim wymysłem, stworzonym ad hoc dla jakiejś złośliwości czy kawału, lecz żywcem oderżniętem zawiadomieniem, wypracowanem przez kancelarję sądową. Znane i dość dziwne jest zamiłowanie prawników do wszelkiego typu imiesłowów.

Dla zaznajomienia moich ewent. czytelników z możliwościami podobnych stylizacyj, postanowłiem w dzisiejszym fejletonie podać parę najcenniejszych kwiatuszków, jakie udało mi się zebrać i przechować w swoim podręcznym archiwum i dlatego tej fejleton dzisiejszy zawierać będzie więcej cudzysłowów, aniżeli się to normalnie zdarza. Biorąc za wzór Epaminondasa, który, jak wieść głosi „nawet w żartach nie kłamał", proszę o danie wiary moim zapewnieniom, że przytoczę same stu procentowe autentyki.

Do przeglądnięcia mego archiwum skłonił mnie wniosek jednego z posłów o udzielenie pensyj emerytalnych, zawodowym pijakom. Nie często naprawdę spotyka się tak oficjalnie ludzkie nastawienie do tego zawodu. Wiedziałem, że już kiedyś podobne wrzuszenie przeżyłem. Pan poseł przeoczył wprawdzie, że solidny pijak do śmierci trwa przy swoim zawodzie i nie zgodzi się przenieść na jakąkolwiek emeryturę, wobec czego wniosek nawet po uzyskaniu większości miałby znaczenie często symboliczne, nie mniej jednak muszę wniosek ten postawić w jednym rzędzie z prawdziwym unikatem, jakim jest § 30-ty statutu Stow. Polskich Rękodzielników i Przemysłowców „Gwiazda" w Tarnopolu, zalegalizowany przez Urząd Wojewódzki dnia 12 kwietnia 1932 l. N. B. B. a./32. Paragraf ten brzmi:

„Choroby z nałogowego pijaństwa lub bijatyki wynikłe, nie mogą być kosztem Stowarzyszenia leczone. W **miarę uwzględnienia godnych okoliczności** i w miarę funduszów Stow. może być uchwałą Wydziału w niektórych wyżej wymienionych wypadkach udzielona jednorazowa zapomoga".

Żałuję, że w jakimś przypisku nie wyliczono okoliczności niegodnych, gdyż jak wiadomo, w tradycjach pijackich przyjętem jest, że każda okoliczność prowadząca do wypicia jest sama przez się godna.

Ale przenieśmy się pod rubrykę sąd i przeczytajmy sobie parę doniesień. Oto zdarzenie nieszczęśliwe w ujęciu protokołu policyjnego:

„We wsi X. znalazł pasterz Y. granat z czasów wielkiej wojny, którym bawił się w taki sposób, iż tenże eksplodował, rozrywając wyżej wymienionego na drobne kawałeczki, po którym to wypadku wyżej wymieniony wiecej do życia nie powrócił".

Subtelność w odkrywaniu nieprawomyślnych myśli dokumentuje doniesienie:

„Gdy Polacy szli do urny wyborczej, znany mniejszościowiec B. przypatrywał się temu z wybitnie antypaństwowym uśmiechem na twarzy".

Znajomość ustaw daje się stwierdzić w takiem zdaniu: „Dostawiony nie był tak pijany, jak to ustawa przypisuje", a galanterja wobec władz sądowych płynie gładko w takiem ujęciu: „Przejechaną odstawiono do miejscowego szpitala, gdzie pozostaje w łóżku do dyspozycji Pana Prokuratora".

Urząd gminny wystawia takie zaświadczenie: „Zapytywana majątku ruchomego ani nieruchomego, jakoteż żadnej moralności w tut. gminie nie posiada," lub w innym wersecie: „Zapytywana jest znana w tut. wsi z niemoralnego prowadzenia się i jako taką może ją każdemu polecić Urząd Gminny w..."

Ludzie są bardzo wrażliwi na swój honor, oto czem można uczuć się dotkniętym: „Dnia 1 listopada szedłem sobie przez cmentarz. Wtem naprzeciw mnie pojawił się mój sąsiad, który przechodząc koło mnie popełnił tak gruby nietakt za pomocą znanej części ciała, że trudno Szanownemu Sądowi na papier wyrazić. I ja się teraz pytam Szan. Sądu, skąd on przychodzi do tego, zwłaszcza w tak wielkie święto, jakiem jest święto Wszystkich Świętych".

Gatunek obraz osobistych jest bardzo śmieszny i bardzo bogaty, niestety przeważnie bywają one takiego typu, że „trudno je Szan. Czytetlnikom na papier wyrazić". Może da się jednak przemycić taki, w którym nauczyciel skarży się, że jedna z mieszkanek wsi „chodziła na ogród szkolny załatwiać swoje fizyczne potrzeby. A kiedy niżej podpisany wezwał wyżej wymienioną, ażeby zaprzestała tych czynności uwłaczających powadze miejsca i urzędu, wówczas wyżej wymieniona wyklaskując się po odpowiednim organie, wzywała niżej podpisanego, iżby ją ucałował w tenże".

A teraz przenieśmy się jeszcze na chwilę do murów szkolnych i posłuchajmy urywka przemowy przewodniczącego Koła Rodzicielskiego:

„Jestem pewny, że pod ciepłą ręką Waszego serca, młodzież naszego zakładu chlubę przyniesie. Wiem to z własnego doświadczenia".

I parę fragmentów z zadań szkolnych. Pierwszy z brzegu przykuwa wprost trafnością sądu: „Rozróżniamy poezję lryczną, satyryczną i epidemiczną". Następny czaruje poezją: „Litawor nie mógł przeżyć śmierci Grażyny i skoczył na stos i zginął w objęciach bohaterskiej dziewicy".

To zdanie ma w sobie jednak ziarnko prawdy: „W Japonji rozpowszechnione są sztuki, uniwersytety, akademje i wiele innych nauk, jakich w Europie nie ma".

Nie wiem, do czego odnosi się następne: „Trzy dni wzmagała się cholera, czwartej nocy umarła".

Typowy temat z literatury, polegający na streszczeniu własnemi słowami przeczytanego wiersza zaczyna się: „Poeta w ustępie daje rady..."

„W środku miasta stał ratusz, a dokoła niego inne domy publiczne", „Murzyni nosili na szyjach omlety" — grupa krajoznawcza.

Z grupy historycznej można wymienić: „Żółkiewski był w wieku 70 lat, gdy przyszło przez Dniestr przeskakiwać. Żona wykupiła głowę, a biust znaleziono na polu bitwy". „Zygmunt August bardzo się starał, ale nie miał syna". „Naród był roztargniony pierwszym rozbiorem Polski". i t. p. i t. p. i t. p.

Możnaby tego więcej, ale w końcu może się to stać nudne.

Myślę, że Szan. Czytelnicy, którzy ten fejleton przeczytali, wierzą już, że nie są to rzeczy zmyślone. Tego jeden człowiek wymyślić nie potrafi, nie jest to zatem mój fejleton, tylko „dla wyżej wymienionych" zebrał to wszystko i zestawił „niżej podpisany".

ZYGMUNT VOGEL.

Z Łańcuta

EPILOG KRWAWEJ BÓJKI NA TLE SPORU O LAS. Mieszkańcy wioski Giedlarowa (pow. łańcucki), Jan i Józef Kula oraz siostra ich zamężna za Józefem Gutą odziedzicyli po ojcu przed niedawnym czasem las, który wkrótce stał się kością niezgody między rodzeństwem, Na tle podziału tego lasu co chwilę wybuchały, z każdym dniem przybierające na sile, kłótnie, które doprowadziły w końcu do katastrofy.

Gdy bowiem wyprowadzony takim stanem rzeczy z równowagi Józef Guta począł wycinać sosny w lesie, napadli na niego obaj Kulowie i obuchami siekier ciężko go pobili. Epilog tej sprawy rozegrał się przed rzeszowskim sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Leżajsku, który w wyniku rozprawy skazał obu Kulów na karę po 8 mies. więzienia, przyczem w zastosowaniu amnestji zniżono im karę do połowy.

Z Sokala

ZABAWA P. W. I W. F. Dnia 11 II. br. odbyła się w Sokalu staraniem Komitetu P. W. i W. F. w sali Sokoła zabawa taneczna, z której dochód w kwocie około 500 zł. przeznaczono na cele P. W. i W. F.

ZABAWA RODZINY URZĘDNICZEJ W SOKALU. W dniu 8. II. br. odbyła się w sali Sokoła zabawa taneczna Rodziny Urzędniczej, zorganizowana przedewszystkiem dzięki staraniom p. starościny Kostołowskiej, prezesa R. U. Goście mile spędzili czas do rana, bawiąc się przy dźwiękach orkiestry wojskowej.

I. KURS HIGJENY I RATOWNICTWA OGÓLNEGO P. C. K. Staraniem Powiatowego Zarządu Związku Kół Gospodyń Wiejskich pow. sokalskiego i dra J. Wójcikiewicza, lek. pow. został zorganizowany I. kurs higjeny i ratownictwa ogólnego. Na kurs przybyło 62 delegatek. Kurs zagaił starosta Kostołowski. Wykładowcami na kursie byli: dr. Wójcikiewicz i inni lekarze. Delegatki zwiedziły Powiatowy Ośrodek Zdrowia, szpital powszechny, sierociniec i przedszkola SS. Felicjanek i SS. Służebniczek. Kurs ten ma wielkie znaczenie dla rozwoju higjeny na wsi.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.

Kawiarnia „pod djamentem"

Przy ulicy Lafayette w Paryżu, istniała doniedawna skromna z pozoru kawiarnia, o dumnym szyldzie: „Cafe aux diaments". Tłum różnojęzyczny, o dziwacznym wyglądzie cisnął się do drzwi kawiarni: grubi Syryjczycy i Ormianie, oliwkowi mieszkańcy południowej Ameryki, wysmukli Rosjanie, Grecy o czarnych, kędzierzawych głowach. Nieliczni Francuzi, którzy gestykulując torowali sobie drogę wśród tłumu, wyglądali tu całkiem nie na miejscu. We wnętrzu kawiarni ten sam egzotyczny widok. Przy stolikach przedstawiciele różnej narodowości, prowadzący przyciszone rozmowy, gestykulujący, dobijający targów. W samem sercu paryskiej giełdy djamentów była kawiarnia poważną instytucją handlową, jakkolwiek nieoficjalną. Jej specjalnością była okoliczność, że wszyscy handlarze mieli cały swój towar przy sobie. Wystarczyło sięgnąć ręką do kieszeni napozór skromnie wyglądającego człowieka, aby w niej znaleść garście pereł, djamentów i innych drogich kamieni. Miljonowe majątki szły tu z ręki do ręki, bez pokwitowania, bez świadków. Handel opierał się na wzajemnem zaufaniu. Najwięksi jubilerzy paryscy, najpierwsze światowe firmy amsterdamskie powierzały najcenniejsze skarby bywalcom kawiarni „Pod djamentem".

Minęły złote czasy handlarzy drogich kamieni, które przypadły na okres największej dewaluacji franka fr. Wówczas genjalny oszust Stawisky wypożyczył sobie w kawiarni „Pod djamentem" sporą ilość najpiękniejszych szmaragdów, które mu znoszono przez 24 godziny. Uzyskawszy świadectwo autentyczności od pierwszorzędnego eksperta, Stawisky zastawił szmaragdy w instytucie zastawniczym w Orleanie, celem uzyskania swojej pierwszej pożyczki. Dopiero po wykryciu afery t. zw. „staviskjady" okazało się, że prawdziwe szmaragdy, zawarte w żelaznych szkatułkach, zostały zastąpione zwykłemi, bezwartościowemi szkiełkami. Ale przysła besa. Bywalcy kawiarni „Pod djamentem" stawali się coraz rzadsi i coraz smutniejsi. Równocześnie zaczęły się psuć interesa właściciela kawiarni. Można bowiem mieć w kieszeni najdrogocenniejsze brylanty, jednocześnie jednak nie rozporządzać gotówką, potrzebną do zapłacenia filiżanki kawy. Nadszedł smutny koniec. Napoły zrujnowany gospodarz zmuszony był zamknąć drzwi kawiarni i zdjąć szyld o tak fascynującym napisie.

Amerykańska karjera służącej

Znana feministka Mrs. Charrie Chapman Catt wymienia jako jedną z najwybitniejszych kobiet Stanów Zjednoczonych Marję Andersson, z pochodzenia Szwedkę, która rozpoczęła swą karjerę życiową jako służąca. Marja Andersson w ciągu roku po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych nauczyła się języka angielskiego, poczem zaczęła brać czynny udział w życiu społecznem swego środowiska. Wkrótce zdobyła kierownicze stanowisko w Kobiecym Związku Handlowym w Chicago.

W r. 1926 powołana została na kierowniczkę wydziału dla kobiet w departamencie pracy Stanów Zjednoczonych. Po upływie pewnego czasu rząd polecił jej zorganizowanie biura inspekcji i nadzoru nad warunkami pracy kobiet. Przeprowadziła ona poważne reformy w tej dziedzinie, zmierzające do ulżenia doli wyzyskiwanych pracownic.

Prezydent Roosevelt mianował ją w roku 1933 członkiem amerykańskiej delegacji na międzynarodową konferencję pracy w Genewie.

Żołnierze ratują chorych

Stanisławów, 22. 2. (Tel. wł. K.). Wzruszający przykład prawdziwego humanitaryzmu dali żołnierze szwadronu pionierów w Stanisławowie. Przechodząc ulicą Goluchowskiego, żołnierze ujrzeli leżącą bez przytomności na bruku kobietę. Żołnierze przenieśli nieszczęśliwą do koszar, gdzie starali się ją ocucić, a następnie sami przewieźli ją do szpitala powszechnego. Lekarz w szpitalu stwierdził, że chora jest epileptyczką. Życiu jej nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Pod prąd

Dancing na Kasprowym

A więc cała kampanja o kolejkę linową na Kasprowy Wierch, zakończyła się pogodnym epilogiem. Jak doniosła bowiem prasa, na Kasprowym Wierchu ma powstać wspaniały lokal rozrywkowo-gastronomiczno-dancingowy. Podobno już rozpoczęto budowę.

Teraz więc już całkowicie zrozumiały staje się cel budowy kolejki linowej. Celem tym jest po prostu dancing. Cel ten jest tak wzniosły i „szczytny", że dla osiągnięcia go warto się doprawdy narazić na niebezpieczeństwo życia przy jeździe kolejką linową.

Do tej pory jedynie kozice i świstaki miały monopol tańca na wierchach. Teraz tańczyć będą i zakopiańskie cepry. Prawdopodobnie najbardziej popularne będzie smętne i senne „Ostatnie tango". Bo wobec perspektywy powrotu kolejką linową, nikt nie będzie miał pewności, czy istotnie nie zakończył swe... ostatnie tango.

Otwarcie nowego dancingu na Kasprowym Wierchu nastąpi niebawem i stanie się prawdopodobnie wielką uroczystością narodową. Rozpocznie się ona tradycyjnym polonezem. Jak słychać w pierwszej parze zatańczy p. profesor Kozłowski z p. ministrową Bobkowską, w drugiej p. Pawlikowski prowadzić będzie p. redaktorową Dąbrowską. Przygrywać będzie orkiestra P. T. T. pod batutą dr. Mieczysława Orłowicza, znanego taternika. Bufet oddany będzie w dzierżawę p. profesorowi W. Goetlowi. Największą atrakcją będzie taniec na linie w solowem wykonaniu p. Bobkowskiego, który też kilkakrotnie zademonstruje nieszkodliwość upadku w razie przerwania się liny.

Bardzo dobrze się stało, że wreszcie wylazło szydło z worka i że opinja publiczna się dowiedziała o co chodziło organizatorom imprezy kolejki linowej na Kasprowy Wierch. *RYKSKI*

Obrońcy Lwowa odznaczeni „Krzyżem Walecznych"

(Dokończenie)

Szer. Łucyszyn Stefan, szer. Łyczko Władysław, st. szer. Madejski Witołd, szer. Majerowicz (imię nieznane), plut. Majewski Stanisław, kpr. Makowski Stefan, szer. Makuchowski Kazimierz, sanit. Malczewski Adam, szer. Mańczukowski Jakób, por. 1 p. uł. Markiewicz Edward, szer. Markowski Marjan, szer. Martyn Mikołaj, plut. Masalski Tadeusz, szer. Maturjów Antoni, szer. Matusiak (imię nieznane), por. Mazaraki Aleksander, szer. Mazurkiewicz Edward, szer. Mazurkiewicz Szczepan, szer. Menda Stanisław, inwal. Metz Jan, szer. Michalewicz Juljan, kan. Michałowski Włodzimierz, plut. Michno Michał, szer. Mictl Zygmunt, plut. Mielnik Stanisław, szer. Mielnikówna Stanisława, szer. Miesiewicz (wzgl. Misiewicz) Antoni, szer. Mikulski Józef, ś. p. szer. Milan Piotr, szer. Młynarczuk Antoni, por. Mossoczy Romuald, szer. Mościcki Jan, sierż. Mściwoj Feliks, szer. Muszyńska Stanisława, sierż. Müller Jan, ppor. Myśkow Witold, wachm. Nadrzycki Józef, szer. Nasadiuk Antoni, szer. Nasadiuk Władysław szer. Nawrocki Józef, plut. Nawrocki Tadeusz, szer. Nebelska Ela chor. Nekrasz Antoni, szer. Neugebauer (imię nieznane) szer. Neumark (imię nieznane), szer. Niczyj Stanisław, szer. Niechwiecki Stanisław, ppor. Niżankowski Roman, szer. Noryński Sebastjan, szer. Nych Stefan, szer. Olchowski Michał, szer. Olearczyk Stanisław, ppor. Olechowski Jan, ppor. Olechowski Marjan, ppor. Olejniczek Adam, szer. Olszański (imię nieznane), szer. Orłowski Adam, szer. Orłowski Marjan, szer. Orzechowski Alojzy, szer. Orzechowski Bolesław, szer. Osypka Stanisław, plut. Ościak Stanisław, sierż. Pacuła Stanisław, szer. Pańko Grech, szer. Pasiecznik wzgl. Pasieczny (imię nieznane), st. szer. Paszek Władysław, plut. Paszkiewicz Zygmunt, kpr. Pater Bronisław, szer. Paterek Antoni, szer. Patraszewski Kazimierz, szer. Pawlik Jan, ppor. Pazimir Tadeusz, szer. Perckietka Szczepan, szer. Perżuch Józef, ppor. Peszka Walenty, szer. Petrykiewicz Adam, szer. Petrykiewicz Antoni, szer. Petrykiewicz Tadeusz, ś. p. ppor. Pępuś Jan, wachm. Piasecki Karol, szer. Piętak Ignacy, szer. Piątkowski Jan, szer. Pienkosz Tadeusz, ś. p. szer. Pietraszewski Jan, sierż. Pilat Jan, szer. Piliński Jan, kpr. Piotrowski Stanisław, sierż. Piskorz Karol kpr. Piwiński Tadeusz, sierż. Piwko Władysław, pchor. Pollak Wilhelm, szer. Popowicz Jan, szer. Popowicz Zdzisław, ppor. Potocki Andrzej, szer. Potoczny Władysław, ob. Probulski Władysław, szer. Prokop Antoni, ś. p. plut. Prokopowiczówna Zofja, ochotn. Przepilińska Józefa, szer. Przepilińska Zofja, kpr. Ptaszek Stanisław, szer. Pukała Paweł, kpt. Putek Kazimierz, szer. Rafiński Adam, szer. Ramwid Witołd, szer. Rapalski Eugenjusz, plut. Razik Mieczysław, szer. Razik Stefan, pchor. Reuter Jakób, ś. p. sekc. Riedl Stanisław szer. Rogalski Jan, szer. Romaniszyn Józef, sierż. szt. Rousel Stefan, szer. Rozkosz Tadeusz, kpr. Rozumkiewicz Roman, plut. Różański Kazimierz, szer. Różycki Marian, szer. Różycki Michał, szer. Rudolf Władysław, kpr. Ryłko Czesław, szer. Rzepecki Władysław, szer. Rzeźnik Leon, szer. Rzędca Kazimierz, szer. Sabaj Stanisław, szer. Salmoński Wacław, pchor. Sałabur Jan, sierż. Sałabur Stanisław, szer. Sanocki Tadeusz, szer. Sawczyński Stefan, kpl. ks. Sawiński Piotr, szer. Scheut Mieczysław, kpr. Schick Władysław, ś. p. sierż. Schittel Romuald, szer. Schmidt Karol, szer. Sedlaczek Stefan, plut. Senk Jan, sierż. Sieradzki (imię nieznane), szer. Sieradzki Jerzy, szer. Skalski Tadeusz, rtm. Skarbek Władysław, szer. Skibiński Stanisław, plut. Skorobecki Władysław, plut. Skorowedzki Stanisław, sierż. Skowronek Leon, pchor. Skrywanek Franciszek, ob. Skwarczewski Michał, szer. Smoliński Robert, szer. Sobierański Wacław, szer. Sobociński Antoni, sierż. Sobolewski Mikołaj, plut. Sochacki Władysław, dr. Sokołowska Olga, szer. Sośniak Antoni, sierż. Spanner (Szarski) Mieczysław, sierż. Srokowski Władysław, szer. Starobrzyński Marjan, plut. Starowicz Wincenty, masz. kol. Starzecki Stanisław, szer. Staszkiewicz Kazimierz, szer. Stawarski Jan, por. Stec Stefan, majster Stechnia Stanisław, szer. Stefanko Józef, sierż. Stefański Jakób, szer. Steier Kazimierz, kpr. Steinhauf Klemens, sierż. Steinhauf Rudolf, plut. Steinhof Klemens, sanit. Stembartówna Jadwiga, ppor. Step Wiktor, szer. Stetkiewicz Stefan, sierż. Stokarski Stefan, szer. Stożek Ludwik, ob. Strejczykówna Stefanja, ś. p. szer. Stroński Marjan, sierż. Stróżański Mieczysław, plut. Suchan Jan, szer. Szafrański Michał, plut. Szafrański Mieczysław, szer. Szałabski Juljan, szer. Szawłowski Stanisław, szer. Szczęsny Jan, sanit. Szmidt Andrzej, szer. Szopiński - Otocki Jan, szer. Szostak Jan, szer. Szotek Jan, szer. Szpala Józef, ś. p. plut. Szulc Karol, szer. Szwejkowski (imię nieznane), uł. Szymonowicz (imię nieznane), chor. Śliwiński Aleksander, szer. Śliwiński Kazimierz, ś. p. urz. Świszcz Kryspin, ś. p. szer. Tabak Stanisław, szer. Tarnowicz Walerjan, szer. Telichowski Jan, st. sierż. Tokarski Jakób, kpr. Tot (Tota) Tadeusz, kpt. Turowski Leon, szer. Turzański Tadeusz, sierż. Tymków Józef, p. Tynikówna Janina, sierż. Tyrcha Józef, szer. Tyrcha Marjan, ppor. Tyszak Aleksander, plut. Udycz Jan, szer. Ujczak Jan, szer. Ukarzewski Bolesław, p. Unrzyńska Stanisława, plut. Urbański Mikołaj, sierż. Wachsman Leonard, ob. Wallnerówna Rozalja, sierż. Warcal Edward, inż. Warchałowski Zdzisław, szer. Warmski (imię nieznane), szer. Wasylewicz Stanisław, sanit. Ważna Józefa, ppor. Ważny Kazimierz, szer. Wąsowicz Ksawery, sekc. Wąsowicz Piotr, szer. Weinberg Maksymiljan, sierż. Wenzel (imię nieznane), st. szer. Wernek Kazimierz, ppor. Widt (imię nieznane), sekc. Wierzbicki Michał, ob. Wiesowski Karol, szer. Wilczek Tadeusz, plut. Wilczyński Józef, szer. Wisera Marjan, sierż. Wiśniewski Teofil, szer. Witkowski Stanisław, kpr. Witowski Adam, ppor. Wodkiewicz Jan, szer. Wodzicki Jerzy, ś. p. plut. Wojtowicz Stanisław, szer. Wołoszyn Stefan, szer. Woś Wojciech, szer. Wowkonowicz Edward, szer. Wójtowicz Jan, ś. p. sierż. Wrona Wojciech, st. szer. Wyczesany Jan, szer. Wiczyński Marjan, szer. Wyspiański Józef, szer. Wyspiański Marjan, kpr. Zachara Michał, sierż. Zachara Stanisław, sierż. Zagorowski Paweł, szer. Zagórski (imię nieznane), ppor. Zajączkowski (imię nieznane), szer. Zamojski Stanisław, szer. Zarębski Daniel, ś. p. Zawadzka Anna, ś. p. sanit. Zawadzka Aniela, plut. Zawadzki Adam, szer. Zawadzki Leon, szer. Zawadzki Roman, szer. Zawiejski Marjan, sekc. Zaziemski Juljan p. Zbiegień Tomasz, szer. Zgórski Bronisław, szer. Ziegler Ferdynand, szer. Ziegler Tadeusz, por. Zieleniewski Mieczysław, szer. Zieliński Stanisław, szer. Zieliński Władysław, sekc. Zielonka Mieczysław, st. szer. Ziemba Marcin, szer. Zimmer (imię nieznane), sierż. Ziobek Jan, kpr. Znamirowski Tadeusz, wachm. Zołoteńko Wilhelm, ś. p. szer. Zubrzycki Stanisław, szer. Zygmuntowicz Mieczysław, szer. Żarnowski Stanisław, szer. Żdziarski Bogdan, st. szer. Żelazko Jan, ppor. Żelechowski Paweł, chor. Żmuda Stanisław, szer. Żuliński Stanisław, plut. Żwaczka Antoni, ppor. Żyła (imię nieznane).

W wypadkach niewłaściwego podania nazwiska, względnie imienia odznaczonego — w spisie, należy o tem zawiadomić Biuro Pers. Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Termin nadsyłania podań w sprawie otrzymania odznaki Krzyża Walecznych z legitymacją — upływa z dniem 30 czerwca 1936

Wiadomości bieżące

23 lutego 1936	**Niedziela**

Piotra Dam.
Jutro: Macieja
Wschód słońca 6·38
Zachód „ 17·2

NINCE P.

Chód

Kiedy na spacerze — wsparta o me ramię
Przechylasz mi się lekko: słodki gibki cud
Wstrzymuję ostry oddech zwartemi ustami,
Nadsłuchuję jak dzwoni twój dziewiczy [chód.

Stópka twoja: tańczące czółenko na fali
Drży sekundę na bruku akcentując krok
Jak ptak podfruwa w górę, by znów sfrunąć [dalej
Muskasz leciutko biodrem o mój męski bok.

Szelestnie, jedwabiście — poszeptem zmy- [słowym
Odśpiewuje ci prężny, roześmiany bruk
Słowa odpoczywają jak grzeczne niemowy
Skupione, zasłuchane w melodję twych nóg.

ROMAN PISARSKI

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 23 b. m. godz. 3.30 popoł. Ab. 6. Ceny najniższe. „Przygoda w Grand Hotelu", występ J. Kulczyckiej.

Niedziela, dnia 23 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 10. „Peer Gynt".

Poniedziałek, dnia 24 b. m. godz. 8 wiecz. Spowodu próby generalnej „Balu w Savoyu" — Teatr nieczynny.

Wtorek, dnia 25 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. Premjera. „Bal w Savoyu" — występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.

Środa, dnia 26 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu" — występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.

Czwartek, dnia 27 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu" — występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, dnia 23 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Poniedziałek, dnia 24 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Wtorek, dnia 25 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Środa, dnia 26 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Czwartek, dnia 27 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA: Wtorek, 25 lutego: Chór Dana.

KINOTEATRY

APOLLO: „Karjera" z Martą Eggerth.
ATLANTIC: „C. K. Walc cesarski".
CASINO: „Zaczęło się od pocałunku" — z Joan Crawford.
CHIMERA: „Metropolitan". Lavrence Tibbett.
COLOSSEUM: „Pokój Nr. 309" i rewja „Coś na Popielec".
GRAŻYNA: „Kochaj tylko mnie" z Lidją Wysocką.
KOPERNIK: „Ostatnie dni Pompei" oraz kolorowa groteska.
MARYSIENKA: „Zbieg z Jawy".
MUZA: „Sen nocy letniej".
PALACE: „Ostatni posterunek" — Gary Grant, Claude Rains, Kathleen Burke.
PAN: „Dwie Joasie".
PAX: „Tunel" Kellermana.
RAJ: „Dodek na froncie" z A. Dymszą — komedja.
STYLOWY: „Wesoła rozwódka" i rewja.
SWIT: „Pieśń Kozaka" z Jose Mojiką.
TĘCZA: „Żebrak z Bagdadu".
TON: „Zew Dzikich" — Noah Berry.
UCIECHA: „20.000 lat w Sing-Sing" i rewja.

FOTOPLASTIKON: Plac Marjacki 5. TYROL.

Proste i monumentalne pomniki
staną w miejscowościach, gdzie przebywał Marsz. Piłsudski

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej komunikuje:

Naczelny Komitet ustalił już tymczasową listę historycznych miejsc, gdzie działał, pracował, walczył i dowodził operacjami wojennemi Marszałek Piłsudski. Naczelny Komitet postawił sobie za zadanie utrwalenie choćby najdrobniejszych śladów Marszałka na polskiej ziemi. Wszędzie tam, w tych miejscach, po całej Polsce rozsianych, gdzie w mozole pracy i myśli Marszałka rodziła się wielkość Ojczyzny i gdzie padały Jego rozkazy, skromny kamień lub wmurowana tablica, czy obelisk, przekażą miejsce pamięci przyszłych pokoleń.

Organizacją utrwalenia ustalonych przez Naczelny Komitet miejsc historycznych, winny zająć się na swych terenach komitety wojewódzkie bezpośrednio, lub też przy pomocy komitetów lokalnych. Do nich również należy przestrzeganie, by wznoszone pomniki miały formy proste i charakter monumentalny. Jajbardziej celowemi pomnikami są: tablica granitowa, lub bronzowa na budynkach, możliwie zaś okazały głaz w polu lub parku miejskim, a prosty obelisk z ciosanego kamienia w miastach. Odpowiednie napisy i otoczenie z długowiecznych drzew, uzupełnią to dzieło.

Trwała opieka nad utrwalonemi w ten sposób śladami pracy historycznej Marszałka i żołnierza polskiego, powierzona zostanie uroczystym aktem, w dniu poświęcenia pomników lokalnym organizacjom, zajmującym się wychowaniem włodzieży.

Naczelny Komitet zaznacza, że podana poniżej i uszeregowana chronologicznie, według województw, lista miejsc, które zostaną upamiętnione, nie jest jeszcze całkowita, ustalanie bowiem miejscowości i dat, kiedy przebywał w nich Marszałek, nie należy do rzeczy łatwych i w pracy swej Komitet napotyka na poważne trudności. Dlatego też Naczelny Komitet nie krępuje wcale inicjatywy obywatelskiej w dalszem ustalaniu miejsc, nie wymienionych w podanej liście, lub w bliższem określeniu wymienionych, pod warunkiem jednak przesłania odpowiednio udokumentowanego wniosku do Komitetu Naczelnego przez właściwe komitety wojewódzkie.

Wykaz miejscowości, leżących w granicach województw południowo-wschodnich, a związanych z pobytem Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Woj. Lwowskie. Brzuchowice — pod Lwowem, willa Adama i Olgi Tołłoczków. Mieszkał w r. 1901 po ucieczce z Petersburga, również w lecie 1902 r.

Woj. Tarnopolskie: Brody, Podwołoczyska: — stacje kolejowe, miejsca przekraczania nielegalnie granicy przy przejeździe z Galicji do zaboru rosyjskiego od roku 1902-go.

Okres Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Lata: 1908—1914.

Woj. Lwowskie: Lwów — kolejne mieszkania J. Piłsudskiego i lokal Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego. Stawczany — Basiówka — 2 marca 1913 r. odbyły się pierwsze wspólne ćwiczenia Związków i Drużyn Strzeleckich w obecności Komendanta Głównego J. Piłsudskiego. Ogólny kierunek spoczywał w rękach Komendy, mianowanej z ramienia Komisji Tymczasowej. Dawidów — w maju 1914 r. na Zielone Świątki, odbyły się doroczne wielkie ćwiczenia Związku Strzeleckiego okr. lwowskiego w okolicach Dawidowa i na górze Monasterz. Kierownictwo ćwiczeń spoczywało w rękach Komendanta Głównego — J. Piłsudskiego.

Okres Polski Niepodległej. a) Front polsko - ukraiński.

Woj. Lwowskie: Przemyśl — pobyt przejściowy w drodze do Lwowa 24 grudnia 1918. Lwów — podróż inspekcyjna — 26 grudnia 1918.

b) Kontrofensywa polska w Małopolsce.

Woj. Lwowskie: Lwów — kwatera operacyjna — (?) czerwca 1919. Chodorów — podróż inspekcyjno - operacyjna — (?) czerwca 1919.

Okres po wojnie 1920 r. Wyjazdy Marszałka od r. 1928.

Woj. Tarnopolskie: Zaleszczyki — 30. VIII. — 15. IX. 1933.

Woj. Lwowskie: Przemyśl — 24—25. VI. 1932.

— **TEATR WIELKI:** Dziś w niedzielę, 23 b. m. dwa przedstawienia: Popołudniu o godz. 3.30 po dłuższej przerwie, spowodowanej chorobą p. Niny Wilińskiej, ukaże się na scenie Teatru Wielkiego, jako przedstawienie popularne po cenach najniższych: „Przygoda w Grand Hotelu", operetka P. Abrahama.

Wieczorem odegrany zostanie wspaniały poemat dramatyczny Henryka Ibsena „Peer Gynt" z muzyką E. Griega.

— **TEATR ROZMAITOŚCI:** Dziś w niedzielę, dnia 23 b. m. święcąca nieustanne tryumfy komedja Bus-Feketego „Trafika Pani Generałowej". W obsadzie najlepsze siły komedjowe naszego zespołu.

— **„BAL W SAVOY'U" JUŻ WE WTOREK:** Już 25 b. m. zobaczymy na naszej scenie zdawna oczekiwaną premjerę wspaniałej operetki Abrahama „Bal w Savoyu". Będzie to coś zupełnie niezwykłego tak pod względem artystycznym jak i inscenizacyjnym. Świetny zespół w osobach Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego, specjalnie do tej operetki zaangażowanych, uzupełniony ulubieńcami lwowskiej publiczności. Reżyseruje K. Tatarkiewicz, dekoracje tworzy Otto Rex, zaś całokształt pracy choreograficznej wziął na swoje barki specjalnie sprowadzony prof. Jan Wojcieszko.

— **NAJBLIŻSZE PREMJERY:** W przygotowaniu w Teatrach Miejskich znajdują się w tej chwili: „Nawojka" Rossowskiego, której premjera będzie połączona z niezwykłą uroczystością wieloletniej rocznicy pracy dramatycznej autora, oraz „Handlarze Sławy" Pagnola.

Pierwszą z nich reżyseruje Roman Niewiarowicz, drugą zaś Janusz Strachocki.

— **„WESOŁA FALA".** Wesoła Fala, którą usłyszymy dziś, w niedzielę o godz 21.00 nosi tytuł „Kra-kra-kra". Będzie to audycja lwowsko-krakowska. Wesołofalowcy opowiedzą nam o krakowskiej kaszce z lwowskiem masłem i o lwowskim lajkoniku, i zaśpiewają piosenki o grodzie Kraka i grodzie Lwa. Muzykę do tej Fali skomponował Alfred Schütz.

— **„ŚMIERĆ PAPIERU" — HOLENDERSKA KOMEDJA W TEATRZE WYOBRAŹNI.** Coby było, gdyby... na ten temat napisano już wiele fantastycznych opowieści, nie oszczędzając nawet końca świata! Holenderscy autorzy Wesiss i Fritsch zainteresowali się sytuacją, jaka by się wytworzyła, gdyby raptem na świecie zniknął wszystek papier. Oto temat słuchowiska komedjowego p. t. „Śmierć papieru", jakie dziś w niedzielę o godz. 16.55 nada Teatr Wyobraźni.

— **PORADNIA „DZIENNIKA POLSKIEGO" W SPRAWACH MODY.** Prenumeratorki, oraz żony i córki prenumeratorów „Dziennika Polskiego", które się wykażą kwitem prenumeraty „Dziennika Polskiego", mogą korzystać z bezpłatnych porad w sprawach mody, których udziela Redakcja „Kobiety i Domu" w każdą niedzielę od godz. 11—1. w Redakcji przy ul. Zimorowicza 15, I. p.

— **WOJEWODOWIE TARNOPOLSKI I STANISŁAWOWSKI — W WARSZAWIE.** W Warszawie bawią w sprawach służbowych Wojewodowie tarnopolski Dziewałtowski Gintowt i stanisławowski Mieczysław Starzyński.

— **B. WOJEWODA LWOWSKI — REJENTEM.** B. Wojewoda lwowski dr. Paweł Garapich, mianowany został rejentem w Złoczowie. Rejent dr. Garapich objął już urzędowanie.

— **DELEGACJA U WOJ. BELINY PRAŻMOWSKIEGO Z FUNDUSZEM NA POMOC SPOŁECZNĄ.** Woj. Belina Prażmowski przyjął delegację b. Komitetu pomocy dla ofiar powodzi, utworzonego przy byłej Radzie grodzkiej BB. we Lwowie z naczelnikiem mgr. Bartyzelem na czele. — Delegacja złożyła do rąk P. Wojewody kwotę 593 zł., pozostałą po likwidacji Komitetu. Komitet ten zebrał w swoim czasie około 1.650 zł. w gotówce, oraz szereg materjałów odzieżowych dla powodzian. Z powyższej kwoty przeszło 1.000 złotych przekazano do dyspozycji Wojewódzkiego Komitetu pomocy powdzianom, jak również zebrane materjały odzieżowe. Z wręczonej Woj. Belinie Prażmowskiemu kwoty p. Wojewoda wpłacił około 500 złotych na zimową pomoc społeczną dla bezrobotnych we Lwowie, 50 zł. zaś jednej z powodzianek tytułem doraźnej pomocy. P. Wojewoda podziękował delegacji za przeprowadzenie powyższej akcji społecznej.

— **POŻEGNANIE DYREKTORA POLSKIEGO GIMNAZJUM W BYTOMIU** Jak się dowiadujemy, dyrektor polskiego prywatnego gimnazjum w Bytomiu (Śląsk Opolski) p. dr. Nechey, Lwowianin, oddał przed niedawnym czasem urzędowanie w ręce nowego dyrektora p. Kozaneckiego i wraca do kraju. Z tej okazji odbyła się w Polskim Domu bytomskim uroczystość pożegnalna, na którą przybyła cała niemal Polonia Bytomia i okolicy. W uroczystości wziął również udział konsul generalny R. P. Samborski wraz z małżonką, oraz attache Hepting.

Trzyletni narodowy trud dyr. Nechey'a dla sprawy polskiej na terenie niemieckim, podkreślono w szeregu serdecznych przemówień, a dwa prezenty pamiątkowe, które złożyły państwu Nechey'om polskie organizacje Bytomia, były dowodem wdzięczności społeczeństwa polskiego dla pracy b. dyrektora polskiego gimnazjum.

— **ODDZIAŁ LWOWSKI ZW. ADW. POLSKICH** zawiadamia, że we środę, dnia 26 b. m. o godz. 19-tej w lokalu Związku przy ul. Zimorowicza 5 II. p., odbędzie się ciąg dalszy t. j. 4-ty wykład adw. prof. U. J. K. Dra M. Allerhanda „o prawie upadłościowem".

— **POWSZECHNE WYKŁADY.** Dr. Zdzisław Żygulski wygłosi cykl wykładów p. t. „Ibsen i dramat ibsenowski". Pierwszy wykład „Dramaty podań i dziejów" (Wstęp. — Pierwsze dzieła. — „Brand" i „Peer Gynt". — Ostatnie dramaty historyczne) — odbędzie się w poniedziałek, 24 b. m. o godz. 19-tej w sali Kopernika, Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1, I. p. — Wstęp 50 gr. Cały cykl (4 wykłady) 1.60. Dla młodzieży: 20 gr. Cały cykl 70 gr.

— **OTWARCIE DOROCZNEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI POLSKIEJ WE LWOWIE.** W niedzielę, 23 b. m. o godz. 12 w południe odbędzie się otwarcie dorocznej wystawy fotografiki polskiej w Miejskiem Muzeum Przemysłu Artystycznego przy ul. Hetmańskiej we Lwowie. Wystawa trwać będzie do 22 marca b. r. i otwarta jest codziennie od 9—14 i od 18—20. Zbiorowe wycieczki korzystają ze znacznych ulg przy wstępie

— **LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE.** We wtorek, 25 b. m. w lokalu L. T. F. przy ul. Dzieduszyckich 1. 1. — kurs fotografiki (VI) — Dr. Alojzy Oblas — o powiększeniach (c. d.). Początek o godzinie 19.30.

— **PAŃSTW. SZKOŁA EKON. - HANDLOWA,** (pl. Strzelecki 8) otwiera Wieczorny kurs biurowości, obejmujący: stenografję, korespondencję, organizację biura, pisanie na maszynach i kaligrafję; przygotowuje na sekretarzy biurowych i do egzaminu publicznego. Wpisy od 5—7 popoł. w sekretarjacie szkoły.

— **KURSY RYBACKIE WE LWOWIE.** W dniach 16—18 marca Lwowska Izba Rolnicza organizuje we Lwowie kurs z dziedziny gospodarki stawowej. Na kursie tym wykładać będą: prof. Fuliński o zbiornikach wód jako środowiskach życia ryb, inż. Gumowski o uwzględnianiu potrzeb gospodarczych przy budowie gospodarstw stawowych, oraz o ogólnych zasadach hodowli karpia, inż. Janiszewski o produkcji materjału zarybieniowego i hodowlanego, prof. Spiczakow o naturalnym pokarmie ryb i jego znaczeniu, inż. Gumowski o sztucznem żywieniu ryb, inż. Janiszewski o twardej roślinności i jej zwalczaniu, inż. Gumowski o zimowaniu ryb, oraz o rybach ubocznych w gospodarstwie stawowem, prof. Spiczakow o pasożytach ryb i chorobach przez nie wywoływanych, oraz o chorobach ryb w ogólności, inż. Janiszewski o stawowych gospodarstwach pstrągowych. Kurs rybacki zakończy się egzaminem.

PORADY PRAWNE

OBLICZENIE OKRESU LECZENIA RODZIN UBEZPIECZONYCH. Wobec wątpliwości przy obliczaniu 13-tygodniowego okresu leczenia, przysługującego członkom rodzin ubezpieczonych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych zalecił wszystkim ubezpieczalniom społecznym w całym kraju, aby do czasu ostatecznego uregulowania tej sprawy przez ministerstwo opieki społecznej, ustalały ten okres w sposób następujący:

1) tydzień leczenia zalicza się wtedy, jeżeli w ciągu tygodnia kalendarzowego zostały udzielone najmniej dwie porady lekarskie;

2) dwie porady udzielone w różnych tygodniach kalendarzowych, zaliczają się jako jeden tydzień leczenia;

3) za poradę lekarską liczy się każda porada ambulatoryjna lub w domu chorego, względnie zabieg lekarski, wykonany przy interwencji lekarza;

4) przy leczeniu szpitalnem i sanatoryjnem, zalicza się do wyczerpania świadczeń suma okresu pobytu w szpitalu lub w sanatorjum i okresu porad lekarskich, udzielonych przed pobytem lub po pobycie w zakładzie zamkniętym;

5) obliczanie dodatkowych okresów świadczeń, przyznanych ewentualnie ubezpieczonym w przypadkach ostrych chorób, jest dokonywane również na zasadzie tych wskazówek;

6) okresy leczenia członków rodzin na kolonjach leczniczych, zaliczane będą do 13 tygodni okresu leczenia, natomiast pobyt na kolonjach wypoczynkowych i półkolonjach do tego czasu zaliczany nie będzie.

— **MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO OGRODNICZE,** urządza w niedzielę 23 b. m. o godzinie 17-tej w sali Muzeum Przemysłowego, ul. Hetmańska 20, bezpłatny referat, który wygłosi dyr. Aleksander Girdwojń „O organizacji warzywników warszawskich — oraz o zagadnieniach aktualnych w ogrodnictwie"

Po referacie nastąpi rozdanie roślin doniczkowych.

— **ODEZWA W SPRAWIE UBEZPIECZEŃ.** W związku z ogólno-narodową i państwową koniecznością uniezależnienia się od wpływów i szkodliwej dla Państwa gospodarki zagranicznych i obcych kapitałów, które rozpanoszyły się u nas za pośrednictwem naszych „krajowych cudzoziemców", wzywamy chrześcijańskie społeczeństwo Polski do popierania wyłącznie i jedynie polskich, a więc krajowych placówek gospodarczych przemysłu ubezpieczeniowego z wyeliminowaniem wszystkich innych.

Takiemi placówkami są: 1) Pocztowa Kasa Oszczędności, 2) Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, oraz 3) Koncern Poznańskich Towarzystw Ubezpieczeń, obejmujący: a) „Vesta — Bank Wzajemnych Ubezpieczeń", b) „Vesta — Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń" i c) „Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń S. A.".

Te polskie zakłady ubezpieczeń, których wpływy gotówkowe nie wychodzą zagranicę, lecz pracują dla polskiego społeczeństwa, których zyski nie idą na szkodliwe dla Polaków cele, zaspokoją najsolidniej i najuczciwiej wszystkie żądania polskich klijentów w każdej dziedzinie ubezpieczeń!

Te placówki polskiej pracy gospodarczej dają chleb Polakom nie usuwając polskiej inteligencji poza nawias życia gospodarczego i pracy produktywnej w Polsce. Zrozumcie to Polacy! — Towarzystwo „Samoobrona"..

— **TANIE PRZEJAZDY DO LWOWA.** Liga popierania Turystyki we Lwowie uzyskała wyjątkowo zezwolenie na zorganizowanie pociągów popularnych do Lwowa dnia 23 b. m. Pociągi spotkały żywe poparcie publiczności, która gremjalnie skorzysta z okazji i przybędzie do Lwowa, by spędzić tu cały dzień.

Rozkład jazdy jest ogólnie znany, przypominamy tylko stacje odjazdu pociągów i cenę biletów: Stanisławów 5.60, Przemyśl 4.60, Borysław i Drohobycz 5.60, Tarnopol 6.20, Złoczów 3.60 zł. — Karty uczestnictwa są do nabycia w wymienionych stacjach i w miejscowych biurach podróży. — Uczestnicy korzystają z 20 proc. zniżki w teatrach.

— **NA NARTY DO SŁAWSKA.** Na niedzielę, dnia 23 b. m. organizuje LPT. pociąg popularny ze Lwowa do Sławska. Odjazd 6.50, powrót 21.40.

Karty uczestnictwa w ograniczonej ilości są do nabycia w biurach Orbisu i Wagons Lits Cook.

— **ZAWODY W WOROCHCIE.** Na niedzielę dnia 23, zapowiedziane są we Worochcie zawody o Puhar Czarnohorski. Dla ułatwienie przejazdów, organizuje LPT pociąg popularny ze Stanisławowa do Worochty i spowrotem. Koszt przejazdu 4.— zł.

KRWAWE ZAJŚCIE W PODLWOWSKIEJ WSI

(a) Zagroda gosp. Stefana Pelecha w Polance, pod Lwowem, była w dniu wczorajszym terenem krwawego zajścia na tle nieporozumień majątkowych. Od dłuższego czasu pomiędzy Pelechem a jego zięciem Stefanem Kuśpiszem istniał spór „o skibę", który zaostrzył się szczególnie wczoraj w czasie decydującej rozmowy teścia z zięciem. Od słów przyszło do bójki, w której Pelech zadał Kuśpiszowi kilka pchnięć sztyletem w plecy, poczem brat Pelecha, Michał z żoną Anną rzucili się na rannego Kuśpisza, którego zranili kilkakrotnie sztyletem i siekaczem. Kuśpisza w stanie groźnym przewieziono do szpitala powszechnego we Lwowie.

„WYRABIA" KOLEKTURY LOTERYJNE

(a) Inż. B. G. (ul. Łyczakowska l. 7) złożył wczoraj doniesienie przeciw niejakiemu Karolowi Waldmannowi (ul. Wolność l. 8), który w kwietniu ubiegłego roku pobrał od donoszącego 68 zł. pod pozorem wyrobienia mu kolektury loteryjnej, przyczem nie wywiązał się ze swego zobowiązania i pomimo kilkakrotnych wezwań nie zwrócił mu pobranej sumy. Sprawą zajęła się policja.

WŁAMANIE DO MAGAZYNU BROWARÓW

(a) Wczorajszej nocy niewyśledzeni sprawcy przez otwór dachowy dostali się do magazynu Lwow. Akc. Towarzystwa browarów przy ul. Pohulanka l. 24, gdzie skradli 20 stołów restauracyjnych, tyleż krzeseł, 10 syfonów, pluszowe okrycia otoman, 30 m. rur cynkowych do pompowania piwa i różne inne przedmioty łącznej wartości około 1500 zł. Złodzieje musieli chyba kilku wozami zajechać przed magazyn, ażeby zabrać tak wielką ilość sprzętów.

Dwie osoby stratowane przez spłoszone konie

(a) Piotr Czaban, liczący 28 lat, z Dawidowa, wiózł wczoraj ul. Pohulanki lód, przyczem w pewnym momencie konie spłoszyły się i ruszyły, pomimo cię- żaru, pędem po pochyłej jezdni. Po drodze wpadły na Andrzeja Buszkiewicza, liczącego 36 lat, ceglarza, idącego w towarzystwie Marji Mikusiowej, liczącej 52 lat (oboje zamieszkali w Pasiekach Halickich l. 24). Buszkiewicz i Mikusiowa stratowani przez konie, odnieśli ciężkie obrażenia na całem ciele. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe udzieliło wymienionym pierwszej pomocy i pozostawiło oboje w opiece domowej.

Nowy pomysł ulicznego oszusta

(a) Pomysły ulicznych oszustów są wprost niewyczerpane, gdy chodzi o atak na naiwnych ludzi i ich kieszeń. Wczoraj właśnie przytrzymany został przez policję taki pomysłowy oszust, który zarzucał sieć na naiwnych, przybywających na targowicę. Herman Korn, liczący 48 lat (ul. Weteranów 7) postępował w ten sposób: w pewnej chwili sprytnie przed którymś z chłopów podrzucał portfel z zawartością obcych banknotów, wysortowanych dawno z obiegu, a gdy chłop podjął portfel, przystępował do niego i oświadczając, że portfel jest jego własnością, żądał zwrotu. Najczęściej zabierał chłopa do najbliższej bramy i tam wręczał mu część bezwartościowych banknotów, wmawiając weń, że zagraniczne te banknoty mają dużą wartość i wyludzał w ten sposób od naiwnych, wzamian za owe papierki, rozmaite kwoty

Pierwszy oficjalny występ Edwarda VIII



Młody monarcha angielski odwiedził wielkie Targi Londyńskie. — Jest to pierwszy oficjalny występ Edwarda VIII. od uroczystości pogrzebowych.

wa upadła na ziemię, nastąpił kopytem na jej nogę tak silnie, iż spowodował złamanie. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Samarykową do szpitala powszechnego

POTOKOWCY UNIEŚLI Z WOZU PAKĘ Z MARYNATAMI

(a) Przed sklep Jakóba Rischa (ul. Kazimierza Wielkiego l. 26) zajechał wczoraj wieczorem wóz ciężarowy, z którego znoszono paki z towarami do sklepu. Gdy jedną z pak już wniesiono do sklepu, w znoszeniu towarów pomogli robotnikom złodzieje, którzy unieśli w nieznanym kierunku pakę, zawierającą marynaty z łososia, wartości 400 zł.

WIECZORNY ATAK ZŁODZIEJSKI

(a) Późnym wieczorem nieznani złodzieje przypuścili atak do wystawy sklepu Abrahama Scheiningera przy ul. Janowskiej, którą niemal zupełnie ogołocili z towarów kolonjalnych. Atak na kawę i herbatę prowadzili w takiej ciszy, iż nikt z obecnych w sklepie nie zauważył niepożądanych intruzów.

SPŁOSZONY KOŃ ZŁAMAŁ STARUSZCE NOGĘ

(a) Wilhelmina Samarykowa, licząca 74 lat (ul. Rycerska l. 2a) przechodziła z ul. Rappaporta w kierunku ul. Kleparowskiej, gdy w tem obok niej przechodził żołnierz, który prowadził cztery konie. Z niewyjaśnionej przyczyny jeden koń spłoszył się a gdy Samarykowa upadła na ziemię, nastąpił kopytem na jej nogę tak silnie, iż spowodował złamanie.

ARESZTOWANIE PARY Z ZAMARSTYNOWA

(a) W związku z kradzieżą książeczki M. K. O., opiewającej na 600 zł., na szkodę Marji Lewickiej, zamieszkałej przy ul. Rzeźbiarskiej l. 1, jako podejrzanych aresztowano Grzegorza Teluka, pozostającego bez zajęcia (ul. ks. Witolda, Zamarstynów) i Katarzynę Malaniuk (ul. Łamana l. 67).

Zdarzenia i wypadki

(a) **POŻAR NA BATOROWCE.** Skutkiem wadliwej budowy komina wybuchł wczoraj wieczorem pożar w realności Józefy Czerwińskiej na Batorówce. Pastwą płomieni padł dach.

(a) **HANDLOWAŁ DROBIEM I... KRADZIONĄ GARDEROBĄ.** Aresztowany został wczoraj Szulim Ehrlich, handlarz drobiu, zamieszkały w Bołszowcach. Ehrlich pod pozorem handlu drobiem przyjeżdżał często do Lwowa, gdzie nawiązał styczność ze złodziejami, od których kupował kradzioną garderobę i bieliznę i wywoził ją na sprzedaż do swego miejsca zamieszkania.

(a) **ZLIKWIDOWANIE DOMU SCHADZEK.** Brygada sanitarno-obyczajowa zlikwidowała w dniu wczorajszym dom schadzek, prowadzony przez fryzjera Józefa Gabla i jego przyjaciółkę Józefę Pawlukówną przy ul. Bilińskich l. 18. W ostatnim czasie Gabel dopuścił się szeregu oszustw, pobierając większe i mniejsze kwoty od rozmaitych osób, którym oferował posady w kinoteatrze... dr. Bronisława Owczarskiego.

(a) **WŁAMYWACZE NA PRZEDMIEŚCIU.** Nieznani sprawcy włamali się wieczorem do mieszkania Romana Słobodziana przy ul. Nowozniesieńskiej l. 39, skąd zabrali garderobę wartości 700 zł.

ZE SPORTU

POLACY REMISUJĄ Z WĘGRAMI

Berlin, 21. 2. W czwartek późnym wieczorem odbył się w berlińskim pałacu sportowym międzypaństwowy mecz hokejowy między reprezentacjami Polski i Węgier. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1. Obie bramki padły w pierwszej tercji. Dla Polaków prowadzenie zdobył Kasprzycki, wyrównał w kilka minut później Harray. Zawody wywołały wielkie zainteresowanie. Olbrzymi pałac sportowy był wypełniony do ostatniego miejsca.

JAPONJA ULEGŁA NIEMCOM

Hamburg, 21. 2. Japońska reprezentacja hokejowa rozegrała w Hamburgu wobec 7.000 widzów mecz hokejowy z reprezentacją Niemiec północnych. Zwyciężyli Niemcy w stosunku 5:2 (2:1 2:0 1:1).

KANADA ZWYCIĘŻA W PRADZE

Praga, 21. 2. Amerykańska reprezentacja hokejowa rozegrała w czwartek wieczorem rewanżowy mecz z praską LTC, bijąc ją tym razem niespodziewanie wysoko 8:1 (3:0 2:0 3:1). W Pradze wywołało to duże wrażenie, nikt bowiem po pierwszym wyniku nierozstrzygniętym nie oczekiwał podobnej klęski.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY W INSBRUCKU

Insbruck, 21. 2. W piątek rozpoczęły się w Insbrucku mistrzostwa Europy (F. I. S.). Pierwszego dnia rozegrano biegi zjazdowe pań i panów. W biegu panów pierwsze miejsce zajął Reuninger (Szwajcarja) w czasie 4.29.8.

Przyjemną niespodziankę przyniósł start Polaków, którzy, mimo silniejszej konstrukcji, zajęli lepsze lokaty, niż w Garmisch. Bronisław Czech zajął 13-te miejsce, a Stanisław Marusarz 16-te. Czech miał czas 6.03.1, zaś Marusarz 6.15.2.

Mieszkańcy Kościuszki robią wycieczkę do Polski

Nowy Jork, 21. 2. (PAT) Obywatele z miasta Kościuszko, w Stanie Mississippi (sami rodowici Amerykanie) urządzają wycieczkę do Polski, która wyjedzie stąd dnia 1 lipca na M/S „Batorym". Wycieczkę tę organizuje sekretarz izby handlowej w mieście Kościuszko, p. James Woodward.

Miarą zainteresowania, jakie ogarnęło najpoważniejszych obywateli miasta Kościuszko i okolicy jest fakt, że obie izby legislotury Stanu Mississippi uchwaliły rezolucję, popierającą gorąco tę wycieczkę i upoważniającą gubernatora stanu do mianowania komisji 5-ciu, która to komisja ma pomagać organizatorom wycieczki. Sam gubernator stanu p. White, żywo interesuje się wycieczką i energicznie ją popiera.









10-ciu najlepszych lekkoatletów świata

W ostatnim numerze miesięcznika „Olympische Spiele 1936", znany niemieckie dziennikarz sportowy Hans Borovik, zestawił 10 najlepszych wyników, osiągniętych w roku 1935 w każdej gałęzi lekkiej atletyki. Staranne to zestawienie wykazuje szanse poszczególnych państw na XI Olimpjadzie w Berlinie. Widzimy z niego, że Ameryka bezapelacyjnie przoduje w sprintach i konkurencjach technicznych (skok wdal i skok o tyczce).

W biegu na 110 m. przez płotki 9 najlepszych wyników jest w rękach Amerykan. — Najlepszy z nich Klopstock osiągnął czas 14 sek. Wynik 10-go — 14,4 sek.

O wyniku 100 mtr. decydują obok 7-iu Amerykan (m. in. Peacock i Metcalfe, jeszcze Japończycy Yioskioka i Taniguchi i Szwajcar Hänni).

W biegu na 400 m. po 3-ch Amerykan Luvalle, Hardin, O'Brien, czwarte zajmuje Shore (Południ. Afryka), następne trzy Amerykanie, ósme Anglik (Roberts), dziewiąte i dziesiąte znowu Amerykanie.

Na 200 mtr. — 9 Amerykan z Owensem na czele zajmuje 9 pierwszych miejsc, dziesiąty to Theunissen (Południ. Afryka).

W biegu na 800 m. najgroźniejszym przeciwnikiem Amerykan jest Kucharski, następnie Włoch Lanzi, Norweg Johannesen i Finn Teileri.

W biegu na 400 mtr. przez płotki, po Amerykanie Moore, mistrzu świata, idzie Węgier Kovacs, White (Indje) i Niemiec Wegner.

W biegu na 1.500 mtr. prawie wszystkie narody są reprezentowane: Ameryka, Włochy, Niemcy, Francja, Anglja, Finlandja i Szwecja. W każdym razie Amerykanin Cunnigham ma wyraźną przewagę nad Włochem Beccali i Niemcem Schaumburgiem.

Bieg na 5.000 mtr. — to pole do popisu dla Finlandczyków. Sześciu Finów, na czele z Leithinen, mieli najlepsze czasy. Po nich Szwed, jeszcze jeden Finlandczyk, drugi Szwed i Norweg. Szkoda, że mistrz świata, najlepszy biegacz Polski, Janusz Kusociński, spowodu choroby kolana, nie będzie mógł wziąć udziału w zawodach XI Olimpjady.

W skokach o tyczce znowu przewagę mają Amerykanie. Prowadzi tutaj Amerykanin Graber 4.41 m. przed innymi 7-ma Amerykanami i 2-ma Japończykami. Dziesiąty skacze jeszcze 4.25. Schneider, najlepszy zawodnik Polski, będzie mógł tu coś powiedzieć, jeżeli poprawi swą formę. Obecny wynik jest niewystarczający.

Wzwyż najlepiej skacze 6-ciu Amerykan, następnie 2-ch Japończyków, 2-ch Finów i Australijczyk. Najlepszy z nich skacze 2,05, dziesiąty — 1.97.

Podobny obraz w skoku wdal. Czterech Amerykan (najlepszy Owens 8,13 m.) ma przewagę nad Japończykiem, Niemcem, Francuzem, dwoma dalszymi Amerykanami i niemieckim biegaczem Longiem.

Podobnie w rzucie młotem. 4-ej Amerykanie (Dreyer 54,50 m.) utrudniają zwycięstwo Finowi, Szwedowi, Estończykowi (Anamaa) i Irlandczykowi O'Callaghan. Walka ta będzie bardzo ciężka.

W rzucie kulą groźnych przeciwników mają Amerykanie w Niemcu Woelke, w Estończyku Widiing, Węgrze Daranyi, Szwedzie Berg i Finlandczyku Bärlund.

W rzucie dyskiem Europa ma przewagę nad Ameryka. Tu pierwszym jest Niemiec Schröder, drugim Szwed Anderson, następni czterej, to Amerykanie. Szósty, to Niemiec Lamport.

W rzucie oszczepem pierwsze miejsce ma Järvinen. Groźny jest Niemiec Stöck. Wielkie pole do popisu ma Polak Lokajski. Jest on obecnie na 6-tem miejscu. Rzut oszczepem, to jedna z dziedzin technicznych, w których Ameryka jeszcze niema przewagi.

* * *

Ocena Hansa Borovika w „Olympische Spiele 1936" jest bezwzględnie trafna, lecz kto może przewidzieć niespodzianki, które nas może czekają na XI Olimpjadzie w Berlinie.

DZIŚ CZARNI — LECHJA

Dziś w niedzielę o godzinie 12-tej rozegrany zostanie na torze L. O. Z. H. L. przy ul. Pełczyńskiej towarzyski mecz hokejowy Czarni — Lechja.

WARSZAWA — LWOW W HOKEJU

Hokejowa reprezentacja Warszawy w drodze powrotnej z Bukaresztu, rozegra w najbliższy wtorek 25 b. m. mecz z reprezentacją Lwowa. Spotkanie odbędzie się na torze LOZHL, przy ul. Pełczyńskiej, początek o godz. 19-tej. Reprezentacja Lwowa wystąpi z olimpijczykami.

KULIGIEM DO BRZUCHOWIC I SKIJOERING ZA SANIAMI

Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział we Lwowie, organizuje w niedzielę, dnia 23 lutego b. r. kulig ze skijöringiem za saniami do Brzuchowic. Odjazd w niedzielę o godz. 9-tej rano z rogatki Zamarstynowskiej — powrót o godzinie 18-tej do rogatki. Koszt udziału ze wszystkiemi wymienionemi świadczeniami przy jednorazowym kilkuosobowym zapisie zł. 4.— od osoby. Dla pojedyńczych osób cena zł. 4.50 od osoby. Przejazd za skijöringiem cena zł. 3.50. Równocześnie donosimy, że we wtorek zapustny przygotowuje się kulig zapustny sankami do Brzuchowic, gdzie odbędzie się zabawa. Bliższe informacje w Orbisie.

KURSY NARCIARSKIE S. N. P. T. T.

Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie, organizuje dwa Kursy narciarskie dla początkujących od 24 lutego b. r. w godzinach przedpołudniowych między 10-tą a 13-tą i popołudniowy między 15-tą a 17-tą. Punkt zborny dla obu kursów restauracja na Pohulance. Zgłoszenia przyjmuje biuro Polskiego Towarzystwa Tatarzańskiego, Oddział we Lwowie, ul. Akademicka 23, najpóźniej do dnia 24 b. m. godziny 13-tej.

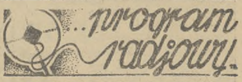
POGON OSTRZEGA!

Doszło do wiadomości zarządu L. K. S. „Pogoń", że jacyś osobnicy podszywają się pod firmę klubu i zbierają datki, rzekomo na Pogoń.

Zarząd stwierdza, że nikogo do kwestowania nie upoważniał. Inkasenci klubu: Wiktor Marek i Marcin Toros są zaopatrzeni w odpowiednie legitymacje. Każdego, ktoby poza wymienionymi funkcjonarjuszami usiłował kwestować na rzecz L. K. S. „Pogoń", uprasza się oddać w ręce organów bezpieczeństwa.

POLSKA ESTONJA W KOSZYKÓWCE 34:29.

W piątek rozegrano w Warszawie międzypaństwowy mecz w koszykówce męskiej Polska — Estonja. Zwycięstwo odnieśli Polacy w stosunku 34:29, do przerwy 19:5. Przebieg gry był interesujący. Niezwykle szybkie tempo, narzucone przez Polaków, trwało przez cały przebieg spotkania. Drużyna estońska naogół ustępowała Polakom, którzy nadspodziewanie grali dobrze i w pełni zasłużyli na zwycięstwo.



NIEDZIELA, DNIA 23 LUTEGO.

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. — 10.00 (Lw.) Transmisja nabożeństwa ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie z Archikatedry obrządku rzymsko - katolickiego we Lwowie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne — omówi dyr. Wilam Horzyca. 12.15 Poranek muzyczny. — W przerwie o godz. 13.00—13.20: Transm. z Wilna. Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Aleksandra Puszkina: „Borys Godunow". 14.00 „Ogłoszenie małżeńskie" — ironiczna nowela Wł. Perzyńskiego. 14.20 Muzyka salonowa. — 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.15 (Lw.) „Aktualja leśne" wygł. P. Józef Barczyński. 15.25 (Lw.) Muzyka lekka. — 15.45 „Mleko i jego droga do konsumenta". 16.00 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 (Lw.) Koncert reklamowy. 16.30 (Lw.) Muzyka lekka. — 16.45 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. 16.55 Teatr Wyobraźni u obcych: Holenderska komedja słuchowiskowa p. t. „Śmierć papieru". 17.30 Transmisja koncertowa w wyk. Małej Ork. P. R. 19.40 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.45 „Co czytać": nowości literackie omówi L. Piwiński. 20.00 Utwory Franciszka Schuberta. — 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw. „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala Nr. 135 p. t. „Kra, kra, kra". Fala Lwowsko - Krakowska — ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie polskie. 21.30 „Podróżujmy": „Wycieczka na góry Pentelikon" — felj. wygł. A. Śliziński. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Transm. z Gdyni prez Toruń. Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. 22.30 Muzyka z płyt. — W przerwie o godz. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.

Karnawał w Nicei



Orszak karnawałowy przeciąga ulicami miasta.

OGŁOSZENIA

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KUPIĘ
używaną dobrą przewoźną „27" młocarnię z odpowiednim kieratem. — Nasienie czerwonego koniczu bez kanianki. Janusz — Sudkowice, Krukienice. 1093

FORTEPIAN
lub pianino kupię natychmiast. Telefon 235-21. 1107

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7, (dawniej „Jot-Es") 40

Drób dworski tuczony stale na składzie poleca MICHAŁ WIRGA, Lwów, ul. Sienkiewicza l. 3.

KATOLICKA

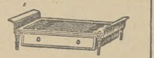


Wytwórnia Gorsetów „**Krajoprzemysł**", Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

SPRZEDAM
kredens. Żulińskiego 10, I. piętro, drzwi 23, oglądać 11 do pół 12. Handlarze wykluczeni. 1094

PARCELA,
pierwsza połowa Potockiego, 150 sążni. — Cena zł. 16.500.—. Okazyjnie sprzeda „Przegląd Realności" Sobieskiego dwa. 1100

JÓZEF PROCKO i Syn
Fabryka mebli żelaznych metalowych **Lwów, Tercjarska 10.**



Łóżka, tapczany, łóżeczka dziecięce, stojaki, umywalki. Zamawiać i nabywać można po cenach fabrycznych: Procko, Lwów, **Łyczakowska 4.** Tel. 274-80. 315

Antyczne mebelki
poleca stolarnia w podwórzu — Kołłątaja 5. 74

KANAPKA
z oparciem, kryta ciemnym pluszem do sprzedania. — Asnyka 2, m. 7, między godziną 3—4. 1072

KSIĄŻKI POLSKIE
rzadkie, z historji — sztuki, sprzedam okazyjnie. Piłsudskiego 23, m. 6, od 3—5. 1112

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

6 POKOI,
kuchnia, komfort, II. p. od 1 marca, ul. Romanowicza 3. 1097

POKÓJ
umeblowany, dwuosobowy, dla Pań. Żulińskiego 18, m. pięć. 1079

ZIELONA 89,
wynajmę 3 pokoje, kuchnia, łazienka, — pełny komfort. 1080

GARSONIERA
do wynajęcia, dojeżdżającym też. Miłkowskiego 9, m. cztery. 1081

POKÓJ
jednoosobowy umeblowany, do wynajęcia. Potockiego 28, m. 10. 1082

CZTEROPOKOJOWE
komfortowe mieszkanie — odnowione, do wynajęcia. Wincentego Pola 8. 1083

OGRÓD—SAD,
4 pokoje, kuchnia, komfort, pierwsze piętro do wynajęcia. Kwiatkówka 25. 1084

SŁONECZNY,
frontowy, komfortowy pokój umeblowany, z wspólnym przedpokojem, solidnym wynajmę. Ul. Obertyńska 8, godzina 17—19. 1070

5 POKOJI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia. Romanowicza 11. 1065

ATELIER
malarskie z pokojem i przedpokojem do wynajęcia. — Romanowicza 11. 1066

4 POKOJOWE.
słoneczne, pełnokomfortowe mieszkanie na I. piętrze, w nowym domu, przy ul. Sobińskiego 17, zaraz do wynajęcia. 1051

CZTEROPOKOJOWE
pełnokomfortowe mieszkanie, I. p., Gliniańska 10, — wynajmie gospodarz. 1085

POKÓJ
umeblowany, klatkowy — Akademicka 14, oficyny, I. p., Kluk, telefon 115-65. 1086

SOLIDNA
osoba, poszukuje mieszkania 2-pokojowego z komfortem. Zgłoszenia: Biuro Dzienników. Chorążczyzny siedm. 1087

TRZY POKOJE,
zpn. i pokój kawalerski wynajmę. Obertyńska 7. 1088

CZTERY POKOJE,
pełnokomfortowe, oficyny, do wynajęcia. Kopernika trzy. Dozorca wskaże. 1089

POKÓJ
ciepły, komfortowy, utrzymanie, dwom osobom na stanowisku wynajmę, ul. Kochanowskiego 15, drzwi pięć. 1090

DWUOSOBOWY
lub jednoosobowy, frontowy pokój z całodziennem dostatniem utrzymaniem, dla solidnych osób na stanowisku lub studjujących od 1-go marca — do wynajęcia. Warunki korzystne. — Grunwaldzka 1, drzwi 8, róg Listopada. 1091

DWUPOKOJOWE
pełnokomfortowe mieszkanie do wynajęcia. Krupiarska 12 (Sahajdacznego l. 11 a), dozorca. 1092

POKÓJ
wspólny dla Panny do wynajęcia, ul. Głęboka 21, m. 15, I. p. ofic., przez ganek. 1076

CZTEROPOKOJOWE
mogące zastąpić 5, komfortowe, ewentualnie na biuro. Ujejskiego 6. 1096

TRZYPOKOJOWE
pełnokomfortowe mieszkanie frontowe, do wynajęcia. Potockiego 54, dozorca od 12 do 17 godz. 1098

LISTOPADA 51,
Pięciopokojowe, pełnokomfortowe, pokój służbowy, system korytarzowy, korzystnie do wynajęcia. 1099

SZUKAM POKOJU
klatkowego, komfortowego, ew. osobnem wejściem, użycie telefonu i łazienki, w śródmieściu. — Zgłoszenia: Administracja „Punktualny". 1102

PEŁNOKOMFORTOWE
mieszkanie trzypokojowe, frontowe, tanio do wynajęcia. Supińskiego 25. 1104

DO WYNAJĘCIA
mieszkanie 7-mio pokojowe, pełnokomfortowe, z centralnem ogrzewaniem i windą, na I piętrze, w centrum, do oddania. Wiadomość telefoniczna na Nr. 218-12 od 4 do 6 popoł.

DO WYNAJĘCIA
dwa pokoje kuchnia, komfort. Mokłowskiego sześć (boczna Kulparkowskiej). 1073

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

ABSOLWENTKA SEMINARJUM,
zamężna, bez żadnych środków do życia, błaga o jakąkolwiek pracę, pisze na maszynie, posiada praktykę biurową. — Zgłoszenia pod „Absolwentka seminarjum". 1068

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

KUCHARKA
z dobrem gotowaniem, poszukuje posady do bezdzietnego małżeństwa. Listy do „Dziennika" — „Spokojny dom". 1110

KOBIETA
inteligentna z 7 klasami gimnazjalnemi, pisze na maszynie, pozostaje z 10-letnim synem w skrajnej nędzy i poszukuje jakiejkolwiek pracy biurowej, posiada b. dobre świadectwa i polecenia. — Zgłoszenia pod „Kobieta inteligentna". 1047

OSOBA MŁODA
poszukuje posady lektorki, wyręczycielki starszej pani. Listy: „Dziennik Polski" pod „Doskonały francuski". 1111

POLAK
narodowiec, poszukuje dozorcówki, tylko u Polaków, zgłoszenia pod „Narodowiec" do „Dziennika Polskiego". 1108

INTELIGENTNA
panienka, wychowana w klasztorze, umie szyć, poszukuje miejsca do dzieci, albo za pokojową. Zgłoszenia do „Dziennika Polskiego" „Sierota". 1109

MATRYMONIALNE

„TAKA MOŻLIWOŚĆ"
pani, która wysłała oryginalny list a nie podjęła korespondencji (nieczytelny szyfr) jest uprzejmie proszona o skomunikowanie się przez „Dziennik Polski". 1075

MŁODY,
przystojny, szlachetny, z dobrej rodziny. Która z pań dopomoże mu do osiągnięcia lepszej posady. Obojętne, może być służąca, lub panna przy rodzinie, wzamian dozgonna wierność małżeńska. Listy Dz. Polski pod „Matrimonium". 1095

CZY ZNAJDZIE SIĘ
mężczyzna starszy, kulturalny, choćby złamany życiem, któremu szczęście mogłaby przynieść kobieta młoda, inteligentna, łagodna, gospodarna, na stałej posadzie biurowej, która z braku znajomości pragnie tą drogą znaleźć towarzysza życia. Zgłoszenia: „Dziennik Polski" pod „Ciche szczęście rodzinne". 1105

RÓŻNE

„CZYSTOŚĆ".
Wióruje, cyklinuje posadzki, desynfekuje, mieszkania remontowane odczyszcza. Telefon 259-17. 616

PROSZĘ
dzwonić telefon 297.20. Naprawiam precyzyjnie zegarki, biżuterję, zegary zabieram i dostawiam do domu. Albin Mutka, plac Bernardyński 3. 523

JEŚLI KUPNO
parceli, willi, kamienicy, domku, tylko przez „Przegląd Realności", Sobieskiego dwa. Osiemset realności do wyboru. 1101

MEBLE ANTYCZNE
najgorzej zniszczone, odnawia stolarnia Sobolewski, Turecka jeden. 1105

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. **Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11,** tel. 265-86. 131

PODATKI,
zeznania o obrocie, dochodzie, sporządza radca skarbu Baczyński. Batorego 4. 1078

Telefon 247-92



KONCESJONOWANE
biuro „Wszelkie Pośrednictwo", Lwów, ul. Sienkiewicza 2, Tel. 286-79 obok Hotelu Georgea, poleca kupno sprzedaż małych, wielkich majątków, dzierżawy, kamienice, wille, domy, parcele. Przyjmuje zlecenia mieszkaniowe, oraz wszelkiej służby domowej, dworskiej. — Uprasza się P. T. Publiczność o łaskawe poparcie polskiej, katolickiej placówki. 1071

MASZYNOPIS
strona 20 groszy — Potockiego 31, lewy parter, 2. 1069

WYTWÓRNIA RAM
stylowych i artystyczna oprawa obrazów. B. GUŁA Romanowicza 10 (od ulicy Marji Dulębianki). 314

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

Ogłoszenie przetargu dzierżawy bufetów
na Wyścigach Konnych

Małopolskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni ogłasza niniejszem publiczny przetarg ofertowy na dzierżawę bufetów na okres 50 dni wyścigowych w roku 1936 na torze własnym na Persenkówce we Lwowie.

Oferty winny być składane w zalakowanych kopertach w kancelarji Towarzystwa Lwów, ul. Kopernika 4, do dnia 10 marca 1936 do godziny 10-tej przedpołudniem, w którym to terminie i miejscu odbędzie się komisyjne otwarcie ofert i przetarg ustny.

Do oferty należy dołączyć cennik, który po zatwierdzeniu przez Towarzystwo, obowiązywać będzie w bufetach.

Towarzystwo zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu i dowolnego wyboru oferenta.

Nieuwzględnione oferty, pozostaną bez odpowiedzi.

ZARZĄD
Małopolskie Tow. Zachęty do Hodowli Koni we Lwowie

648

Reklama prowadzona niefachowo — to błądzenie naoślep. Ustrzeże Cię od tego pomoc fachowa, którą znajdziesz w dziale ogłoszeniowym

„Dziennika Polskiego"

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.